# KAZANIE OBRAZOWE.

6. (Dokończenie).

Najznakomitszym środkiem obrazowości kaznodziejskiej jest przykład bądźto z życia wzięty (historyczny, albo też z przeżyć i doświadczeń osobistych), bądź zmyślony (przypowieści, legendy, baśnie, bajki). Czem jest okaz, rysunek, model w poglądzie zmysłowym, tem przykład w poglądzie umysłowym.

Wiemy z doświadczenia na polu kaznodziejskiem, że przykład stanowi największą przynętę w kazaniu, największą ozdobę... Czem rodzenek w placku, albo skwarek w kartoflach, tem w kazaniu dla naszych słuchaczy przykład. Wedle przykładów oceniają oni wartość kazania (oczywiście subjektywną), a zapytani o treść, cytują przykład, który zawsze najłatwiej im zapamiętać.

Jakkolwiek smak i upodobania słuchaczy nie mogą decydować o treści i formie kazania, ale ponieważ dla nich to właśnie mówimy, trzeba nam, o ile to nie jest w sprzeczności z nadprzyrodzonym charakterem kazania, uwzględnić te upodobania naszych słuchaczy, a to tembardziej, że obrazowość wogóle, a zwłaszcza przykład zawierają wiele pierwiastków kształcących i z tego względu są elementem niezmiernie pożądanym w kazaniu.

Pożytki przykładu w kazaniu są znane i uznane, rozwodzić się nad tem nie trzeba wiele. Ale niejednemu kaznodziei nastręcza się trudność, skąd czerpać przykłady? Przykładów przecież trzeba mieć spory zapas, trzeba je ciągle odnawiać, a o świeże, dobre przykłady tak bardzo trudno!...

Mimowoli nastręcza się odpowiedź, że są przecież zbiory przykładów, skąd je można brać. Koniec wieków średnich i epoka barokowa (XVII w.) wydały wiele takich zbiorników — encyklopedyj przykładów, np. Legenda aurea (de Voragine), Polyantea i t. p. I my posiadamy również kolekcje przykładów, że wymienimy tylko Katechizm historyczny Szmidta, przykłady

Makłowicza, Spiragi-Galanta, Ridla (Nauka wiary), nie mówiąc o licznych zbiornikach przykładów po francusku, niemiecku i włosku.

Ale czerpania z gotowych przykładów nie zalecalibyśmy bardzo; zresztą sami kaznodzieje zbytnio się nie kwapią do nich, narzekając, że mało jest wśród nich „ładnych“, odpowiednich.

Plagą dzisiejszego kaznodziejstwa jest to, że się korzysta niewybrednie z gotowych kazań, mało troszcząc się o źródła kaznodziejskie, że się nie czyta i nie medytuje Pisma św. w celach kaznodziejskich, więc teksty biblijne są jak te zwiędłe kwiaty, robią wrażenie wtrętów i wstawek późniejszych. Tak samo rzecz się ma z przykładem: musi on stanowić organiczną całość z kazaniem, trzeba nam go odczuć na tle, na gruncie, z którego wyrósł, trzeba go głęboko przemyśleć, przeżyć, żeby mógł on, opowiedziany, zrobić wrażenie prawdy życiowej na słuchaczach.

Dlatego zalecalibyśmy metodę mozolniejszą, ale skuteczniejszą, mianowicie wyszukiwania przykładów przez osobistą lekturę. Pierwszorzędnem źródłem ku temu będzie zawsze Pismo św. Kto zna piękną książkę Foerstera: Wychowanie człowieka, ten ma pojęcie, ile to przykładów budujących nastręczyło temu laikowi-niekatolikowi Pismo św. obu testamentów. Pismo św. ciągle jeszcze, jako źródło i kopalnia przykładów mało jest eksploatowane przez kaznodziejów.

Czasem ładny przykład możemy znaleźć w apokryfach, że przytoczę jeden, użyty przez Keplera: Kiedy Pan Jezus konał na krzyżu, przybył anioł i zapytał: Panie Jezu, co zrobić z ostatnią kropelką krwi najświętszej, jaka wypłynie z boku twego przy skonaniu? — „Oddasz to Matce mojej, rzekł Jezus, aby choć taką pociechę miała po mojej śmierci“. Ale Matka Najświętsza, stojąca pod krzyżem rzekła na to: Nie, mój Synu, lepiej oddamy tę kropelkę krwi duszom czyśćcowym, aby one choć jeden dzień w roku miały wolny od mąk. Pan Jezus przyzwolił i tak powstał dzień Zaduszny. — Z tego źródła należy jednak korzystać bardzo ostrożnie i roztropnie.

Obok Pisma św. najbogatszą kopalnią przykładów jest historja Kościoła, a zwłaszcza Żywoty świętych. Wielu popularnych kaznodziei zawdzięcza sławę znajomości Żywotów świętych i korzystaniu z nich. Opowiemy dwa takie przykłady mniej znane, by pokazać, jak one bardzo nadają się do zobrazowania naszych kazań.

Przed dwoma blisko tysiącami lat pobożność wśród chrześcijan była większa daleko niż dzisiaj. Wszyscy wtedy przyjmowali Komunję św. codzień. Jeżeli kto miał daleko do kościoła, czy dla innych przyczyn nie mógł przychodzić codzień, to mu ksiądz dawał większy zapas Komunij św. do domu. Mieli wtedy chrześcijanie maleńkie pudełeczka na Komunję św. i nosili ją często na piersiach, tak, jak się dziś nosi medalik. I jak my w kościele zachowujemy się skromnie, bo tu mieszka Bóg nasz, tak chrześcijanie dawniejsi zachowywali się w domu, bo mieli blisko siebie Pana Jezusa.

A było wtedy prześladowanie straszne. Nieraz za jedno przeżegnanie się, za jedno „Pochwalony Jezus Chrystus“, brali do więzienia, męczyli i zabijali na śmierć. Ludzie wtedy nie bali się śmierci, ale im się bardzo przykrzyło bez Komunji św., kiedy im się skończyła. A ksiądz nie mógł im przynieść, bo pilnowali, i jeżeli księdza spostrzegli, zaraz go zabijali.

Ponieważ wtedy ludzie byli tak pobożni i święci, wolno było wszystkim Komunję św. nosić; dla niepoznaki do więzienia Pana Jezusa zanosiły dzieci: małe dziewczynki albo mali chłopcy. I był wtedy pobożny chłopiec dwunastoletni, na imię mu było Tarsycjusz. Kilkanaście razy nosił już Najświętszy Sakrament do tych biednych w więzieniu chrześcijan i zawsze mu się szczęśliwie udawało. Ale dowiedzieli się chłopcy pogańscy, jego koledzy, że Tarsycjusz jakąś świętą rzecz, ukrytą na piersiach, nosi do więzienia. Zastąpili mu drogę i wołają: Pokaż nam, co masz tam na piersiach, ciekawi jesteśmy jak to wygląda? Tarsycjusz wiedział, że gdyby im pokazał Komunję św., to ci źli chłopcy podeptaliby ją nogami, dlatego złożył mocno ręce na piersiach i powiedział, że im za nic w świecie nie pokaże tej świętości. Wtedy oni bili go kijami, kamieniami, aż zabili na śmierć, ale Komunji św. im nie oddał, bo na tę chwilę zjawił się żołnierz chrześcijanin, rozpędził tych chłopaków, a ciało Tarsycjusza wziął na plecy, zaniósł do katakumb, gdzie je pochowano.

A oto inny przykład w nieco odmiennym rodzaju: Dawnemi czasy żył pobożny młodzieniec, imieniem Martynjan. Chcąc się Bogu zupełnie poświęcić, poszedł na pustynię i tam ciągle modlił się, pościł, tak, że ludzie mieli go za świętego. Dał mu Pan Bóg taką łaskę, że jak się pomodlił i włożył ręce swe na głowy chorych, to ci ozdrowieli, że jak dał radę jakąś, to zawsze szczęśliwą, że wskazywał gdzie się znajdują zgubione albo skradzione rzeczy, że jednał zawziętych, nawracał grzeszników. To też ludzie całemi procesjami przychodzili do niego z prośbą o wstawiennictwo u Boga w rozmaitych potrzebach swego ciała i duszy.

Pewnego razu zebrała się młodzież z wioski najbliższej tej pustelni na zabawę. Podczas zabawy zmówiło się coś o Martynjanie. Wszyscy bardzo go chwalili i uważali wprost za świętego. Jedna tylko dziewczyna, lekkiego prowadzenia, wystąpiła przeciw niemu, mówiąc: Taki tam święty, jakbym chciała, tobym go łatwo na grzech namówiła! Wszyscy oburzyli się na to, twierdząc, że Martynjan nigdyby na grzech nie zezwolił. Powstał spór. Załóżmy się, czy go nie doprowadzę do upadku, mówiła przewrotna kobieta. Dobrze!

zgodzili się wszyscy; pewni siebie i cnoty Martynjana i założyli się, mniejsza z tem o co.

Włożyła zaraz na siebie ta dziewczyna brudne, podarte ubranie i udała się do pustelni. Było już późno, droga dosyć daleka, do tego wypadła burza z piorunami. Zmęczona, wystraszona, zmoknięta, późno, gdzieś koło północy przybyła do pustelni i zastukała do chaty Martynjana. On otworzył, zdjęty litością nad jej wyglądem zbiedzonym, rozpalił ognisko, by się ogrzała i osuszyła. Ale ona zrzuciła z siebie to marne, przemoknięte ubranie, ukazała mu się w stroju eleganckim, poczęła go namawiać do złego i rzeczywiście skusiła go!

Rano, tak jak innych dni, poczęły się schodzić całe gromady ludzi z rozmaitemi biedami swojemi do Martynjana, prosząc jego wstawiennictwa u Boga. Modlił się, robił co mu kazano, ale nie mógł się zdobyć ani na żywą wiarę i ufność w Boga, ani na gorącą modlitwę. Nic mu jakoś nie szło, czuł ogromny niesmak, wstyd go palił, że jego, wielkiego grzesznika, ludzie czczą i o wstawiennictwo proszą, jakby świętego. Pragnął tylko jednego, by ludzie czemprędzej się rozeszli, to zacznie pokutować za swój ciężki grzech. Gdy nareszcie ludzie się rozeszli, rozpalił ognisko i włożył w nie swoje nogi, aby tak pokutować. Weszła na to wspólniczka jego grzechu i zaczęła wydziwiać: „Coś ty oszalał? nogi kładziesz w ogień?“ Probuję, rzecze Martynjan, czy będę mógł wytrzymać w piekle, gdyż za grzech wczorajszy zasłużyłem na piekło, muszę też zacząć pokutować. Rozpłakała się na to lekkomyślna grzesznica i oświadczyła, że rzeczywiście muszą oboje pokutować. „Tak, mówi Martynjan; pokutujmy, ale nie razem, żeby więcej nie zgrzeszyć“. Po tych słowach rozstał się z nią, zostawił ją w izdebce, a sam udał się na bezludną wysepkę i tam długie lata pokutował za grzech swój.

W kilkanaście lat potem, rozbija się okręt blisko tej wysepki, na której mieszkał Martynjan. W takiem nieszczęściu każdy ratuje się jak może. Pewna młoda kobieta na kawałku deski dopłynęła szczęśliwie do wysepki, z trudem wydostała się na skalisty wysoki brzeg, i podobnie jak tamta przed kilkunastu laty, gdzieś koło północy, zbiedzona, przemoknięta i wystraszona zastukała do izdebki pustelnika. Martynjan oczywiście nie mógł jej odmówić gościny, rozpalił ogień, by się osuszyła, ugościł czem mógł, ale przeprosiwszy, zostawił ją w domu, a sam w nocy, wpław udał się na sąsiednią wysepkę, tam sklecił sobie domek z gałęzi i dalej prowadził życie pokutnicze aż do śmierci. Został on świętym, pamiątkę jego obchodzimy 25 lutego.

Po za tem przykłady możemy czerpać z historji powszechnej i polskiej, z nauk przyrodniczych (przypominamy, że np. symbol Najśw. Sakr. pelikan powstał prawdopodobnie na tle błędnego opowiadania o tym ptaku, że wyrywa sobie ciało z piersi i tem karmi swe dzieci), z literatury pięknej, zwłaszcza o zakroju przypowieściowym i legendowym.

Na dowód przytaczamy dwa takie przykłady z III cz. Dziadów:

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu
I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam: znalazł je, obejrzał zdaleka
I odszedł, bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta,
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,
Naplwał i ziemią nakrył i przybił kopytem;
Dumny i rad, że Boże zamiary przeniknął,
Całem gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie djabła zadziwienie
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosy i nasienie!...

Przykładu tego można użyć na poparcie nauki, że Bóg do przeprowadzenia swych zamiarów posługuje się złymi ludźmi i nawet ze złego wyprowadzi dobre.

Drugi przykład, wskazujący dlaczego to Pan Bóg często złym ludziom dobrze daje, a dobrym źle, Mickiewicz tak opowiada:

Onego czasu w upał, przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru: byli to podróżni.
Między nimi był zbójca; a gdy inni spali
Anioł Pański zbudził go: wstań bo mur się wali.
On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy
Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie,
A Pański anioł stanął przed nim i tak powie:
Ty najwięcej zgrzeszyłeś, kary nie wyminiesz
Lecz ostatni, najgłośniej, najhaniebniej zginiesz.

Korzystanie jednak z przypowieści, legend i wogóle przykładów fikcyjnych jest mniej pożądane, może bowiem wpływać osłabiająco na wiarę naszych słuchaczy. Mogą oni rozumować tak: jeżeli kaznodzieja przytacza zmyślony przykład, to i nauka, którą on ilustruje, może nie jest pewną. Trzeba tedy starannie dobierać takie przykłady i zawsze wyraźnie zaznaczyć, że to nie jest fakt historyczny, wtrącając na wstępie takie np. słowa: „Opowiadają“, „istnieje piękna opowieść, czy legenda“ i t. p.

Aby przykład spełnił swoją rolę w kazaniu, trzeba go możliwie a r t y s t y c z n i e, niezbyt długo i rozwlekle o p o w i e d z i e ć, a w nawiązaniu do niego wyjaśnić i z a s t o s o w a ć wszystkie pierwiastki wychowawcze i budująco - moralne.

7. Jakkolwiek sztuka dobrego, pięknego opowiadania nie jest wyłącznym elementem obrazowości, ale tego przymiotu kaznodziejskiego niepodobna sobie wyobrazić bez artystycznego opowiadania.

Sztuka opowiadania jest dziś powszechnie niedoceniana, niepielęgnowana, a wskutek tego w zupełnym zaniku. Lektura książek i gazet, błędne metody szkolne sprawiają, że żywe słowo nie ma dziś tego znaczenia, jak dawniej; upadek życia towarzyskiego i salonowego, które tak bardzo ceniło piękne opowiadanie w wyższych sferach, i przewrót społeczny w niższych warstwach społecznych, że już dziś nie zbiera się cała rodzina przy warsztacie albo kołowrotku, by przy łuczywie słuchać dziwnych opowieści o dawniejszych czasach i przygodach, to wszystko i wiele innych czynników zabija kult dla opowiadania. Ale dusza ludzka zdaje się mieć wrodzone skłonności w pewnych kierunkach i żadne nieprzychylne warunki zewnętrzne nie zdołają tego wewnętrznego pociągu wykorzenić. Tak się rzecz ma również ze słabością naszą do żywego słowa, do artystycznego opowiadania: żadne surogaty tego nie zastąpią, żadne warunki nieprzyjazne nie zdołają tego z duszy wykorzenić. Niech się zjawi artysta-opowiadacz, a każdego z nas porwie!

Jakkolwiek sztuka opowiadania ma coś w sobie wrodzonego, (trzeba mieć pewien talent, by dobrze opowiadać), ale równocześnie można ją pracą, ćwiczeniem budzić, rozwijać i doskonalić. Oczywiście w interesie Słowa Bożego nie możemy tego zaniedbać i czego nam brak z natury, pracą uzupełnimy.

Dobre opowiadanie ma następujące cechy:

a) Prostotę. Skromność wysłowienia i naturalność toku mają urok nieprzeparty. Ten, kto się sadzi w opowiadaniu, mówi górnolotnie, nietylko nie zaimponuje słuchaczom, ale ich znudzi i zniechęci do słuchania. Czem chleb powszedni w życiu cielesnem, tem prostota i naturalność w życiu duchowem. Prostota jest największą ozdobą opowiadania, niezbędnym elementem jego artyzmu, przymiotem bardzo trudnym do zdobycia, niemożliwym do naśladowania, jest synonimem genjuszu...

b) Ciepło. Przejawia się ono w ożywieniu opowiadającego, w jego przejęciu się przedmiotem. Kto kocha urząd kaznodziejski, kogo gorliwość o dusze unosi, ten będzie mówił ciepło. A jak ciepło fizyczne sprawia wzrost, rozkwit i owocowanie roślinności, tak w dziedzinie duchowej podobne skutki

sprowadza przejęcie się, entuzjazm i zapał kaznodziei. Bez tego elementu opowiadanie, nawet interesujące i pouczające, będzie jakby drewniane, bezduszne, obojętne dla słuchaczy, jak potrawa bez soli.

c) Porządek, słusznie nazwany duszą rzeczy. Dobre opowiadanie, to jakby mały dramat: zna swą akcję, która rozpoczyna się możliwie rychło po ekspozycji koniecznej; akcja od zawiązania się rośnie stopniowo, rozwija się; — a więc krążenie, kołowanie, odchodzenie i powracanie do tematu, wtrącanie dłuższych epizodów, t. zw. wałkowanie psują doszczętnie wartość opowiadania. Musi ono być skoncentrowane około jakiejś jednej myśli i do niej wyraźnie zmierzać, nie zaś być bezładnem nagromadzeniem szczegółów, może i ciekawych, ale chaotycznych. Opowiadanie nie może poprzestać na ogólnikach, bo cały urok jego polega na charakterystycznych szczegółach. Ale właśnie trzeba umiejętnie te szczegóły wybrać, jedne wystawić na pierwszy plan, inne niejako osłonić, usunąć w cień, wszystkie zgromadzić około myśli przewodniej, ale przytem nie przesadzać, nie dawać zbyt wiele, by nie wprowadzić chaosu.

d) Życie. Prawda psychologiczna, zabarwienie uczuciowe, zwięzłość i dosadność w wyrażeniach (znowu bez przesady!), urozmaicanie przeżyciami i wrażeniami osobistemi, wykrzykniki, zapytania, posługiwanie się mową niezależną (oratio recta) i kilka innych, mniejszego zresztą znaczenia, czynników, nadają opowiadaniu cechę życia.

Za dobrem opowiadaniem przepadamy wszyscy; tej sztuce zawdzięczają sławę wielcy pisarze, ta sztuka i kaznodziei odda niejedną cenną usługę. „Opowiadanie, mówi pewien pedagog, puka do wszystkich drzwi: to pobudza wyobraźnię, to porywa serce i umysł, to wywołuje radość i zadowolenie, to znów napełnia duszę smutkiem i trwogą".

* * *

Przeróżne są pożytki obrazowości w kazaniu. Pobudza ona uwagę i zainteresowanie do kazania, co przy słuchaczach mało wyrobionych umysłowo, nieprzyzwyczajonych do abstrakcyjnego myślenia, często przemęczonych, jest czynnikiem ważnym. Wspiera pamięć, materjał obrazowy w kazaniu jest jakby rusztowaniem albo szkieletem; na tem rusztowaniu łatwiej utrzymają się argumenty i wnioski kaznodziei; bez słońca obrazowości często owoc kazania, który potrzebuje sporo czasu do wzrostu, nie mógłby dojrzeć.

Obrazowość wpływa dobroczynnie, zapładniająco na wyobraźnię, a przez nią na serce i wolę słuchacza: serce zapala do ideału, (dążyć do ideału na zimno, z wyrachowania można wprawdzie teoretycznie, ale praktycznie jest to prawie niemożliwe), a wolę utwierdza w dobrem.

Można śmiało powiedzieć, że bez obrazowości nie można być dobrym kaznodzieją, że wszyscy wielcy kaznodzieje posiadają ten przymiot w wysokim stopniu, że w skład tak niezmiernie potrzebnych kaznodziei przymiotów, jakim jest popularność, a poniekąd i namaszczenie, wchodzi zawsze i obrazowość.

Zdaje się dosyć tytułów i racyj, by obrazowość do kazań naszych wprowadzić na szerszą skalę, niż dotąd to bywało, by jej czarodziejską moc zaprząc na służbę Słowa Bożego.

*Ks. W. Kosiński.*

# WSKAZÓWKI HOMILETYCZNE W LISTACH ŚW. PAWŁA.

Powszechnie znana jest wielostronność Ksiąg natchnionych, a zwłaszcza listów św. Pawła ap. Każdy doń sięga po wskazówki i dowody, — i dogmatyk, i moralista, i asceta, i duszpasterz. Zobaczyć warto, czy niema tam jakiej nauki i dla nas, kaznodziejów. A priori już twierdzić możemy, że znajdzie się tam niejedno, z czego sumienny homileta znaczną odniesie korzyść. Przecież św. Paweł był apostołem, jednym z tych, którzy otrzymali wyraźny rozkaz od Zbawiciela: *„Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody“.* Najważniejszem przeto zadaniem jego pracowitego żywota było nauczanie czyli ustne przepowiadanie Dobrej Nowiny, — nauczanie, ubłogosławione niezwyczajnemi owocami. Św. Paweł natchnionem swem słowem nawrócił mnóstwo niewiernych, stał się fundamentem i utwierdzeniem wiary, filarem Kościoła i zyskał sobie przydomek Apostoła Narodów. Głównym tego powodzenia czynnikiem była oczywiście łaska Boska, co cudowne wprost skutki sprowadzała w duszach ludzkich, ale wiemy przecież, że Bóg zwykł posługiwać się naturalnemi siłami i uzdolnieniami człowieka, jako narzędziem, do uskutecznienia swych zamiarów. Św. Paweł, jako naczynie wybrane do nawrócenia pogan, dzielnie współpracował z łaską i włożył od siebie w sprawę Pańską wszystko, co tylko włożyć było można. Obok świętości i nauki, w dziele nawrócenia narodów niepoślednią odegrała rolę jego wymowa. Niepodobna przeto przypuścić, aby św. Paweł w swych listach,

zwłaszcza w t. z. pasterskich, żadnych nie zostawił wskazówek swym uczniom i współpracownikom, jak mają posługiwać się słowem, ażeby godnie spełnić mogli zlecony im urząd nauczycielski. Rzecz prosta, jakiegoś gotowego systemu, jakiegoś skończonego podręcznika homiletyki nie szukać w tych listach, jak niepodobna tam znaleźć gotowej dogmatyki czy etyki. Jedynie baczniejsze oko dostrzeże tu i ówdzie w tych listach pewne nakazy i uwagi, dotyczące naszego przedmiotu.

I. Naprzód pamiętać trzeba, że listy św. Pawła należą do liczby pism okolicznościowych. Omawiają one bądź jakieś szczególniejsze wydarzenie, bądź jakąś jedną mniej zrozumiałą kwestję dogmatyczną czy obyczajową, bądź chcą zaradzić jakiejś palącej potrzebie poszczególnych kościołów. Św. Paweł bacznem okiem śledzi rozwój i postępy założonych przez się kościołów, trzyma rękę na pulsie życia neochrześcijan, czuwa, by się nie wkradło gdzieś jakoweś nadużycie, by nie zakorzenił się występek, usiłuje zapobiec grożącym niebezpieczeństwom. Ta czujność iście ojcowska św. Pawła ap. odzwierciedla się w jego listach, i dlatego noszą one na sobie wszystkie cechy aktualności. Ta aktualność, życiowość jest najpierwszą zaletą listów św. Pawła i upoważnia nas do przypuszczenia, — na co zresztą mamy liczne dowody gdzieindziej, (Cf. np. Dzieje Ap. 13, 16-42; 46; 17, 23-31; 20, 17-35 etc.) — że i mowy jego odznaczały się temi samemi przymiotami. Św. Paweł mówi i pisze to, co w tej chwili najbardziej jest potrzebne, co zaprząta umysły wszystkich. W tem należy upatrywać rozwiązanie zagadki jego niezwykłego powodzenia (zawsze mając w pamięci szczególniejsze działanie łaski). — My dziś zachodzimy w głowę, dlaczego nasze kazania tak niedużem cieszą się powodzeniem, dlaczego najczęściej przebrzmiewają bez echa. Niejeden zapewne odpowiedział już sobie: a dlatego, że są jakieś bezbarwne, bezokolicznościowe, oderwane od warunków osób i miejsc, że poprostu — wiszą w powietrzu. Nie mówimy tak, jak mówić trzeba do dzisiejszych ludzi, w dzisiejszych okolicznościach. Trudna to sztuka być zawsze aktualnym, życiowym, interesującym. Do tego trzeba mieć zawsze oczy szeroko otwarte na to, co nas otacza; trzeba wyczuć, refleksyjnie odtworzyć te prądy, które nurtują w duszach ludzi współczesnych. „Miej serce i patrzaj w serce“... — Nie było to wszakże trudnem dla św. Pawła. Był on Bożym wybrańcem, apostołem. Umiłował nad życie swe posłannictwo i powierzoną sobie trzodę, był świadom wielkiej odpowiedzialności przed Bo-

giem za założone przez się kościoły, i to zaostrzało mu wzrok, uskrzydlało jego słowo, dodawało mocy jego wywodom i napomnieniom.

II. Św. Paweł stosunkowo dużo mówi o sobie, jako o głosicielu słowa Bożego. Otóż naprzód opowiadanie Ewangelji uważa za istotną, najważniejszą część urzędu apostolskiego: *„Boć Chrystus nie posłał mię chrzcić, ale ewangelię przepowiadać; nie w mądrości słowa, aby się nie stał próżnym krzyż Chrystusów“* (I Kor. 1, 17). Rozumie, że nie wolno mu sprzeniewierzyć się włożonemu nań przez Boga obowiązkowi: *Bo jeśli ewangelię będę opowiadał, nie mam chluby: bo mię potrzeba przyciska* (t. z. ścisły mam obowiązek); *albowiem biada mnie, jeślibym ewangelji nie przepowiadał“* (ib. 9, 16). I jakżeby mogło być inaczej, skoro *„wiara — ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe“* (Rz. 10, 17)? To też gdyby nawet najsroższe prześladowania spadły na jego głowę, św. Paweł nie zaniedba tego obowiązku i wszystkie cierpienia zniesie z weselem: *„Ale choć mię i zarzezą na ofiarę i posługiwanie wiary waszej, weselę się i pomagam wszystkim wam wesela“* (Filip., 2, 17). — Ponadto św. Apostoł jest całkowicie świadom swej prawdomówności: *„Bo nie jesteśmy jako wielu ich, fałszujący słowo boże, ale z szczerości, ale jako z Boga, przed Bogiem, w Chrystusie mówimy“* (II Kor. 2, 17). To przekonanie o absolutnej prawdziwości głoszonej przez się nauki usiłuje przelać w dusze swoich słuchaczy; mówi bowiem: *„Jakośmy przedtem powiadali, i teraz znowu mówię: Jeśliby kto wam opowiadał mimo to, coście wzięli, niech będzie przeklęctwem... Albowiem oznajmuję wam, bracia, iż ewangelja, która jest przepowiadana przezemnie, nie jest wedle człowieka. Bom jej ja nie od człowieka wziął, anim się nauczył, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa“* (Gal. I, 9, 11, 12). — Gorąca, niezłomna wiara, że głosimy prawdę i tylko prawdę, jest najpierwszym, najskuteczniejszym warunkiem skuteczności naszych kazań...

Z tej wiary płynie wielkie poszanowanie słowa bożego. Św. Paweł chlubi się, że ust swoich nigdy nie skalał pochlebstwem: *„Albowiem nigdyśmy nie byli w mowie pochlebstwa, jako wiecie, ani w okazji łakomstwa, Bóg świadek jest. Ani szukając chwały od ludzi, ani od was, ani od innych“.* (I Tess. 2, 5, 6).

Uświadamia też sobie Apostoł Narodów, że jest tylko narzędziem, posłem Bożym: *„Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał“* (II. Kor. 5, 20) i:

*„Bóg, który rzekł, aby z ciemności światłość zaświeciła, ten zaświecił w sercach naszych, ku oświeceniu wiadomości jasności bożej, w obliczu Jezusa Chrystusa“* (II. Kor. 4, 6). Niemniej jest przeświadczony, że w głoszeniu słowa bożego własne, przyrodzone siły nie wystarczają, że trzeba koniecznie pomocy i światła z nieba: *„Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest“* (II. Kor. 3, 5). Dlatego niejednokrotnie prosi o modlitwę za powodzenie w pracy kaznodziejskiej: *„I za mnie* (módlcie się), *aby mi była dana mowa w otworzeniu ust moich z ufnością, abym oznajmiał tajemnicę ewangelji“* (Ef., 6, 19); *„Módlcie się społecznie i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej“* (Koloss. 4, 3). — *„Naostatek, bracia, módlcie się za nas, aby mowa Boża bieżała i była wsławiona, jako i u was“* (II. Tess. 3, 1).

Dalej św. Paweł podkreśla, że naucza lud sobie powierzony, powodując się wielką ku niemu miłością: *„Usta nasze, o Koryntowie, otworzone ku wam, serce nasze jest rozszerzone“* (II. Kor. 6, 11). — *„Któż choruje, a ja nie choruję? któż się gorszy, a ja nie bywam upalony?“* (ib., 11, 29). — Albo owo sławne: *„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałem się, jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący“* (I Kor. 13, 1). — Z tej miłości płynie zrozumienie potrzeb słuchaczy i pragnienie dostosowania się do ich pojęć, i dlatego Apostoł zaznacza: *„I ja, bracia, nie mogłem wam mówić jako duchownym, ale jako cielesnym, jako malutkim w Chrystusie. Dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli“* (I. Kor. 3, 1, 2). Miłujący ojciec czy matka zawsze odgadają, co, jak i kiedy podać do spożycia swym dzieciom... Ten, co umiał przemawiać w Atenach i do żydów górnie i uczenie, do prostaczków przychodzi z mową niewyszukaną, prostą, dostępną dla ich rozumienia i pojęć: *„Dziękuję Bogu mojemu, iż językiem was wszystkich mówię“* (I. Kor. 14, 18). Nie chodzi mu o popisywanie się uczonością, erudycją, o sypanie dookoła błyskotkami stylu, bo on przecież nie siebie szuka, ale Jezusa: *A ja gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego... A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy“* (I. Kor. 2, 1, 2, 4). Ta zaś

umiejętność czyli znajomość Jezusa Ukrzyżowanego tak w nim jest wielka, że on — tak zawsze skromny i pokorny — sam to wyraźnie podkreśla, mówi bowiem: *„Bo chociem nie biegły w mowie, ale nie w umiejętności“* (II. Kor. 11, 6). Wiemy zaś skądinąd, jaką drogą nabył tej umiejętności: modlitwą, rozmyślaniem, nauką, a zwłaszcza rozczytywaniem się w Pismach. Znajomość Pisma św. wykazuje św. Paweł znaczną, bo często na poparcie swych twierdzeń cytuje przeróżne księgi Starego Testamentu; porówn. np. I. Kor. roz. 15.

Tak oto przedstawia się w najogólniejszych zarysach charakterystyka św. Pawła, jako głosiciela słowa Bożego, oparta na jego własnych świadectwach.

III. Teraz wyłania się kwestja: jakie wymagania stawia św. Paweł kaznodziejom chrześcijańskim?

Naprzód żąda od nich n a u k i. Tymoteuszowi, biskupowi Efezu, nakazuje i to niejednokrotnie: *„Pilnuj samego siebie i nauki“,* — nie dorywczo tylko, lecz stale: *„trwaj w nich“*. A dalej podaje rację, dla której odeń tego się domaga: *Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają“* (I. Tym. 4, 16). Kaznodzieja bez nauki niewiele dać potrafi słuchaczom: n e m o d a t q u o d n o n h a b e t, niewiele im pomoże do zbawienia. Ten, kogo postawiono na świeczniku, musi płonąć ogniem niegasnącym. I niech to będzie nauka rzetelna, zdrowa, wypróbowana, daleka od mrzonek i urojeń pseudouczonych i ludzi z gminu: *„A nikczemnych i babich baśni strzeż się!“* (ib., w. 7). W szczególniejszy sposób zaleca naukę Pisma św., jako wielce pomocną do krzewienia prawdy i cnoty, do budowania Królestwa Bożego na ziemi, do prostowania przeróżnych krzywizn w duszach ludzkich, — słowem, jako bardzo ważny czynnik w działalności kaznodziejskiej: *„Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości“* (II. Tym. 3, 16).

Ale sama nauka nie na wiele się przyda. Na jej poparcie trzeba koniecznie d o b r e g o p r z y k ł a d u. Przeto św. Paweł skierowuje swe upomnienie do Tymoteusza, a zarazem do wszystkich kaznodziei: *„Bądź przykładem wiernych w modlitwie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości“* (I. Tym. 4, 12). — *„O tem rozmyślaj i tem się obieraj: aby postępek twój był wszystkim jawny“* (ib., w. 15). — Niemniej wyraźnie upomina też i Tytusa: *„Samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków, — w nauce, w szczerości, w powadze“* (Tyt. 2, 7).

Przechodząc do cnót poszczególnych, potrzebnych kaznodziei, Apostoł Narodów domaga się w pierwszym rzędzie gorliwości: *„Przepowiadaj słowo; nalegaj w czas, nie w czas; karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką“* (II. Tym. 4, 2). Nie ociągaj się z głoszeniem słowa bożego, nie folguj sobie; nalegaj, — nie czekaj, aż przyjdą do ciebie, ty raczej sam idź do ludu i głoś mu Dobrą Nowinę; nie zważaj na czas: nawet wtedy, gdy ci się wyda niedogodnym, „przepowiadaj słowo“, bo przecież nie wiesz, kiedy łaska boska zakołace do serc twoich słuchaczy: duch wieje, kędy i kiedy chce! Używaj wszystkich dostępnych ci środków, by skruszyć serca zatwardziałe; nie oglądaj się na własne wygody, ani na osoby: sprawa boża winna ci być droższa nad wszystko!

Ale gorliwość miarkować należy roztropnością: *„Mowa wasza zawsze w przyjemności niech będzie solą posolona: abyście wiedzieli, jako macie każdemu odpowiedzieć“* (Koloss., 4, 6). Są bowiem i tacy, którzy *„mają żarliwość bożą, ale nie według umiejętności“* (Rz. 10, 2). Tacy szkodzą sprawie bożej, zrażając do niej i do siebie swą niewczesną gorliwością wiernych.

Roztropna gorliwość zaleca niekiedy użycie środków ostrzejszych (*„karz, łaj“*), ale naogół, zwłaszcza na ambonie, lepsza jest słodycz, wyrozumiałość, łagodność: *„Bracia, jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, bacząc na samego siebie, abyś i ty nie był kuszony“* (Gal., 6. 1).

Zawsze jednak i wszędzie nieodzownie potrzebną jest pobożność: *„Ćwicz się w pobożności. Albowiem cielesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna“* (I. Tym., 4, 7, 8).

Ciągłe czuwanie jest przymiotem dobrego duszpasterza wogóle, kaznodziei w szczególności: *„Ale ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj“* (II. Tym. 4, 5). Sam św. Paweł chwali Tessaloniczan za ich stałość w wierze i czyste obyczaje, a jednak ciągle czuwa nad nimi i ostrzega ich przed oszustami. Nawet wady pomniejsze niektórych wśród nich nie uchodzą jego bacznej uwagi (Cf. II. Tess. 3, 11).

Z czemże kaznodzieja ma wstępować na ambonę? *„Przepowiadaj słowo!“*, oczywiście słowo Boże, nieskażone, niezepsute, takie, jakie wziął z depozytu Kościoła. Treścią jego nauki ma być to wszystko i to tylko, co nam głosił Zbawiciel: *„abyśmy

*zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie*" (Tyt. 2, 12). Jak widzimy, — program ogólnikowy i bardzo, bardzo obszerny! Trzeba go jednak ciągle modyfikować i dopasowywać do potrzeb i pojęć słuchaczy, uwzględniając ich wiek, płeć i stanowisko w świecie. To też aż w kilku miejscach św. Paweł poucza, o czem kaznodzieja ma mówić do starców, starszych i młodszych niewiast, młodzieńców, sług, bogaczów, wdów (Tyt. 2, 1-9; I Tym. 6). W ten sposób, zda się, Apostoł zaleca głoszenie tak dziś aktualnych nauk stanowych.

Na pytanie: jak głosić, św. Paweł dał już odpowiedź własnym przykładem: „*A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy*" (I. Kor. 2, 4). Nie ludzka mądrość, nie kunsztowna mów struktura, nie błyskotki stylu mają stanowić główną kazań naszych ozdobę, ale duch i moc wewnętrzna, czyli wysoki ich polot i głębia przekonania. Przeto unikać jaknajstaranniej należy jałowych sporów i próżnych dociekań: „*Nie spieraj się słowami, bo się na nic nie przygodzi, jedno na wywrócenie słuchających... A bezbożności i próżnomówności strzeż się, albowiem wielce pomnażają się ku niepobożności*" (II. Tym. 2, 14, 16). Niewolno kaznodziei gonić za nowinkami, ani wnosić na ambonę rzeczy świeckich: „*O Tymoteuszu, strzeż tego, co ci powierzono: warując się niezbożnych nowości słów i odporności fałszywie nazwanej umiejętności*" (I. Tym. 6, 20). Natomiast trzeba dołożyć wszelkich starań, żeby mowa nasza była zrozumiała, przystępna, popularna: „*Także i wy jeślibyście językiem nie dali mowy znacznej (sermonem manifestum), jakoż będzie rozumiane to, co się mówi? bo będziecie na wiatr mówiącymi*" (I. Kor. 14, 9).

Wkońcu i to jeszcze zaznaczyć wypada, że św. Paweł stawiając kaznodziejom tak wysokie wymagania, żąda też i od wiernych należnej dla nich czci i szacunku: „*Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwojakiej czci; a najwięcej którzy pracują w słowie i nauce*". (I. Tym. 5, 17).

*
* *

Jakiż ostateczny wniosek wysnujemy z tych naszych rozważań? Podpowiada go nam sam św. Paweł: „*Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów*" (I. Kor. 4, 16). Św. Paweł wziął od Chrystusa, a przekazał nam. Spuścizna jego musi być dla nas świętą. Naśladujmyż go w świętości życia, nauce i gorliwości apostolskiej; naśladujmy go

w tym głębokim dla słowa bożego szacunku, w tem poważnem traktowaniu naszego urzędu kaznodziejskiego! Rozważmy dobrze i wprowadźmy w czyn jego wskazówki, a możemy być przekonani, że wówczas praca nasza na ambonie, — taka zazwyczaj żmudna i wyczerpująca, -- stanie się dla nas łatwą i miłą, dla naszych zaś słuchaczy — naprawdę owocną i zbawienną.

*Ks. dr I. Bobicz.*

# WIARA I ŻYCIE JAKO PROBLEM KAZNODZIEJSKI.

Wśród prądów rewolucyjnych wstrząsających światem najgroźniejszy jest ten, który nawiedza w społeczeństwach nie jedną, ale wszystkie warstwy, który przenika głęboko do dusz ludzkich, rozkładając w nich zasadnicze składniki życia i wogóle bytu ludzkiego. Mamy tu do czynienia z rewolucją typową, pierwszą jaka niegdyś rozegrała się w świecie, a zarazem ostatnią, która w przyszłości wszystko do ruiny przywiedzie. Świat ten doczesny, zmaterjalizowany, ludzki tak spyszniał, że nie chce nad sobą uznać Autorytetu, a odrzucając wiarę w Boga, buduje sobie życie niezależne i tworzy tego życia prawa ludzkie, świeckie.

Właśnie jednym z charakterystycznych, a zarazem istotnych rysów współczesnego życia Europy, która, jak wiadomo, nadaje ton reszcie świata, jest dążność do zeświecczenia wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Świecczeją bowiem państwa i prawodawstwa, odgradzając się i uniezależniając od wpływów instytucji Bożej — Kościoła; świecczeją wiedzione duchem zlaicyzowanej nauki szkoły, nie chcąc uznawać w wychowaniu czynnika religijnego; świecczeją rodziny, opierając swój byt na ślubach cywilnych; świecczeje od góry do dołu całe życie ludzkie, gdy nie chce słyszeć o jakichkolwiek moralnych sankcjach drugiego świata i drugiego życia, lecz tworzy sobie moralność autonomiczną, niezależną, świecką.

Gdyby się rzeczywiście ten ruch, zasadniczo już skrystalizowany, w świecie rozpanoszył, jeśliby rodzaj ludzki w swej powszechności z pod władzy Bożej się wyłamał, toby istotnie wybiła dlań ostatnia godzina. Świat przecież w bezrządzie moralnym istniećby nie mógł. Bunt stworzeń wywołałby zapowiedziany w Ewangelji *„początek boleści“* (Mt. 24, 8), z którego w następstwie wywiązałaby się likwidacja ludzi i ziemi. Że tą drogą pójdzie ruina doczesności, że ponowne spoganienie bę-

dzie decydującym motywem ostatnich katastrof, zapewnia nas o tem Mądrość sama: *„Wszakże, gdy Syn człowieczy się zjawi, czy może znajdzie On wiarę na ziemi?“* (Łk. 18, 8).

Gdyby nie sąd Objawienia, trudnoby rozplątać zagadkowe biegi życia, tyle w niem pomyłek, tyle rozbieżności i niekonsekwencyj. W samej naturze ludzkiej została w zaraniu naruszona harmonja władz — i odtąd, jeżeli się jej nie chce czy nie umie przywrócić nauką i życiem Ewangelji, żyje się w rozterce z sobą, w niezgodzie z własnem sumieniem i przeznaczeniem, szerzy się naokół dezorjentację myśli i życia, burzy równowagę społeczną, podważa naprzód w teorji, a przez nią w praktyce cały ustrój moralny świata.

Przygotowują się te ruchy w umysłach jednostek, które w miejsce religijnych dogmatów stawiają nieomylność własnych koncepcyj, i przez nie, chcą czy nie chcą, wpływają na bieg życia społeczeństw. Do kierunków naukowych, które moralność świecką, niezależną głoszą, lub do niej w rezultatach zmierzają, zaliczyć należy: panteizm, monizm, agnostycyzm, racjonalizm, pozytywizm i materjalizm. Wyznawcami tych kierunków są dzisiaj prócz organizacyj rewolucyjno-anarchistycznych głównie masonerja i wolnomyślicielstwo. Ci ostatni na gruncie polskim w organie swym „Myśl Wolna“, organizując nadto po miastach koła wolnomyślicieli, zaciekle biją w religję i walczą o kompletną laicyzację życia.

Na dowód, jakiemi hasłami kierują się zwolennicy niezależnej moralności, przytoczymy urywki statutu innej pokrewnej polsko-amerykańskiej organizacji, pod nazwą „Stowarzyszenie Wolnomyślicieli“, wydającej w Springfield pismo miesięczne „Wolną Myśl“, — organizacji, która i w Polsce zapuszcza już korzenie:

„Stowarzyszenie Wolnomyślicieli ma na celu zwalczanie dogmatów i przesądów, szerzonych i podtrzymywanych przez religję i kler oraz rozwijanie światopoglądu, opartego na wiedzy, rozumie i doświadczeniu.

Stowarz. Woln. przeciwstawia religjom-naukę. Stowarz. Woln. przeciwstawia moralność bezwyznaniową, opartą na rozumie i wychowaniu człowieka, moralnościom religijnym, opartym na ślepem posłuszeństwie.

Stow. Woln., stojąc na straży wolnej myśli, — odrzuca autorytet kościołów w życiu umysłowem...

Członkiem Stow. Woln. może być każdy człowiek, nie odbywający praktyk religijnych, bez różnicy pochodzenia i płci“ [1]).

Powstają nadto w Polsce t. zw. stowarzyszenia etyczne, mające na celu propagandę etyki, niezależnej od zasad religij-

1) „Gazeta Poranna“ z 27 czerwca 1925 r.

nych, — i za ich to sprawą, rośnie liczba tych, którzyby za wzorem masońskiego prawodawstwa Francji chcieli wprowadzić do szkół w miejsce religji naukę niezależnej etyki. W publikacji Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, wydanej pod tytułem „Zagadnienia Szkolnictwa Polskiego“ (Warszawa, 1924) znalazło się już miejsce na artykuł, nawołujący do wprowadzenia w szkołach polskich etyki świeckiej[1]).

Oczywiście podstaw niewzruszonych swym teorjom dostarczyć nie mogą. Szukają zatem sankcyj i pobudek moralnych wyłącznie w sferze ludzkiej, nawołując do pracy dla dobra rasy, dla postępu rodzaju ludzkiego, — do poświęcania się dla przyszłości ludzkości w imię wiedzy, cnoty, szczęścia. Jeżeli się wśród nich prawi o wierze, to o wierze w ludzkość. Rozbieżność teoryj zlaicyzowanej moralności, jeżeli chodzi o znalezienie podstaw do praktycznych przepisów postępowania, przyznają zresztą sami ich zwolennicy. Jeden z pośród teoretyków laicyzmu, Albert Bayet, autor podręcznika moralności świeckiej dla szkół francuskich, współpracownik radykalno-socjalistycznego dziennika „Quotidien“, ogłaszający stale w tem piśmie notatki w obronie moralności świeckiej, w dziele swem, świeżo już po raz piąty wydanem, p. t. „La morale laïque et ses adversaires“ stwierdza wyraźnie, że między wyznawcami różnych systemów niezależnej moralności niema zgody co do ustalenia zasady moralności, bo „jeden przytacza rozum, inny naturę, jeden sumienie, drugi uczucie, ten przyjemność, ów znowu interes“ (str. 102). Sam zaś autor, chcąc dać jakąkolwiek odpowiedź, używa wybiegu, bo dowodzi, że wiedza świecka zadowala się w zupełności stwierdzeniem faktu moralności, nie szukając dla niej podstaw.

Fakt to niezaprzeczony, że istnieje w świecie porządek moralny, na którym się opiera współżycie rodzaju ludzkiego. Oczywistość to dostępna nawet dla ślepców, że bez moralności niema współżycia, niema społeczeństwa. Znieść prawa moralne to znaczy zniszczyć rodziny, zburzyć społeczeństwa, zrujnować państwa. Zatem ład moralny, bez którego życie ludzkości staje się niemożliwością, ten ład musi się opierać na podstawach mocnych, niewzruszonych, nieodmiennych. Taką podstawą jest myśl Boża i wola Boża. Zatem moralność ma oparcie w Bogu, związana jest najistotniej z religją.

Życie bezmoralne — to absurd; życie moralne bez Boga — to drugi absurd. A jednak są ludzie, co odrzucają wiarę w Boga,

[1]) Zob. „Przegląd Powszechny“ t. 166, str. 11-26; 155-165.

a głoszą moralność niezależną, świecką. Wyznawcy etyki niereligijnej, chcąc nie chcąc, rozkopują podstawy życia społecznego. Usunąć tylko podwaliny, a runie wszystko, cały dom, wszystko budowanie, runie zaś dlatego, że zamiast na opoce, znajdzie się na piasku. Głosić bowiem prawa moralne, nie dając im sankcji, oparcia, autorytetu, słowem konieczności moralnej, to znaczy oddać ster życia namiętnościom, kaprysom, błędom i gwałtom. To też taki cynik moralny, jak Nietzsche, naigrawa się z tych wolnomyślicieli, którzyby chcieli etykę wyzwolić z pod wpływów religji: „Bądźcie uczciwi, nie zatrzymujcie się w połowie drogi! Odrzuciliście dogmat religijny, a zatrzymaliście dogmat moralny, choć się ten ostatni opiera na tamtym“.

Mowy nawet być nie może o jakiejś niezależności życia ludzkiego, czy o autonomicznej moralności, jak nie może być mowy o autonomji kuli ziemskiej, z którą w istnieniu swem rodzaj ludzki jest związany. Jak bowiem nasza ziemia nie jest jakąś samotną planetą, bujającą dowolnie w przestworzach, lecz stanowi cząstkę wszechświata, tak i życie ludzkie podlega prawom, które w ogólnej harmonji stworzenia mają ustalone zadania i funkcje. I w tym faktycznym stanie zależności moralnej żaden autonomista — Kant, Spencer czy Epikur — nic a nic odmienić nie zdoła.

Świat cały stanowi jedną sharmonizowaną całość. Tkwi w nim jedna myśl i jedna nim rządzi wola. Ta myśl i ta wola, zamknięta w stworzeniu, odzywa się głośno w duszy ludzkiej, w sumieniu i w woli człowieka. Prawo moralne — to wyraz rozumnej natury ludzkiej, to głos zaszczepiony zwysoka i w górę wiodący. Głos rozumu, rozkaz sumienia, skłonność woli do dobra — to norma i instancja moralności bliższa; instancją zaś jej najwyższą, racją zaś ostatnią, że natura ludzka jest taką, a nie inną, że jej odpowiadają te, a nie inne czynności, że ją wiążą te a nie inne prawa moralne, tą racją jest jej pierwowzór, jej sprawcza przyczyna — Bóg. Bóg zatem jest źródłem moralności.

Toteż niema na kuli ziemskiej szczepu, któremu zasadnicze pojęcia moralne byłyby obce. Ta powszechność pojęć moralnych jest zjawiskiem dla wszystkich zastanawiającem, a dla wierzących, znających źródła moralności, oczywistem. Co zaś szczególnie podkreślić trzeba, że ta powszechna moralność jest faktycznie moralnością religijną, bo związaną z wiarą w istnienie Boga, Stwórcy i Prawodawcy. „Religja przenika we wszyst-

kich kierunkach życie większości dzikich, zrasta się z ich prawami i świętami, ich radościami i smutkami, ich zajęciami i nieszczęściami. — To samo odnosi się do moralności, która według nich tworzy część ich religji"[1]). Najprymitywniejsze szczepy, jak Pigmejczycy i Pigmeidzi z Azji i Afryki centralnej wierzą w Istotę Najwyższą, Stwórcę świata, uważając go za prawodawcę. Rodzaj ludzki w całości brany świadom jest istoty moralności, wywodząc ją od Boga — Stworzyciela. A zatem w powszechnem przekonaniu moralność jest związana z religją.

Moralność tak ściśle łączy się z religją, jak ta znowu istotnie opiera się i funduje na pojęciu i wierze w Boga. Treścią bowiem religji jest przekonanie o istnieniu wyższej ponad rodzajem ludzkim Istoty, od której człowiek czuje się zależny i względem niej do pewnej służby zobowiązany. Łudzą się zatem i zwodzą innych te zbłąkane umysły, które odrzucają wiarę w Boga, a prawią jeszcze o religji i uczuciach religijnych.

Religja, mówiąc o obowiązkach człowieka względem Boga, jest już tem samem moralną czyli istotnie z moralnością związaną, bo te właśnie względem Boga długi — to są najwyższe moralne obowiązki człowieka, stanowiące składową część ładu moralnego. Tem pełniej zbiega się pojęciowo z moralnością religja cała, która prócz długu czci i służby Bożej zna wszystkie prawdy i wszystkie prawa na Bogu oparte i do Niego wiodące.

Bóg w pojęciu i sumieniu ludzkiem występuje jako Twórca praw fizycznych i moralnych. Człowiek bowiem tak istnienie Stwórcy jak i Jego prawa poznaje, nie mówiąc o drodze objawienia, drogą przyrodzoną, światłem naturalnego poznania; zdaje sobie sprawę, że sam się w świat nie wprowadził, że jest tworem nieskończenie większej i wyższej Mocy, dostrzega nad sobą i nad światem całym Stwórcę i Rządcę wszystkiego, czyli dochodzi do pojęcia religji i moralności.

---

[1]) Victor Cathrein, S. J. — Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit. 3 Bd., Herder, Freiburg in Br. 1914. — Literatura katolicka zdobyła w pracy ks. V. C. dzieło poważne, poświęcone zbadaniu stosunku, jaki zachodzi w wierzeniach wszystkich ludów świata między religją i moralnością. Wyrażano bowiem przypuszczenie, że pierwotnie religja nie posiadała zabarwienia etycznego, a dopiero ludy stojące na wyższym stopniu kultury skojarzyły te dwie dziedziny, zmieniając przez to istotnie pojęcie moralności. Z badań jednak etnologicznych okazuje się, że u najprymitywniejszych nawet ludów występuje religja i moralność w najściślejszym związku.

Poznając bowiem Boga, poznaje jednocześnie i Jego wolę. Wolę tę czyta on w sercu swem, w swej naturze. Naturze tej, oczywiście naturze całej, a więc rozumnej, a więc sharmonizowanej, odpowiadają pewne dobra, pewne dążności i czyny, jako godne człowieka, jako dobre, a inne czyny im przeciwne wywołują odrazę i potępienie. Pierwszym zatem i ogólnym rezultatem moralnego poznania jest wytworzenie pojęcia dobra, które wyraża się w tej najogólniejszej i najwyższej zasadzie postępowania: Czyń dobrze, unikaj złego.

Z tej ogólnej zasady umysł ludzki drogą rozumowania i doświadczenia, drogą tradycyj moralnych, w ten sam zresztą sposób zdobytych, badając tylko stosunek rozumnych istot do Stwórcy, do bliźnich, pytając tylko, co jest z ich naturą zgodne, a co się jej sprzeciwia, może stąd konsekwentnie wysnuć cały porządek moralny człowieka. To prawo dobra, te zasady moralne w całości i łączności rozpatrywane poznaje człowiek jako wyraz wyższej Woli, którą rodzaj ludzki jest związany i przed nią odpowiedzialny. Tu spoczywa istotny sens moralności i jej siła; stoi za nią Autorytet Najwyższy, podtrzymuje ją myśl Boża i wola Boża. „Największa potęga etyki religijnej, powiada Prus Bolesław, tkwi w definicji Boga, która zachęca człowieczeństwo do pracy twórczej, mądrości, energji, wytrwałości, sprawiedliwości i miłosierdzia“.

Stoimy u progu religji i moralności objawionej. Chrześcijaństwo właśnie w nauce swej kojarzy najściślej świat z wiecznością, wskazując naturze jej Stwórcę, rozumowi i woli ludzkiej podając za cel Najwyższą Prawdę i Dobro, niedostateczność sił ludzkich krzepiąc pomocą zwysoka, słowem te dwa pojęcia: religję i moralność stawiając w świetle pełnem, idealnem, ogarniającem świat jeden i drugi. Na czele dróg ludzkich stawia ono najwyższe prawo miłości; tem uczuciem wiąże dwa światy: boski i ludzki; niem również ożywia obie tablice Dekalogu, zawierające obowiązki względem Boga i względem ludzi; słowem zaprowadza w życiu ludzkiem idealną harmonję doczesności i wierności. Przeciwnicy, przyznający etyce chrześcijańskiej wzniosłość i idealizm, nie chcą czy nie mogą zrozumieć, że dlatego jest wzniosła, bo konsekwentna, bo cała, bo fundamentalna; zbudowana jednolicie od góry do dołu, oparta na fundamencie niewzruszonym — dogmatu, ogrzana ogniem i światłością z nieba, uszczęśliwia swych wyznawców, darzy ich harmonją i szczęściem, rozwiązuje im wszelkie zagadki czasu i wieczności.

Omówione prawdy dla wierzących umysłów są tak oczywiste, że na pierwszy rzut oka jakiekolwiek przeciwko nim uchybienia w nauczaniu kościelnem uchodzićby mogły za nieprawdopodobne i niedopuszczalne. A jednak kaznodziejstwo, tak w życiu jak i w literaturze, ma na sumieniu grube defekty, — grzechy niedopatrzenia, zaniedbania, opuszczenia.

Pierwszy najcięższy i groźny w skutkach — to ten, że choć nie zasadniczo, — bo to z punktu wiary niemożliwe, — to faktycznie w wielu, wielu działach nauczania kościelnego zakradł się rozdział między dogmatem a moralnością. — Niebaczne kaznodziejstwo, zapominając o istotnych swych obowiązkach i zadaniach, dyspensując się zbyt łatwo od samodzielnej pracy, poszło w tym szkolnym rozdziale za bezpośredniemi wzorami — teologją dogmatyczną i moralną. Co szkoła dla rozwoju nauki, dla specjalizacji prac i dla ułatwienia studjum rozgraniczyła, to praktyka kaznodziejska na ślepo przyjęła i bez uzupełnień i bez domówień, separując w wykładzie dogmat i moralność, na ambonę wprowadziła. Posługa ludzka nieszczęśliwie a szkodliwie porozczepiała prawdy tkwiące w samej Istocie Bożej, zrosłe w myśli i woli Bożej, a zaszczepione jako jedna całość, poznana i umiłowana, w myśli i woli stworzenia.

Wie coś o tem nasze kaznodziejstwo, a nietylko nasze, bo takie samo było kaznodziejstwo i w zachodnich krajach, gdy w okresie naśladownictwa — w myśl encyklopedystów francuskich, których duchem i spuścizną żyje dzisiejsza masonerja i cały ruch wolnomyślicielski — pomijając pobudki religijne, wstydząc się bodaj dogmatów, prawiło o obowiązku, o przyzwoitości, o ludzkości, o szczęściu i humanitaryźmie, a w skutkach przyczyniło się do wyjałowienia i spowierzchownienia życia. W dobie obecnej zarzut rozluźniania węzłów między dogmatem a moralnością ściągają na siebie te podręczniki nauk katechizmowych, które, naśladując wiernie w układzie, w rozgraniczeniu, w metodzie i formie dzieła teoretyczne, ignorując zaś kompletnie postulaty myśli homiletycznej, pretendują mimo wszystko do roli i nazwy utworów kaznodziejskich. Skutki tego rodzaju „kaznodziejstwa“ odczuwa zarówno życie jak i ambona. Przedewszystkiem wśród samych księży zaciera się pojęcie o istocie kazania, które identyfikuje się niejako z pojęciem wykładów szkolnych; następnie uboży się takiem traktowaniem dogmat, który się pozbawia oświetlenia moralnego, nie wywodzi się zeń zastosowań i życiowych wniosków; wreszcie osłabia się samą zasadę moralną, gdy w kazaniach obyczajo-

wych nie podkreśla się dostatecznie wyraźnie i mocno jej myślowych i dogmatycznych podwalin. A dzieje się to wbrew intencjom nauk teologicznych, które w swych tezach czyto moralnych czy dogmatycznych, tak dogmatyczne podstawy, jako i moralne wnioski najoczywiściej suponują i w innych działach teologji obszerniej je omawiają, mając to, najsłuszniejsze zresztą, przekonanie, że kaznodziejstwo samo potrafi wysnuć dla siebie odpowiednie myśli. Niedomaganiom mogłyby zaradzić cykle kaznodziejskie, opracowywane niezależnie od metod szkolnych, a dyktowane jedynie poczuciem życia i ambony. Nie należy jednak rozumieć tych sądów w taki sposób, że wyłącza się zasadniczo rozróżnianie kazań o przewodniej myśli i przeważającej treści dogmatycznej albo moralnej, bo te rodzaje kazań, zgodnie z treścią wiary, zawsze się utrzymają, — lecz jako kategoryczne potępienie ekskluzywności tematów jednego i drugiego rodzaju, kiedy w kazaniach moralnych zapomina się kompletnie o dogmatycznych podstawach, a w kazaniach dogmatycznych o moralnych wnioskach.

Objawienie dane było nie dla teorji, lecz dla życia. *„Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały“* (Jan 10, 10). Kazania głosi się poto, aby do objawionej prawdy stosowało się życie: *Idąc tedy, n a u c z a j c i e wszystkie narody, nauczając je c h o w a ć wszystko, com wam kolwiek p r z y k a z a ł“* (Mt. 28, 19-20). Zatem i dogmatyczne kazania mają zmierzać do odmiany i naprawy życia. Prawda z natury swej szuka w życiu wyrazu, jak znowu ze swej strony poszukuje jej życie. „Niema bodaj zdania w dogmatyce, zapewnia F. Hettinger, któreby było bez znaczenia dla życia religijnego, jak znowu niema zasady moralnej, któraby się nie opierała na dogmatycznej podstawie“ [1]. Czego nam przedewszystkiem trzeba, to pełni prawdy na ambonie. Należy tylko wykorzystać siłę argumentacyjną, budującą, uczuciową, jaka tkwi wirtualnie w dogmatach, a w kazaniach się nie ujawnia głównie z winy kaznodziei, który więcej ufa drukom, niż samodzielnej pracy myśli i serca... Omawiając dogmaty, należy dać im pełną skalę świateł, tak, aby z nich szło ciepło ku woli ludzkiej, rozpalając w niej miłość ku poznanej, dobroczynnej prawdzie, — aby od prawdy biły promienie, odradzające duszę ludzką, nakłaniając ją do życia ascetycznego, ewangelicznego, wznoszące ją nawet ku mistycznym szlakom. — Biorąc za temat mowy prawdy porządku moral-

---

1) Timotheus. 3 Aufl., Fr. in Br., 1909, str. 418.

nego, nie poprzestajmy na suchem podkreślaniu obowiązku, lecz wskażmy jego powody, jego myślowe i moralne podstawy, dopełnijmy obraz ujawnieniem jego piękna, wzniosłości i błogości. Wtedy będziemy mówili do całego człowieka i całego zdobędziemy dla woli Bożej. — Mamy, po stokroć mamy rację, głosząc postulaty moralności chrześcijańskiej, w niej bowiem spoczywa zbawienie świata. Zatem głośmy ją tak, aby słuszność Chrystusowej prawdy zajaśniała w całej pełni; głośmy ją tak, aby i w nauczaniu kościelnem i w życiu wiernych zlała się z religją w jedną harmonijną całość, aby się i w kościele i w życiu rozlegała, „jak dwa chóry, jedno pienie".

Postulat sharmonizowanego, pełnego przepowiadania, tak słuszny, tak oczywisty, nakłada na kaznodziejstwo ciężkie wprawdzie, lecz i wdzięczne obowiązki. I tu się sprawdza znana ocena Ewangelji: *„Jarzmo moje słodkie, a brzemię moje lekkie"* (Mt. 11, 30). Najważniejszy obowiązek — to głębsze zrozumienie i odczucie objawienia. Chodzi tu o coś więcej, niż o pamięciową czy intelektualną znajomość szkolnej teologji, we wszystkich jej działach. Kaznodziejstwo żąda dla siebie asymilacji prawdy objawionej we wszystkich władzach duszy, tak, aby żywa, cała prawda przyjęła się w całej duszy i aby żyła tak w myśli jak i w woli bujnem i pełnem życiem. „Kto stale rozmyśla, zapewnia Meyenberg [1]), i na bieg życia patrzy okiem duszpasterza, ten zawsze znajdzie drogę do nawiązania kontaktu między Chrystusem i jego dogmatem a pełnią życia". Jeżeli kaznodzieja wszechstronnie rozważy, przetrawi, przeżyje obraną za temat swej mowy prawdę, to zdoła z niej wydobyć strawę dla serca, dla woli i dla życia. — Jużciż nie obejdzie się bez wyrobienia w myśleniu i precyzowaniu rezultatów dorobku duszy i duchowych przeżyć, aby nietylko umieć odczuwać i reagować duchowo na dobro i prawdę, (co przecież posiadają dusze prawdziwie pobożne, w zakonie czy w świecie żyjące, a jednak przez to jeszcze nie będące kaznodziejami), lecz nadto trzeba umieć je transponować w rozwinięte, pełne idee, wyrażone stosowną mową językową, a nadto umieć analizować pojęcia religijne, aby, gdy mowa o dogmacie, doszukać się w nim motywów życiowych, albo znowu dla postulatów życia dostarczać niewzruszonych podstaw.

W kraju, gdzie katolicyzm najcięższą toczy walkę z kompletną laicyzacją życia, w kraju, gdzie życie moralne ciężko

---

1) Hom. und kat. Studien, 6 Aufl., s. 783.

niedomaga wskutek zadawnionej niewiary szerokich warstw społeczeństwa, w tym kraju przed niedawnym czasem [1]) jeden z mówców świeckich na wielkim manifestacyjnym wiecu katolickim temi słowy zrekapitulował swe wywody: „Jeżeli chcemy uratować społeczeństwo, to musimy je oprzeć na moralności, a zatem i na religji".

Na zamknięcie naszych wywodów jako motyw decydujący niech nam posłuży ostatni mandat, dany na drogę głosicielom Ewangelji, mandat górujący nad wszystkiemi interesami świata, a droższy nad wszelakie dobra ziemskie, mandat mieszczący w sobie pełnię wiary i życia: *„Nauczajcie chować wszystko, com wam kolwiek przykazał...*

*Ks. Z. Pilch.*

## ROK LITURGICZNY O. GUÉRANGER'A.

Dzieło O. Guéranger'a (ur. 1808 r. † 1875), wskrzesiciela zakonu benedyktynów we Francji, wydane w 15 tomach pod tytułem „L'année liturgique", przełożone na kilka obcych języków i cieszące się do ostatnich czasów wyjątkową poczytnością w ojczyźnie autora, jest bodaj najbardziej znanem z licznych utworów tego wielkiego zakonnika. Dzisiaj, po upływie kilkudziesięciu lat, można już bezpiecznie wydać sąd o tej niepospolitej jednostce, której zawdzięczano tak skuteczny środek na jedną z większych bolączek ówczesnej doby, a której wspaniałe dzieło liturgiczne coraz bardziej zyskuje na aktualności w czasach, gdy tak bez przerwy wzmaga się ruch powrotny ku dawnym tradycjom chrześcijańskiej modlitwy.

„Rok liturgiczny", ogłoszony w dobie rozpraszania się pobożności wiernych w drobnych, beztreściwych dewocjach, przypomniał ogółowi chrześcijańskiemu głęboki sens ceremonij kościelnych oraz wykazał, że żadna formuła modlitewna, choćby pochodziła z rąk geniuszów czy świętych, nie może się równać z publiczną modlitwą Kościoła. Liturgja co do istoty nie jest właściwie dziełem ludzi, bo Duch Boży czuwał nad jej układaniem i tchnął w nią moc ku przebłaganiu sprawiedliwości Bożej, ku upraszaniu łask Bożych i uświęcaniu tak ogółu wiernych jako i jednostek.

Niema potrzeby zatrzymywać się dłużej nad pierwszą myślą; wystarczy bowiem uprzytomnić sobie, co stanowi podstawę liturgji, czyli, konkretnie biorąc, mszy św., w której się składa godna Najwyższego ofiara, i brewjarza, ułożonego z psalmów, urywków ksiąg świętych i Ojców Kościoła; liturgji, opartej na tekście ksiąg świętych, pisanych pod natchnieniem Ducha Świętego. Wystarczy jeno uprzytomnić sobie ten fakt, aby zdać

[1]) Pułkownik Scherer — dn. 25 paźdz. 1925 r. w Nancy.

sobie sprawę, że ta modlitwa liturgiczna posiada w obliczu Najwyższego wartość nieskończoną. Niestety zbyt łatwo zapomina się o wpływie, jaki powinna wywierać liturgja na życie wiernych, a wpływ ten jest przecież znaczny i ważny. Wszyscy chrześcijanie są faktycznie członkami Chrystusa, wszczepionymi przez Chrzest, i winni się w ciągu życia coraz bardziej do Niego upodobniać, aby z Nim i przezeń wejść mogli do niebieskich przybytków. Otóż liturgja, przedstawiając nam z roku na rok w cyklu świąt Narodzenie, życie, Mękę i Śmierć, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Chrystusa wraz z Zesłaniem Ducha Świętego, ma na celu nietylko przypomnieć nam zdarzenia zaszłe przed dwudziestu wiekami, oraz wzbudzić w nas temi wspomnieniami pobożne uczucia, lecz nadto i przedewszystkiem zdąża do tego, byśmy temi tajemnicami żyli, byśmy z każdym rokiem coraz głębiej je przenikali.

Otóż w Adwencie dusze wiernych winny się łączyć z Chrystusem zamkniętym w łonie Dziewicy-Marji, żyć cichą ofiarą siebie samych Ojcu niebieskiemu, pragnąć gorąco narodzin mistycznych Zbawiciela nietylko w sobie, lecz i w duszach wszystkich wiernych, rozważać wreszcie trzy przyjścia Bożego Słowa, zobrazowane w dniu świątecznym Bożego Narodzenia trzykrotną bezkrwawą ofiarą.

Jeżeli dusza potrafi godnie przygotować się do święta, to tem owocniej uczestniczyć będzie w dniu przyjścia Pana w przybranem usynowieniu, które nam przynosi Słowo Wcielone i cieszyć się będzie duchową obecnością Boskiego Dziecięcia, które się w niej jakby nanowo narodzi. Chrześcijanin, który korzysta ze świateł tajemnic owego okresu, będzie rósł duchowo z Bożem Dziecięciem, aż dojrzeje do pójścia na pustkowie, aby tam 40 dni Postu spędzić w skupieniu ducha i w umartwieniu, słuchając nauk Boskiego Mistrza i wprowadzając je w życie. Kościół w owym czasie obficie udziela swym dzieciom pokarmu duchowego, dając im codzień do rozważania coraz to nowe myśli Ewangelji. Powolny chrześcijanin będzie stąd czerpał pokrzepienie i zachętę do przyjęcia wielkiej nauki ofiary i poświęcenia, danej przez Zbawiciela w Wielki Piątek, i w okresie Pasji będzie się jaknajściślej jednoczył z cierpieniami Boskiego Mistrza, usiłując ze świętym Pawłem *„dopełniać na ciele swojem, czego niedostaje uciskom Chrystusowym“* (Kol. 1, 24), a wreszcie zjednoczy się z uczuciami Jego duszy, ofiarując się za bliźnich i starając się modlitwą i ofiarą przyczynić się do zbawienia braci.

W dniu Paschy zmartwychwstanie z Chrystusem, który swym członkom udziela wówczas nowego życia, życia raczej niebieskiego niż ziemskiego, aby następnie, słuchając przez dni 40, które poprzedzają Wniebowstąpienie, ostatnich zleceń uwielbionego Mistrza, od dnia rozłąki starać się w myśl modlitwy tej uroczystości obcować z Panem w niebiesiech. Ponieważ jednak ma jeszcze pozostać na ziemi, aby pracować nad rozrostem ciała mistycznego, więc oczekuje i otrzyma wraz z Naj-

świętszą Panną i apostołami w dniu Zielonych Świąt obfitość darów Ducha Świętego.

Potem już poczynają się prace ostatniej części roku kościelnego, kiedy to dusza pozbawiona ludzkiej obecności Zbawiciela, ma żyć nadal wiarą, podtrzymując się wzorami, dostarczanemi przez uroczystości Świętych Pańskich — i krzepiąc mocą Ciała Pańskiego, którego uroczystą pamiątkę obchodzi wkrótce po odejściu Pana, który ze swej strony, żegnając się na „maluczko“ ze swymi najbliższymi, w upominku zostawił im cenny zadatek wiecznego współżycia.

W ten oto sposób chrześcijanin, który odbył w Adwencie i Poście drogę oczyszczenia, a na Boże Narodzenie i Wielkanoc drogę oświecenia, jeżeli przeżył do głębi tajemnice okresów roku kościelnego, doszedłby pod koniec do szczytów zjednoczenia. Zbawiciel jednak, który zna dobrze naszą słabość i nasze upadki, chciał, abyśmy nie raz w życiu, lecz rok rocznie uczestniczyli w Jego mistycznem życiu, za każdym razem dopełniając braki lat poprzednich. Co rok bowiem zaprasza nas Adwent do poczynania nowego życia w zjednoczeniu ze Słowem Wcielonem. Szczęśliwi chrześcijanie, którzy potrafią korzystać z tego dobrodziejstwa! Zbyt często jednak ograniczamy się do rozpatrywania naszego Zbawcy w tych tajemnicach jako wzoru umieszczonego p r z e d nami, który usiłujemy naśladować w życiu według słabej miary sił naszych. To jednak mało, to nie wszystko! Chrystus nie jest poza nami, lecz w nas, jest nam bliższy, niż my sami, On to w nas działa, jednoczy ze sobą i chce, byśmy się Mu oddali i nie opierali natchnieniom, czy to zzewnątrz czy zwewnątrz przychodzącym, słowem czeka od nas związania naszej woli ze Swą wolą i współdziałania, gdyż jako Dawca szanuje wolną wolę i nic nie działa w nas bez naszej zgody; w tem to zjednoczeniu możemy dokonać wielkich rzeczy.

Pomijając wyjątkowe drogi objawień, podległych zresztą autorytetowi władz kościelnych, zwykłym organem Chrystusa, jakby Jego głosem, którym się posługuje do zwiastowania przykazań i do wyrażania swych pragnień, jest głos Kościoła. Wiemy zaś od św. Pawła, że wolą Bożą jest uświęcenie nasze. Kościół więc z woli Chrystusa jest mistrzynią życia duchownego i świętości — i do tej szkoły mamy się udać, jeżeli chcemy rychło a pewnie cel nasz osiągnąć.

To są prawdy, któremi żyli pierwsi chrześcijanie, a które z biegiem czasu w poczuciu wiernych nieco się przyćmiły; te oto prawdy chciał O. Guéranger przypomnieć współczesnemu społeczeństwu chrześcijańskiemu i wprowadzić je w życie. W tym celu, poświęcając na każdy okres roku kościelnego, Adwent, Boże Narodzenie, Siedemdziesiątnicę, Post i t. d., zależnie od ważności i długości okresu, jeden lub kilka tomów, podaje naprzód pogląd historyczny, następnie sens mistyczny, wreszcie mówi o cnotach, które należy praktykować, aby przeniknąć duch okresu; potem wykłada modlitwy liturgiczne ranne

i wieczorne, dostosowane do omawianego okresu, wreszcie tekst mszy św., nieszporów i komplety niedzielnej, dodając do nich pewne uwagi, aby je dostosować do rozważanego okresu.

Przystępując do wykładu okresowej liturgji, uczony opat przytacza na każdy dzień czytania liturgiczne, komentując je uczenie i ascetycznie. Na Adwent np. bierze lekcje Izajasza proroka, zapożyczone z oficjum brewjarzowego. Prócz tego wykłada tekst mszy niedzielnej: introit, oracje, lekcje i ewangelje i t. d., przypominając pochodzenie i znaczenie ceremonij niektórych uroczystości. Pamięta o wykładzie znanych antyfon adwentowych. Nie zapomina i o świętych; pragnąc przeciwdziałać resztkom wpływów jansenizmu, znoszącego uroczystości świętych pod pozorem nie zmniejszania czci należnej Bogu, O. Guéranger twierdzi z Kościołem, że *mirabilis est Deus in sanctis suis* i że właściwie Boga się czci, obchodząc ich święta. Jeżeli Bóg złączył obchód pamiątki wielu sług swoich z okresem roku kościelnego, to zapewne zachodził jakiś związek między cnotami świętego a obranym czasem; i na ten szczegół zwraca autor uwagę. Jeżeli mowa o Ojcu lub Doktorze Kościoła, to na dopełnienie sylwetki duchownej służą urywki z celniejszych dzieł. Nadto aby zasilić pobożność wiernych, dodaje autor na każdy dzień modlitwy zapożyczone z liturgji greckiej, mozarabskiej, ambrozjańskiej i ze starych mszałów, używanych w partykularnych kościołach.

Niemożliwem jest omawiać szczegółowo wszystkie części tak cennego dzieła. Wystarczy zwrócić uwagę na ważniejsze momenty. A więc okres Wielkiego Postu z wykładem lekcyj i ewangelij na każdy dzień, gdzie czytelnik znajdzie wyjaśnione powody, dlaczego wybrano te właśnie a nie inne perykopy. Chodziło tu czyto o naukę katechumenów, których Kościół przygotowywał do przyjęcia Chrztu w noc wielkanocną, czy też o zachętę dla pokutujących, których pojednanie miało nastąpić w Wielki Czwartek. — Okres wielkanocny autor poświęca głównie wyjaśnieniu sakramentów, tego bowiem czasu użył Zbawiciel do ostatnich zleceń w tej właśnie materji. — W oktawie Bożego Ciała rozważa doniosłość liturgji w świetle życia społecznego, nadto pogłębia pojęcie eucharystycznej ofiary, omawiając jej figury w Starym Zakonie. -- Wreszcie oktawy Wniebowzięcia, Narodzenia i Niepokalanego Poczęcia poświęca na wyłożenie co ważniejszych punktów marjologji.

Lektura i rozważanie tego głębokiego dzieła niebawem sprowadzi zbawienne owoce: krzepi się wiara, budzi się w duszy gorące przywiązanie do Kościoła, serce napełnia się głęboką wdzięcznością i miłością ku Stwórcy, który się tak łaskawie dostosował do naszej ułomnej natury, dając nam odpowiednie środki, byśmy Go chwalili i z Nim się najściślej łączyli. Życie chrześcijanina, oświecone blaskiem liturgji, staje się lżejsze i słodsze, czas, przeznaczony na to wygnanie, nie tak się przewleka, kiedy się widzi pośród nas w tak dziwny sposób obecnego Dawcę i Pośrednika łaski.

Te uczucia wzbudzą nadto głęboką wdzięczność dla autora „Roku liturgicznego“, gdyż i jego nie minęło prawo rządzące ludzkością od chwili grzechu; i on okupił cierpieniami i doświadczeniami zbawienne owoce, jakie rodzą jego dzieła w duszach czytelników; i do niego można najsłuszniej zastosować wyrzeczone przezeń słowa: „Niema na ziemi owoców bez cierpień: cierpień fizycznych, udręczeń, doświadczeń. Kiedy, czytając żywoty świętych, odczuwamy kiełkujące w nas wzniosłe myśli i szlachetne podniety, to nie winniśmy się ograniczać, jak w lekturze świeckiej, do podziwiania talentu autora, lecz tem bardziej winniśmy pamiętać o cenie, jaką niewątpliwie spłacili święci za dobro nadprzyrodzone, sprawione przez nich w każdym z nas“. Dla autora próba życia już dawno się skończyła. Obecne jego najgorętsze pragnienia — oglądać w całym Kościele gorliwych apostołów liturgji, prowadzących w dalszym ciągu dzieło odrodzenia. Przypominając obecnie ten przeobfity „Rok liturgiczny“, dodajmy do poprzednich pragnień inne życzenie, aby jego autor, wielki uczeń św. Benedykta, wzbudził wielu uczniów i naśladowców.

*B. T.*

# AMBONA I ŻYCIE.

## Skuteczność słowa.

„Kościół zrobił na Chrystusie dobry interes“, powiedział niedawno jeden z tych, którzy w Ewangelji nie widzą nic ponad pewną wartość ideową i literacką, a w sługach Ewangelji uznają tylko płatnych funkcjonarjuszy. Jak spadkobiercy wielkich myślicieli i pisarzów robią interesy na wydawnictwie i propagandzie ich dzieł, tak według nich księża ciągną zyski z monopolu nauki Chrystusowej.

Takie poglądy można dziś spotkać coraz częściej, w miarę jak się szerzy pogański naturalizm. Możnaby je obalić jednem słowem: Ci, którzy Ewangelje napisali, oddali życie za swoje dzieła, a Kościół wraz z Ewangeljami odziedziczył ich trudy i prześladowania. Jeśli chcesz, możesz wziąć udział, Chrystus jest dla wszystkich.

Ale tu się nasuwa przykra refleksja. Gdybyśmy, głosiciele Ewangelji, oddawali za nią swe trudy i życie, jak apostołowie i pierwsi uczniowie, powyższy zarzut nie mógłby powstać. Stawiają go nie sami tylko ludzie złej woli, lecz nawet dobrzy katolicy, których boli rozdźwięk, jaki widzą między teorją a praktyką. „Gdy słucham waszych kazań, mówi mi jeden z tych poczciwców, mam wrażenie, że bronicie raczej siebie i swego stanowiska, niż Chrystusa“. Nie mogłem zaprzeczyć, że nieraz tak bywa. Wierzący, którzy odczuwają dziś głód Chrystusa i życia nadprzyrodzonego więcej, niż kiedykolwiek, doskonale rozumieją, *cuius res agitur*.

Zatem trzeba coś zmienić zasadniczo, żeby przywrócić naszemu słowu niezrównaną skuteczność, jaką miało w ustach apostołów. Gdy szukam punktu oparcia, nie znajduję innego ponad te proste słowa naszych ksiąg świętych: *„począł Jezus czynić i uczyć“* (Dz. Ap. I, 1). To cały sekret apostolstwa. *Verba volant, exempla trahunt.* Dalszych wywodów możnaby zaniechać, gdyby nie głębokie, zasadnicze odchylenie, które trzeba usunąć, zanim się cośkolwiek innego przedsięweźmie: *„dicunt enim et non faciunt“* (Mat. XXIII, 3). Gdy to piszę, sam się w piersi biję, piszę jednak, „bom smutny i sam nie bez winy“.

Zasada Chrystusowa, a więc i nasza, aby wpierw czynić, a potem nauczać, może mieć podwójne zastosowanie: wewnętrzne i zewnętrzne. Pomówimy o jednem i drugiem.

## I.

Słowo Boże jest narzędziem twórczem do rozbudzenia życia bożego w duszach. Aby mogło ten cel w zupełności osiągnąć, musi być wpierw ożywione tchnieniem miłości w duszy kapłana, zanim będzie rzucone na rolę serc ludzkich.

Chrystus wprawdzie domaga się posłuszeństwa dla Prawa Bożego bez względu na to, kto je głosi: — „Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowujcie i czyńcie; ale według uczynków ich nie czyńcie: albowiem mówią, a nie czynią“ — ale niemniej pewnem jest, że „martwa dusza“ innych nie ożywi. Słowa bez miłości, choćby najuczeńsze i najwymowniejsze, będą *„brząkaniem miedzi i brzmieniem cymbała“* (I Cor. XIII, 1).

Kapłan zatem musi żyć Ewangelją, którą głosi, całą Ewangelją i niczem, tylko Ewangelją. Mało powiedziane, on musi żyć Chrystusem, który jest żywą Ewangelją. A żyć Chrystusem to nie znaczy tylko żyć Jego zasadami zaczerpniętemi z Ewangelji, bo to mogą czynić i czynią nieraz lepiej od nas w pewnych wypadkach ludzie niewierzący w bóstwo Chrystusowe. Wszak Ewangelja jest najwyższą mądrością nadprzyrodzoną, w której się zawiera wszelka przyrodzona mądrość życiowa, zatem każdy rozsądny człowiek musi jej przyznać rację, a zaprzeczy tylko głupiec. Żyć Chrystusem, to znaczy żyć nietylko zasadami, ale i pobudkami Chrystusowemi, nie używać Królestwa Niebieskiego do zdobywania królestwa ziemskiego, jak powiedział Mickiewicz, ale ziemskie sprawy niebieskim podporządkowywać i przez wszystkie, ziemskie i niebieskie, zdążać do Boga samego.

Więcej jeszcze: żyć Chrystusem, to jest żyć pod Jego ciągłym urokiem i wpływem. *Actiones nostras quaesumus Domine, aspirando praeveni et adiuvando prosequere, ut cuncta nostra oratio et operatio a Te semper incipiat et per Te coepta finiatur.* Życie chrześcijańskie to nie formułki dogmatyczne, etyczne, sakramentalne, lecz żywy Chrystus w duszy. Zabijmy wiarę w niego, zabijmy miłość, a pozostaną puste dźwięki i czcze ceremonje. Czy to nie prawda, często smutna i bolesna?

A więc ostatecznie żyć Chrystusem jest to nosić w duszy żywego Chrystusa, który jest „*wczoraj i dziś i na wieki*“ (Żyd. XIII, 8), miłować Go nadewszystko i we wszystkiem: w Ewangelji, w dogmatach, w praktyce cnót, w sakramentach i obrzędach świętych, w zdarzeniach i wypadkach życia pomyślnych i niepomyślnych, we wszystkich rzeczach wielkich i małych; pełnić Jego rozkazy trudne czy łatwe, miłe lub przykre. Każda rzecz, jeżeli w niej widzimy ukochanego Jezusa, staje się nam świętą, a bez Jezusa nawet Najświętszy Sakrament dla nas jest tylko opłatkiem. Czy nie przesada? Niech nam odpowie Apostoł: „*Kto je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije,* nie rozsądzając *ciała Pańskiego*“ (I Cor. XI, 29).

Czyż może być inny skutek nietylko dogmatów, ale nawet najświętszych Sakramentów, jeżeli je kto przyjmuje „umysłem tępym i sercem oschłem“? (O. Gratry). To nie przesada. Żyć Chrystusem to znaczy utrzymywać z Nim żywą łączność, z Niego czerpać światło dogmatu i wzór cnoty i łaskę Sakramentu, a wziąwszy — Jemu z powrotem oddawać, ale już stokrotnie.

W miarę, jak się u nas pogłębia życie Chrystusowe, nasza działalność nazewnątrz nabiera skuteczności i wydaje coraz obfitsze owoce. Wówczas i słowa z ambony nie są pustym dźwiękiem, ale promieniowaniem Chrystusa — jasnem, ciepłem, twórczem. Nie spotka nas wówczas zarzut, że głosimy siebie, bronimy swoich interesów, ciągniemy zyski z Chrystusa.

Wiek nasz jest wiekiem naturalizmu i materjalistycznego wyrachowania i zwykł nawet dobrym czynom złe podsuwać pobudki. Tem potężniej zatem należy mu przeciwstawić nadprzyrodzoność wiary i bezinteresowność miłości. Któż to ma uczynić w pierwszym rzędzie, jeżeli nie my, kapłani? Jesteśmy świadkami panoszenia się naturalizmu w sądach i poglądach, w pobudkach i celach działania, w organizacjach społecznych i politycznych, gdzie wszędzie stwierdzamy, że osią działania i całego ruchu życiowego staje się nie Bóg, lecz człowiek. W tem leży właśnie największe niebezpieczeństwo naszych czasów, większe od judeo-masońskich konspiracyj, większe od bolszewizmu i wszelkich praktycznych zboczeń życiowych; większe, mówię, bo wszelkie błędy praktyczne, a nawet teoretyczne, ale dotyczące najbliższych, drugorzędnych celów, dadzą się naprostować, dopóki przyświecają jasno najwyższe zasady, ale gdy te zgasną, już niema ratunku. Pyszny i zbuntowany duch współczesny uderzył w najwyższe zasady: panowania Chrystusa nad nami i życia łaski. Mylimy się srodze, jeżeli innych szańców bronimy, a te opuszczamy. Mylimy się, jeżeli sądzimy, że ochronimy naród przed katastrofami, jeżeli wypędzimy z Polski żydów, jeżeli zgnębimy agitację bolszewicką, jeżeli przy pomocy *brachium saeculare* skrępujemy propagandę sekciarską, która nam spokojnie spać nie pozwala. Prawda, że

wszystko to pomoże narodowi podźwignąć się i odrodzić, ale wszystko to nie wystarczy, jeżeli nie przezwyciężymy naturalizmu, z którego czerpią natchnienie i siłę wszystkie zgubne kierunki myśli i działania.

Musimy wrócić do Chrystusa, musimy skąpać się w życiu nadprzyrodzonem. Przed Chrystusem społeczeństwom pogańskim mogła wystarczać cnota naturalna i z naturalnych płynąca pobudek, bo wyższej nie znano. Dziś odwrócenie się od Chrystusa jest potępieniem siebie. *„Kto nie wierzy, już osądzony jest“* (Jan. III, 18). Chrześcijanin, jednostka czy naród, jeżeli nie żyje Chrystusem, jeżeli się sprzeniewierza nadprzyrodzonemu wezwaniu łaski, stacza się na poziom życia pogańskiego, a potem zwierzęcego.

Jeżeli chcemy tego uniknąć, musimy tak zorganizować nasze życie pojedyńcze i zbiorowe, aby Jego centrum był Chrystus. Jeżeli tego nie uczynimy, nowa katastrofa jest nieuchronna — zbrodnie doprowadzą nas do obłędu.

Cóż nam pozostaje czynić wobec tego, nam kapłanom? Przejąć się Chrystusem, doprowadzić swe życie do wyżyn świętości i rzucić je na szalę, by przeważyć występek i fałsz.

## II.

Zasada powyższa ma inne jeszcze, zewnętrzne zastosowanie. Słowo Boże winno być nietylko środkiem nauczania, ale przedewszystkiem środkiem działania. Nie gadać aby gadać, lecz mówić aby działać — oto zasada apostolska.

Wiemy z własnego doświadczenia, jak jesteśmy wymowni i przekonywujący, gdy nam coś bardzo leży na sercu. Właśnie to przejęcie się celem konkretnym stanowi sekret wszelkiej wymowy, a szczególniej kaznodziejskiej. Kaznodzieja, który nie chce strzelać w próżnię, musi wiedzieć, czego chce, co zamierza zbudować nietylko w duszach jednostek, ale w całej zbiorowości, jaką jest szkoła lub parafja. Wychodząc z ogólnego pragnienia — triumfu Chrystusa, które jest treścią jego życia i sprężyną wszelkiego działania, wytknie sobie pośrednie etapy, które do tego triumfu wiodą i będzie je kolejno przebywał. Pozwolę sobie myśl swoją nieco skonkretyzować. Kapłan znający naturę ludzką rozumie, że do ducha trafia się przez zmysły. Postara się przeto podnieść *decorum domus Dei*. Już ma cel praktyczny, do którego dostosuje swoje przemówienia, by poruszyć serca i skłonić je do ofiarności. Sam będzie przytem świecił przykładem, nie żałując ofiary z czasu i mienia. To praktyczne dążenie obudzi w nim wiele myśli o czci bożej zewnętrznej i ochędóstwie domu bożego, które zużytkuje w naukach i rozmowach prywatnych. Jednocześnie rozpocznie pracę nad przygotowaniem Panu żywego tabernaculum w sercach ludzkich. Poświęci temu cały szereg nauk o spowiedzi i Komunji św., starając się ułatwić wiernym wszelkiemi sposobami przystęp do tych Sakramentów. Żeby utrwalić owoc Sakramentów, pójdzie dalej i roztoczy przed oczyma słuchaczy piękności

życia chrześcijańskiego, wskaże im w sposób psychologiczny, nawiązany do życia, ideał cnoty i drogi doń wiodące. I tu znów, aby nie rzucać słów na wiatr, postara się zorganizować pomoce do życia chrześcijańskiego: stworzy nowe organizacje, albo o ż y w i s t a r e. Skłonny będzie wybierać raczej te ostatnie, żeby nie narażać parafji na ciągłe zmiany i rewolucje, które się kończą zazwyczaj zniechęceniem nader trudnem do uleczenia. Dawszy ludowi pozytywny ideał chrześcijański, wskazawszy środki, zorganizowawszy lepsze i gorliwsze jednostki, jakby gwardję przyboczną, rozejrzy się następnie, jakich wrogów ma do zwalczenia. Ufny w pomoc bożą i poparcie ludzi dobrej woli, chwyci wołu za rogi, to jest zabierze się do zwalczenia zła najgroźniejszego i z e s t r o n y n a j t r u d n i e j s z e j. Ta ostatnia uwaga może być kwestjonowana z punktu widzenia kalkulującej na zimno roztropności, która nakazuje rozpoczynać od rzeczy łatwiejszych do wykorzenienia, a stopniowo przechodzić do trudniejszych. Kto nie czuje dość odwagi i *zelum Domini*, niech się trzyma tej roztropności kalkulacyjnej, ludzkiej. Lepiej wszakże uczyni, naśladując Matatjasza i Machabeuszów. Roztropność nadprzyrodzona nigdy się nie myli i więcej osiąga. Śmiałe hasła, śmiałe poczynania entuzjazmują śmiałych ludzi, budzą leniwych i ospałych, paraliżują odwagę złych, którzy są silni tylko naszą słabością i niedołęstwem.

Wszedłszy raz w życie i pracę, rozpocząwszy walkę, pasterz nie będzie się już głowił, co ma ludziom powiedzieć. Słowo jego popłynie z serca do serc, z życia dla życia. Bezwątpienia łatwiejby mu było wykładać jednę prawdę po drugiej według gotowego planu podręcznikowego i materjału *de communi*, rozciągając rzecz na lata i nie troszcząc się wcale, co, komu i kiedy się przyda, aniżeli stać ustawicznie w pogotowiu bojowem i wyszukiwać w arsenale prawdy broń najodpowiedniejszą do potrzeb i niebezpieczeństw chwili. Ale cóż lepsze: czy starcze ględzenie ogólnikami, czy słowo żywe, przenikające aż do szpiku kości? Jeżeli się ma plan teoretyczny przed sobą, wówczas chcąc być w porządku z wymaganiami praktyczności, trzeba przy każdej prawdzie czynić nowe praktyczne zastosowania, a co zatem idzie, rozbijać wolę słuchacza na mnóstwo drobnych wysiłków. Jeżeli przeciwnie postawiło się cel praktyczny, wówczas wszystkie teoretyczne prawdy grupuje się syntetycznie, aby ten cel przeforsować, co pozwala również zsyntetyzować i skupić wysiłki woli. W ten sposób unika się abstrakcyjności w myśleniu i abulji w wykonaniu. Że abulików mamy legjony, to nie ulega wątpliwości, ale czyżbyśmy byli abstrakcyjnymi? Wszak ciągle się słyszy narzekania na zmaterjalizowanie, a więc skonkretyzowanie życia. Tak, w sprawach doczesnych jesteśmy konkretni, aż nadto konkretni, ale w sprawach religijnych jesteśmy abstraktami trzeciego stopnia metafizycznego. Żyjemy formułkami, a wszak Bóg i wiara są rzeczą najrealniejszą, najkonkretniejszą w świecie. Uprzystępnijmy ludziom świat boży, wprowadzając go praktycznie do wyobraźni, uczuć i czynów życia codziennego.

W ten sposób słowem i czynem zbliżymy ludzi do Boga i wyprzemy pogański materjalizm, który się wciska do dogmatów — w postaci racjonalizmu, do życia moralnego — w postaci etyki niezależnej, do życia społecznego — w postaci materjalistycznych teoryj liberalnych albo komunistycznych, do polityki — w postaci egoistycznego machjawelizmu, wyzutego ze wszelkich skrupułów moralnych i religijnych.

Żeby słowo żywe skuteczniejszem uczynić, kapłan praktyczny zachęcać będzie i naglić gorąco do czytania dobrych pism i książek i ułatwi ludowi ich nabywanie. I tu znowu wpierw trzeba zrobić, a potem mówić. Niejeden w tej, jak i w innych rzeczach pastersko-kaznodziejskich podobny jest do lekarza, który dał choremu oleju rycynowego, a wszystkie drzwi na klucz pozamykał. Przecież rozum chłopski dyktuje, że jeśli daje się ludziom silne pobudki do czynów, to trzeba dać ujście rozbudzonej energji. W przeciwnym razie powstaje zniechęcenie i depresja.

Streszczając swe proste, może śmiałe, może niecałe myśli, powtarzam: w czasach zachwiania równowagi duchowej i zbliżających się nowych katastrof my kapłani obowiązani jesteśmy pogłębić życie wewnętrzne nadprzyrodzone i zacieśnić łączność z Chrystusem i między sobą; w czasach pogańskiego naturalizmu my kapłani musimy pogłębić w umysłach znajomość nadprzyrodzonej nauki Jezusa Chrystusa, w szczególności dogmatu chrześcijańskiego i w ten sposób naprostować spaczone pojęcia; w czasach osłabienia woli i zaniku charakterów my kapłani musimy rozbudzić praktyczne życie chrześcijańskie i energję czynu, opanować ślepe odruchy rozhukanych namiętności i poddać je pod rozkazy rozumu oświeconego wiarą. We wszystkiem musimy przodować, pomni na przykład naszego Mistrza i Pana.

Warszawa. *Ks. M. Wiśniewski.*

## O kazaniach „słomianych“.

Przez szerokie ugory kaznodziejstwa i zagranicznego i polskiego niesie się ogólna głośna skarga na bezskuteczność kazań. Suma kazań wygłoszonych przez jednego polskiego kaznodzieję-jubilata jest już ogromna, a jakże stanie się olbrzymią, gdy się weźmie pod uwagę wszystkie kazania i nauki misyjne, czy rekolekcyjne, głoszone przez tych siedm czy ośm tysięcy kaznodziejów w Polsce! A owoce tej siejby Słowa Bożego? Najjaskrawiej buchnie w oczy błędny ognik ich znikomości, gdy się je porówna z owocami siejby socjalistycznej, zwłaszcza na tle wyborów do rad miejskich w Polsce Zachodniej. Toć jeszcze przed 15 laty patrzało się tam na socjalistę niemal jak na wcielonego djabła, którego ze świecą trza było szukać, a dziś już po kilku socjalistów — przedstawicieli ludności do niedawna nawskroś katolickiej wcisnęło się do tych małych parlamentów.

Bezwątpienia jednym z najważniejszych powodów bezskuteczności kazań to ich „słomianość“, wyblakłość, wodnistość, poprostu brak treści. Swieccy tak się już przyzwyczaili do tego objawu, że mówiąc o „tonie kaznodziejskim“ pisanych do druku artykułów, mają na myśli nietylko ich napuszoność, ale także ich wodnistość i beztreściwość. I rzeczywiście faktem jest, że większa część głoszonych u nas kazań przypomina cytrynę, ale nie tę świeżą, sokiem nabrzmiałą, lecz tę już wyciśniętą, z której tu i owdzie jeszcze kropla łzawa spłynie do wody mało rzeźwiącej. I znowu przypominają mi te kazania wiązankę kwiatów, lecz już zwiędłą, zakurzoną, kiedyś na Matkę Boską Zielną poświęconą i co jakiś czas z lamusa kościelnego na ambonę przenoszoną; czasem są tam kwiaty jeszcze świeże; lecz może znowu w nich za wiele woni i barwy, za mało ziarna, aes sonnans et cymbalum tinniens.

Straszliwe ubóstwo tych kazań współczesnych wygląda łatanym łokciem i z kazań drukowanych. Porównać je z kazaniami złotego wieku, nie już ze Skargą czy orlo-uczonym Sokołowskim, ale choćby z Powodowskim, Karnkowskim, Birkowskim, a nawet z barokowymi, to wobec bujności treści u tych, współczesne okażą się tak anemiczne, że w oczach wprost mdleć będą, tak wiotkie i chude, że niemal wprost widmowe. Niema w nich ani Pawłowego mleka, nie mówiąc już o Pawłowej strawie męskiej.

A jednak obok tej anemji i widmowości religijnej, teologicznej coś w nich być musi. Więc co? To coś z „chameleona“, jakby powiedział anonimowy kaznodzieja polski z pierwszej połowy XVI w., tego „chameleona“, który dlatego tak się nadyma, iże wiatrem „żywie“. Weźmy te kazania, jak one się rozwijają stosownie do wieku kaznodziei.

Stanął na wyżynach kazalnicy młodziutki lewita, smukły, o kształtach powiewnych, tem powiewniejszych, że otulonych w koronki komży, tkanej delikatnemi dłońmi... Blady, wycieńczony, z rozwichrzoną czupryną rozejrzał się dokoła oczyma lśniącemi z pod ruchomych skrzydeł brwi. „To napewno poeta“ — szepcą osoby wrażliwe. I rzeczywiście: zwysoka sypią się kwiaty, wonne, świeże, misternie układane we wieniec opasujący serca i dusze dziwną, górną, wzniosłą atmosferą jakiejś „niebiańskiej“ poezji. Zachwycone wychodzą z kościoła, zwłaszcza kobiety, ale zapytać je, o czem kaznodzieja mówił, a z trudnością wydobędzie się coś więcej ponadto, że: „Ślicznie przemawiał“. Ot, beztreściwe kazanie!

O takich kazaniach poetycznych, jakkolwiek znacznie wyżej stały od kazań owego młodzieńca w sutannie, pisze wykwintnie św. Franciszek Salezy. 1610 r. miał biskup z Belley w Chambery kazania postne przed miejscową inteligencją i ówczesnym zwyczajem używał sobie, hasając po gajach i ruczajach poezji i literatury. Wtedy napisał mu święty ze swojego Annecy, które leżało w pobliżu, list bardzo pouczający. Chwali tu niby kaznodzieję, opowiadając, że dochodzą go wieści, iż

kaznodzieja otoczył cedrowe i cypresowe mieszkanie swoje kwiatami i winnicami, których woń rozchodzi się daleko dokoła, że u niego kwietnemi oczyma śmieje się ciągła wiosna. A jednak wygląda on biskup z Annecy, że po tej wiośnie i lato i jesień się pojawią, że prócz kwiatów wreszcie i owoce w kaznodziei ogrodach się zrodzą. — Oto ostrzeżenie dla wszystkich „kwieciście“, a beztreściwie napuszonych kaznodziejów.

A kiedy po wieku „górnym i chmurnym“ dla kaznodziei nadszedł „wiek męski, wiek klęski“, wtedy poetyczne frazesy zamieniają się łatwo w „moralizujące“. Kaznodzieja nie mający ochoty do studjów dogmatycznych, utonął w „studjum teologji moralnej“, tem łatwem, codziennem, płytkiem po rozmaitych pogrzebowych stypach, weselnych biesiadach czy chrzcinach, a nawet i kawkach imieninowych. Stąd mu tak łatwo mówić o cnotach, a raczej o wadach otoczenia. A że nie zgłębia filozofji, że „nie ma czasu“ przygotować się na kazanie, że jeździ bezustannie na tym samym koniku, moralizowanie jego obraca się w rzeczownikach abstrakcyjnych, jak pijaństwo, nieczystość, lenistwo w służbie Bożej — albo mając z początku jeszcze pewną siłę czy namaszczenie, traci na barwie i staje się oklepanem i wyblakłem. I tak podaje on w kazaniach swoich zdawkową, wytartą, monetę często już nie Chrystusową, jeno taką wygodną, pańsko-burżujską.

Z wiekiem zyskuje to moralizowanie na sile, lecz nie Chrystusowej. Wyzbywając się idealizmu, uczuciowości, względności wobec bliźnich, a osobliwie podwładnych, proboszcz taki, zwłaszcza na ambonie przywłaszcza sobie coś z papieskiej władzy, lecz właśnie tej, której papież dziś tak rzadko używa, t. j. władzy wyklinania, anatematyzowania. Mówiąc o wadach, bo o cnotach jako subtelniejszych objawach życia psychologicznego mówić już wogóle nie umie, popada w zapał, a raczej zapalczywość, grzmi krzykiem, błyska okiem i pięścią, ciska pioruny wyzwisk i gróźb na kornie doniedawna schylone głowy, czy dziś już hardo do góry podnoszące się oblicza parafjan. „Zelus“ proboszcza jeszcze się potęguje, gdy chodzi o porachowanie się osobiste z parafjanami czyto o kradzieże i szkody w polu i ogrodzie wyrządzane, czy o oszczerstwa i złośliwe posądzenia czy o obrazę osobistą. Ks. J. D. przytoczył w ostatnim numerze naszego pisma, jak to proboszcz umiał przemawiać „z serca do serca“.

Razu pewnego zjawił się jakiś niemiecki biskup nagle, jak to tam w Niemczech tu i owdzie jest zwyczajem, na plebanji i, nie zastawszy proboszcza, rzucił okiem na jego biurko. Leżało tam właśnie kazanie codopiero spisane, a raczej obszerniejsza dyspozycja. Dwie części były wcale nieźle opracowane; w obrębie trzeciej zaś stały jeno dwa słowa, lecz dwa mocne słowa: „Feste schimpfen — wyzywać co się zmieści!“ — I u nas choć kaznodzieja — pewnie w dyspozycji tego nie zaznaczy, tu i owdzie w ten sposób sobie ulży. Ale czy tem chwały Bożej przyczyni?

Lecz co czynić, by zapobiec beztreściwości kazań? Temu możnaby osobny „szkic węglem“ poświęcić, co też się później stanie. Dziś wystarczy zaznaczyć, że należy nietylko pilnie czytywać „Przegląd Homiletyczny“, ale złote jego rady i przepisy, wysnute z doświadczenia i literatury kościelnej, wcielać w życie. A jeśli wszystkich zastosować się nie da, to przynajmniej część uwzględnijmy, byśmy byli pasterzami na soczystych pastwiskach, pasącymi owieczki sobie powierzone.

*Sincerus.*

## Z kazań na czasie.

Do jakiego stopnia bywa kazalnica lekceważona, niechaj poświadczą następujące autentyczne urywki z kazań na czasie.

*O sekcie Hodura.*

W pewnem mieście krzątają się od dłuższego już czasu hodurowcy. Kilkanaście osób przystało do nowej wiary; między nimi znajduje się i „brat“ różańcowy. Z tego powodu jeden z misjonarzy tak mówił do licznej braci i sióstr różańcowych o wytrwaniu w dobrem: „Weźmy np. — mówił — taki kościół narodowy. Dowiaduję się, że na te narodowe nabożeństwa chodzi dużo ludzi. No, gdyby to było z samej ciekawości, aby widzieć, co się tam dzieje, i słyszeć, jak tam pięknie po polsku śpiewają, nie byłoby w tem nic złego. Ale cóż, kiedy nam brak wytrwałości w dobrem. Niejednego zwabi polski śpiew, szatan go skusi, wytrwać w dobrem nie potrafi i przystanie do nowej wiary“. — Jakiż mógł być skutek tego „kazania“. Wszyscy bracia i siostry różańcowe mogłyby się udać na nabożeństwo hoduroskie, aby słyszeć, jak tam po polsku pięknie śpiewają!

*O popieraniu katolickiej prasy.*

„Dzisiaj obchodzi Kościół św. uroczystość prasy katolickiej, t. j. będzie dzisiaj zbiórka na prasę katolicką (dosłownie!!). Nie będę was długo przekonywał o potrzebie prasy katolickiej, bo wszyscy jesteśmy o jej doniosłości przekonani, ojcowie święci opowiadają, jak to św. Paweł wielkim był apostołem prasy (sic!!!). (Po tem prasowem objawieniu chrząknęło naraz kilku ludzi. Kaznodzieja spostrzegł się, że Gutenberga przesunął do czasów św. Pawła i poprawił błąd w ten sposób): „Apostolstwo prasy św. Pawła tak trzeba rozumieć, względnie tłumaczyć, że dużo pisał. Jego listy, to są jakby klasyczne artykuły wstępne w piśmie katolickiem. Czasy dzisiejsze potrzebują takiej nauki pisanej, takich artykułów apostolskich w dziennikach i tygodnikach. Takie ma wielkie znaczenie prasa katolicka. Jeżeli jesteście dobrymi katolikami, to prasy katolickiej nie zlekceważycie i sypniecie hojnie na ten cel wzniosły, przez najprzewielebniejszych naszych arcypasterzy gorąco polecany“. Składka wypadła marnie.

Zacny kaznodzieja skarżył się: „Ci... nic nie mają odczucia dla potrzeb katolicyzmu. A takem im gorąco i dosadnie wytłumaczył, o co chodzi“.

*Też o prasie.*

Pewien proboszcz tak ogłosił z kazalnicy katolickie wydawnictwo „Dzwonu Niedzielnego“: „Przysłano mi dużą pakę nowego pisma. Nazywa się „Dzwon Niedzielny“. Ja tyle gazet nie potrzebuję, więc kupujcie tę nową gazetkę, bo ja nie mam z czego zapłacić“.

Inny znowu obrazek na temat znanego tekstu: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarza, a Bogu, co jest Boże“. „Słowa P. Jezusa nie tak tylko trzeba rozumieć, że mamy obowiązek płacenia podatków i obowiązek starania się o zbawienie naszej duszy. Cesarz oznacza i potrzebę jedzenia, picia oraz pracy. Jest więc rzeczą zupełnie świętą: jeść, pić i pracować. Oddać ciału, co jest ciała, a duszy co jest duszy“.

*Obserwator.*

# MATERJAŁY I SZKICE.

## Męka Pańska probierzem powołania zakonnego.

(Sześć kazań wielkopostnych do osób zakonnych).

DYSPOZYCJE:

I.

### Strzeż swego powołania!

Słowo wstępne: Szkic rozmyślań i jego uzasadnienie. — Przypomnienie rozmyślań zeszłorocznych. — Tego roku rozważać będziemy Mękę Pańską pod innym kątem widzenia. — Zakonne powołanie do wyższych rzeczy. — Powołanie nie pochodzi od świata, lecz od Boga, jest łaską Boską, rzeczą niezasłużoną. — Wśród znajomych wiele dusz bliżej Boga stojących, a jednak łaski powołania nie otrzymały. — Jest to łaska rzadka. — Trzeba za nią Bogu dziękować, a dziękowanie niech trwa całe życie i niech się wyrazi w czynach. — Lekkomyślność mogłaby doprowadzić do utraty powołania. — Powołania trzeba tedy strzec, stąd na czoło tegorocznych rozmyślań stawiamy przestrogę: Strzeż swego powołania! — Człowiek zależny od różnych okoliczności, pod wpływem których mógłby powołanie stracić, albo przynajmniej mógłby się w niem zachwiać. — Dotyczy to zwłaszcza tych, co bez powołania wyraźnego znaleźli się w klasztorze. — Si non es vocatus, fac ut voceris! — Niech nie rozpaczają, lecz proszą o powołanie. — Wszystkim zachwianym drugie rozmyślanie włoży w serce upomnienie: Umacniaj się w powołaniu! — Powołanie zakonne jest wezwaniem ze strony Pana Jezusa do opuszczenia wszystkiego i do noszenia krzyża. — Powołanie zakonne jest drogą krzyżową. — Im krzyż cięższy, tem chętniej należy go dźwi-

gać i tem serdeczniej zań dziękować i tem wierniej Bogu służyć. — Stąd niech posłużą jako probierze powołania dalsze dwa kazania: Jak nosisz swój krzyż? Jaka twoja służba Boża? — Z tych rozmyślań wyniknie rozstrzygające pytanie w piątem rozmyślaniu: Jezusa— czy Barabasza? — A gdy się oświadczymy za Jezusem, postanowieniem wynikającem z tegorocznych rozmyślań wielkopostnych będzie: Miłość dozgonna. Przyjdź, Duchu Święty...!

Wstęp:

A) Znaczenie świąt wielkanocnych dla żydów. — Usposobienie świąteczne wśród apostołów. — Jezus nawołuje do czuwania.

Święto przaśników nadchodziło. Drogie każdemu izraelskiemu sercu, jako pamiątka wyzwolenia z Egiptu. Pamięć żywa, utrzymywana jaskrawemi opisami biblijnemi i podaniem ustnem. Radość ogólna udziela się apostołom. Święta spędzą u boku Mistrza wsłuchani w Jego słowa; okazywać Mu będą swą miłość i przywiązanie. W Mistrzu dziwna przemiana. Jego nastrój niezwykle poważny. Zaznacza niedwuznacznie, że to będą ostatnie święta. Pewnie nadchodzą ciężkie dni, bo Jezus nie szczędzi dosadnych upomnień. Odnoszą się szczególnie do ucznia zawsze wyróżnianego, cieszącego się sławą najlepszego apostoła. W mowie pożegnalnej Jezus mówi: Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. (Łk. 22, 31, 32).

Przeprowadzenie:

Dlaczego mamy być trzeźwymi i baczyć?

I. Szatan:

1) kusił Zbawiciela i apostołów;

2) nie pominie z pewnością powołanych.

Jak ponure słowa, jak przejmujące upomnienia! Szatan chce przesiać wybranych Pańskich! Czy odważy się kusić tych, którzy mieli dalej prowadzić dzieło Chrystusowe? Odważy się, bo dwunastu wprawdzie wezwanych, ale nie dwunastu wybranych. Czy odważy się przystąpić do nas? Czy nie miałem w wielu wypadkach szczęścia i siły do pokonania pokusy? — Jedno powiem: Zbawiciel ostrzega, niech to wystarczy! Nieraz udało się, a ile razy się nie udało? Jeżeli szatan odważył się kusić Jezusa, jeżeli w gronie apostołów szukał ofiar, czyż z nami sprawa będzie cięższa? Wierzę w twoje powołanie, ale nikt nie wie, czy jest równocześnie wybranym. Dlatego bacz na swe powołanie, strzeż swego powołania. Zaraz zobaczymy, czy Jezus miał słuszność i poznamy drogi wiodące na zatracenie.

B) Judasz przygotowuje z faryzeuszami zdradę.

II. Złe skłonności:

1) przywiązanie do rzeczy ziemskich:

a) miłość pieniądza pozbawiła Judasza powołania,

b) zagraża również naszemu powołaniu.

C) Pewność siebie Piotra wobec upomnień Jezusa.

2) Zarozumiałość i pycha:
   a) nasza pycha sprzeciwia się miłości i
   b) naszemu powołaniu do naśladowania Chrystusa.

Gdy Jezus czyni przygotowania wielkanocne, a apostołowie się cieszą, Judasz knuje szatański plan zdrady. Jezus nie może świąt dożyć! (Mt 26,14-16).

Straszna myśli, piekielny planie, w czyjem sercu mogłyście się zrodzić? Pewnie czynni tu są faryzeusze. Tak, ale wśród nich jest członek grona apostolskiego. Kto złączył te dwie sfery, kto wyszukał zdrajcę zdolnego do takiego czynu? Pismo św. mówi krótko: I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iszkarjotem, jednego z dwunastu. (Łk 22,3ss). — Sam udaje się do nich i radzi nad planem wydania. Trzydzieści srebrników jest jego zapłatą. Powiedz nam Judaszu, co cię zawiodło do upadku! Przeszłość Judasza zawarta jest w dwóch słowach Pisma św.: *loculos habebat!* Miał sakwę! Był złodziejem. Zarządzał jałmużnami, z nich kradł. Rozum musiał mu mówić, że odsłaniający myśli faryzeuszy zna i jego uczynki. Rozum jego zaćmiony. Gdy Marja z Magdali namaszczała Pana Jezusa, Judasz oburza się nad rozrzutnością. (Jan 12,2-6). Część utargu byłaby się dostała do jego kieszeni. — Miłość rzeczy ziemskich przywiodła niejednego do utraty powołania. Świat wabi, powołani nie mogli się oprzeć, sprzedali Jezusa, aby za tę cenę kupić świat. Nie znaczy to, że taki Panu Bogu już nigdy nie będzie służył. Doświadczenie jednakże uczy, że często tak bywa. Dlatego strzeżcie powołania, nie pozwólcie wzróść w sobie miłości świata, by Jezusa nie sprzedać.

Jezus upomina w chwili nader poważnej, bo przewiduje, że apostołowie Go opuszczą. Zapowiedzi nie brak już teraz. Pycha! Powstaje między nimi spór, kto z nich większy. (Łk 22,24). Boga mają wśród siebie, a kłócą się o wielkość swoją. Piotr wyróżnia się zarozumiałością. Na upomnienie Jezusa mówi: Panie, z Tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść. (Łk 22,33). Chce powiedzieć: za innych nie ręczę, siebie samego jestem pewny. Biedny Piotrze! Wyraźniejszego potrzebujesz upomnienia! Pycha zaciemnia twój rozum. Jezus nie szczędzi ci takiego upomnienia. (Łk 22,34).

Wiecie, kto miał słuszność. Wiecie, że Piotr upadł. Nieszczęsne to słówko, owo: ja! Jak często płynęło butnie i z naszych ust! Wynosiliśmy własną wartość, a poniżaliśmy cudzą. Stawialiśmy się za wzór wszechstronny. Żądaliśmy naśladowania naszego postępowania. Słówko „ja“ wycisnęło już niejedną łzę z oka brata i siostry zakonnej; lekceważyło wszelki autorytet. Jezus przygotowuje się na śmierć, Piotr oddaje się pysznym myślom: Jezus powołał cię do dźwigania krzyża, a ty oglądasz się za wywyższeniem własnem. Jezus mieszka z tobą pod jednym dachem, osamotniony, pod skromną postacią chleba, a ty chcesz błyszczeć. Jezus myje apostołom nogi, usługuje przy stole, a ty chcesz zajmować miejsce pierwsze. Gdy Judasz zjawił się w Ogrojcu na czele kohorty, Jezus zapytał się go:

Przyjacielu, pocoś przyszedł?! (Mt 26, 50). I ciebie Jezus pyta w ten sposób. Przyszliście pomóc Mu krzyż dźwigać, czy majestat swój zrównywać z Jego majestatem? Naśladować pysznego Piotra, czy pokornego Jezusa. Pomyśl: powołanych było dwunastu, ale nie wszyscy byli wybrani!

Zakończenie:

Ostrzeżenia przed miłością rzeczy ziemskich i zachęta do strzeżenia powołania.

Jakie mniemanie miałem dotąd o sobie, a jakie o innych? Może było moim zwyczajem pokazywanie swej wyższości? Może nienawidziłem tych, którzy jej nie uznawali? Kochaliśmy świat. Dokąd to prowadzi? To droga Judasza, wiodącą na zatracenie. Judasz powołanie miał od Pana Jezusa, a mimo to i przez swe powołanie popadł w nieszczęście. I wy macie powołanie, lecz jeżeli pycha i miłość świata wypełni serce twoje, to razem z powołaniem pójdziesz na... Nie skończę raczej tej strasznej myśli. Jeszcze nie późno do zawrócenia z tej drogi. Zacznij dziś. Weźcie do serca słowa: pycha i zarozumiałość były przyczyną upadku Piotra, miłość rzeczy ziemskich powiodła Judasza na śmierć! Jeżeli nie chcesz losu ostatniego, jeżeli chcesz być nie tylko wezwanym, lecz także i wybranym, obierz sobie za stałe, często powtarzane hasło: Baczność na powołanie! Strzeż swego powołania! Amen.

## II.

## Umacniaj powołanie!

Wstęp.

Namowy czarta i własne złe skłonności osłabiają powołanie. Aby zupełnie nie upadło, trzeba je wzmacniać.

Tegoroczne kazania postne mają być probierzem powołania. Pierwsze wskazywało na strzeżenie tej łaski. Kusiciel mógłby nas jej pozbawić. Piotr omal jej nie stracił, Judasz upadł. Piotra zwiodła pycha i zarozumiałość, Judasza miłość grosza. Stąd dla nas nauka, by te przywary w sobie tłumić. Kto nie kroczy naprzód, zostaje w tyle, kto nie umacnia się w powołaniu, może je stracić zupełnie. Stąd obowiązek umacniania powołania. To jest treścią drugiego kazania.

Przeprowadzenie:

D) Jezus udaje się do Ogrojca, zachęca do modlitwy i sam się modli. (Mk 16, 32-41).

Środki wzmocnienia powołania:

I. Żywa ufność w Bogu;
   a) Jezus pokładał ufność w Ojcu Niebieskim i doznał posilenia,
   b) ta ufność zrobi i nasz krzyż lżejszym.

Zatrzymajmy się nad Jezusem pogrążonym w modlitwie. Ta scena dostosowuje się do naszego tematu. Jezus powołanie na Zbawcę miał od Ojca. Nadchodzi godzina podjęcia męki, która w całej zgrozie stoi Jezusowi przed oczyma. Natura ludzka w Jezusie wzdryga się. Zbawiciel zdaje się chwiać w swem powołaniu. Czy je porzuci? Nie! Wzmacnia je i sił szuka u Tego, od którego miał powołanie. Ufa Bogu, a ta ufność daje Mu wytrwanie. — Oto przykład dla nas. Pierwszą podporą powołania jest mocna ufność w Bogu. Myślmy często o tem, bo często się chwiejemy pod wpływem wątpliwości, oziębłości, pod ciężarem obowiązków i otoczenia zatruwającego nam życie. Przychodzą ciężkie chwile, w których myślimy o wypowiedzeniu służby. Komu? Ludziom? Nie, Bogu chcemy się sprzeniewierzyć! Krzyż gniecie, ale jeżeli Jezus był nam kiedykolwiek wzorem, to niech będzie nim przedewszystkiem w chwilach niepewności i zwątpienia. Wzmocniła Go ufność i zniewoliła Go do modlitwy. Ufaj, zegnij kolana, wznoś ręce i oczy do nieba, módl się: „Ojcze, jeżeli chcesz, weźmij tę próbę ode mnie, ale nie moja wola niech się stanie, lecz Twoja“. Wstaniesz wzmocniony, krzyż stracił na wadze, modlitwa wzmocniła twe powołanie.

II. Bezwarunkowe posłuszeństwo;

a) posłuszeństwo Jezusa przyniosło nam zbawienie, a nieposłuszeństwo apostołów doprowadziło ich do opuszczenia Mistrza;

b) bezwarunkowe posłuszeństwo jest naszym obowiązkiem i podporą.

W scenie getsemańskiej przejawia się nietylko ufność. Jezus zostawia rozstrzygnięcie Ojcu; Jezus jest posłuszny aż do śmierci. Wie, jak straszne nadchodzą chwile. Krótkiem „nie“ mógł się uchylić od nich i ludzkość niewdzięczną pozostawić jej losowi. Jezus idzie dobrowolnie na mękę, jest posłuszny dobrowolnie. To podnosi wartość Jego posłuszeństwa. Inaczej trzej apostołowie. Jezus rozkazuje: Módlcie się! Oni kładą się na spoczynek. Lekceważą rozkaz, nie zadają sobie wiele trudu, by go wykonać. Nie zważają na to, że rozkaz dany jest w ich interesie: „Módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie“. Nawet wzgląd na własną duszę nie skłania ich do posłuszeństwa. Nie modlili się i upadli w godzinie pokusy. Zdrajca nadszedł i nie oparli się. Opuścili haniebnie Mistrza.

Oto dwa krańcowo różne przykłady! Jezus posłuszny za cenę życia, apostołowie nieposłuszni, mimo że posłuszeństwo niewiele byłoby ich kosztowało. I was obowiązuje posłuszeństwo. Wasze posłuszeństwo jest święte! Nie jest rozkazem Bożym, lecz radą ewangeliczną. Posłuszeństwo wasze jest dobrowolnie na siebie wzięte, w pięknej intencji ofiarowania Bogu nawet swej wolnej woli. Żałujecie tej ofiary? Zapomniane już przyrzeczenie dane przez zastępcę Kościoła słowy: „Jeżeli tego wszystkiego dotrzymasz, obiecuję ci żywot wieczny!“? Przypomnijcie sobie to przyrzeczenie, sprawi wam radość. Bóg nie

nagradza jednakże za każde posłuszeństwo. Za niedobrowolne, wymuszone posłuszeństwo radość niebieska byłaby niestosowną nagrodą, bo i zwierzęta miałyby do niej prawo. Zobowiązanie było dobrowolne, bezwarunkowe, dlatego posłuchaj dobrowolnie, chętnie, z miłości do Jezusa, na korzyść własnej duszy. — Rozkazów nie krytykuj. Nie zapoznawać rdzenia posłuszeństwa. Nie pytać się: dlaczego? poco? Przed Bogiem odpowiadać będziesz nie za rozkaz, lecz za jego zlekceważenie. Im nierozumniejszym wydaje ci się rozkaz, tem chętniej posłuchaj. Jeżeli sądzisz, że w rozkazie zaszła pomyłka, zapytaj się, ale potem stosuj się do rozstrzygnięcia. Żeby później nie żałować! Posłuszeństwo — to ważny moment w powołaniu. Dlatego ćwiczyć się w niem, aby się wzmacniało. Potrzeba ofiary, zmagania się. Praca pójdzie coraz lżej. Ofiara będzie Bogu miłą. Wzmacniajcie powołanie dobrowolnem, bezwarunkowem posłuszeństwem.

E) Pojmanie Jezusa i zaparcie się Piotra.
(Mat. 26, 46-56; 26, 69-75 i równoległe).

III. Szczery żal za grzechy;

a) Piotr ratuje żalem swe powołanie;
b) żal łączy nas ściślej z Jezusem.

Zajścia po modlitwie Jezusa tak niespodziewane, smutne, że apostołowie nie mogli zdać sobie z nich sprawy. Zdrada Judasza okazała się prawdą. Pan Jezus nagle stracił wszelką moc. Apostołowie ze strachu zapomnieli o miłości, przywiązaniu; pouciekali, by nie dzielić losu z Mistrzem. Tylko Piotr i Jan opamiętali się rychlej. Miłość Piotra ma być wystawiona na ciężką próbę. (Mt. 26, 69—75 i równoległe).

Piotr upadł, ale z nim nie upadło powołanie. Zbawiciel nie odrzucił go. Dlaczego? Dla żalu za grzech popełniony! Piotr żalem uratował powołanie. Stąd dla nas nauka. I nad nami szalała już burza, grożąca zniszczeniem powołania. Czy zginąć wśród fal wzburzonych? Tonący broni się, choć sam skoczył w odmęty. I nam się ratować. Deską ratunku jest żal. Grzech oderwał nas od Boga, z narzędzi Boga zrobił wybranych piekła. Czy chcemy nimi pozostać? Pójdźmy za przykładem Piotra. Codziennie płakał nad zaparciem. Żałujmy za ten grzech najwięcej, który nas najciężej przygniata.

Zakończenie:

Postanowienia według powyższych punktów.

Często myśleć o ufności i posłuszeństwie Pana Jezusa, o żałującym za grzechy Piotrze. Ponosić stałą ofiarę ze swej woli w posłuszeństwie świętem. Żal za grzechy oczyszczać będzie duszę. Ufność, posłuszeństwo, żal — oto trzy środki umocnienia powołania. Przypomnijcie je sobie hasłem drugiego tygodnia postnego: Umacniaj powołanie! Amen.

## III.

## Jak nosisz swój krzyż?

Wstęp:

Streszczenie. Powołanie jest naśladowaniem cierpiącego Zbawcy, stąd możemy prawdziwość powołania oceniać według tego, jak kto nosi krzyż swój.

Przeprowadzenie:

F) Jezus przed Najwyższą Radą żydowską.
Moralne i cielesne męki Jezusa:
1) moralne cierpienia;
a) były pod niejednym względem gorsze niż cielesne. Ponieważ Jezus chciał męką odkupić świat, stąd muszą cierpienia moralne w Męce Pańskiej szczególniejszą odgrywać rolę;
b) polegają na poniżeniu Jezusa. Jezus cierpi w milczeniu;
c) cierpienia moralne w życiu zakonnem i zachowanie względem nich.

Z dotychczasowych wywodów wynika, że powołanie ma zaciętych wrogów w szatanie, świecie i ludziach. Dlatego musimy go strzec, aby nie zginęło. To nie wystarcza; musimy je czynić codzień odporniejszem na złe wpływy, stąd hasło drugiego tygodnia: Umacniaj powołanie! Umacniaj je przez mocną ufność, dobrowolne, chętne posłuszeństwo i bezwarunkowe posłuszeństwo oraz przez szczery żal za grzechy. W dotychczasowych wywodach mieliśmy już niejeden probierz powołania; mogliśmy z niejednej rzeczy wywnioskować, czy znajdujemy się na dobrej drodze. W myśl powziętego planu poświęcimy tej sprawie dwa rozmyślania. Stwierdziliśmy, że powołanie zakonne jest wezwaniem do opuszczenia świata, noszenia krzyża i naśladowania Zbawiciela. Wybór życia zakonnego był tedy wstąpieniem na drogę krzyżową. Mogę tedy wartość waszego powołania oceniać według tego, jak znosicie cierpienia; chętnie czy niechętnie; czy wam są słodkiem jarzmem, czy nieznośnym ciężarem; czy za cierpienia dziękujecie Bogu, czy też na nie narzekacie.

W czasie gdy na dziedzińcu pałacu nierozwaga Piotra żałosne zbierała plony, przesłuchiwano Pana Jezusa. (Mt. 26, 57—67 i równoległe).

Doświadczenie uczy, że wiele bólów tkwi nie w ciele, lecz w duszy. Te są nieraz gorsze, trwają dłużej i większy wywierają wpływ na ciało, niż odwrotnie. Snują się przez życie: nienawiść, niewdzięczność, prześladowania, wyrzuty sumienia — robaki toczące duszę naszą. Ileż ciężkich chwil, tygodni, miesięcy sprawiły! Ilu złamały, ilu zniewoliły do śmierci samobójczej! Męka Jezusa, jako jedyna w świecie, nie mogła być wolna od tych cierpień! Często jednakże myślimy jedynie o cierpieniach ciała, o przelaniu krwi, o koronie cierniowej,

ukrzyżowaniu. Myśl o nich ścina nam krew w żyłach. Nie wolno nam jednak pominąć cierpień duszy ze względu na godność P. Jezusa. Z nich wynika okropność grzechu. Cierpienia moralne Jezusa są nam osłodą, uczymy się je znosić. Przypatrzmy się sądowi. Kto sądzi? Arcykapłan, członkowie Rady — niby to czcigodne postacie. W rzeczywistości obłudnicy. O godność arcykapłańską dobijali się niegodnemi środkami. Brali ją od Rzymian. Widzimy dwóch arcykapłanów. Członkowie Rady ciągnęli z świątyni brudne zyski: sprzedawali w dziedzińcu miejsca kupcom. Faryzeusze gnębili wdowy i sieroty. Tacy sądzą Jezusa. Jakie poniżenie. Za uwolnienie ludu z niewoli egipskiej Syn Boży pójdzie przed Piłata poganina. Do rana trzymają Jezusa w piwnicy. (Mt. 26, 67—68 i równol.). Bluźniercom nie płaci niweczącem spojrzeniem, nie karze niecnych uczynków. Jezus spokojny, cierpi w milczeniu. — Życie zakonne wykazuje pewne podobieństwa z tem, cośmy poprzednio rozważali. Wątpiono o szczerości twych uczuć religijnych, o miłości względem Boga, bo nie jest twym zwyczajem pokazywać je publicznie. Podejrzenia bolały. Jeżeli znoszone były tak cicho, jak cichemi były te uczucia, to jesteś ze swym krzyżem na dobrej drodze. — Przekręcano twe słowa, przypisywano ci inne, nigdy przez ciebie nie powiedziane. Jeżeli z tej przykrości płynęły tylko ciche łzy i westchnienia, a nie nienawiść, to dobrze naśladujesz Chrystusa, powołanie twoje jest prawdziwe. Za dobre chęci i intencje spotykała cię tylko niewdzięczność. Stąd ból. Czy powstała w tobie myśl, że Jezus więcej doznał niewdzięczności i o poklask ludzki nigdy nie dbał? — Zawiedli cię ludzie. Co czynić? Wzorem jest Zbawiciel, który — przez wszystkich opuszczony — na nikogo się nie gniewa, a na niewiernego łotra spogląda z litością. W klasztorze odczuwa się czasem zupełne opuszczenie. Bardziej opuszczony był Jezus; Boskiej siły nie używa, ludzie uciekli. Nie oddawaj się zwątpieniu, bo nie Bóg, lecz tylko ludzie cię opuścili. On pocieszy. Jezus cierpiał bez narzekań na kogokolwiek. Westchnień nikt ci nie zakazuje, łzy nie są grzechem, wolno ci starać się o uchylenie cierpień moralnych; niech jednakże pod krzyżem, który otoczenie zrobiło ciężkim, nie zamiera miłość. Nie dopuszczaj nienawiści, zmuszaj się do łagodnych słów, do chętnych przysług. Tak czynił Jezus i czynił pewnie dobrze.

G) Faryzeusze i Piłat. Biczowanie i koronowanie cierniem.

2) Cierpienia cielesne środkiem pokutnym.

(Mat. 27, 1-2; Mk 15; ŁK 23; J 18 28 nn. 19).

Oto dwa ogniwa o długim łańcuchu cierpień. Jezus ma zgładzić grzechy i wybiera drogę cierpień. Widocznie mają one szczególne znaczenie jako środek pokutny. Trzeba je tak znosić jak Jezus. Jezus milczał. Stąd podwójna nauka: przyjmować cierpienia i znosić bez szemrania. Życie zakonne ma być ofiarą nietylko za grzechy własne, lecz również za grzechy całego świata ciągłą ekspiacją. Drogę wskazuje Jezus: przez moralne

i cielesne cierpienia. Naśladuj Go. Zdarzają się drobne przykrości, czasem większe; znoś je, bo i w twem własnem życiu drobne i wielkie przewinienia. Jak było dotąd? Rozważania nasze mają spowodować zwrot.

Zakończenie:

Zachęta do wierności właśnie w cierpieniach.

Naśladuj Chrystusa Pana, nieś krzyż swój wiernie za Nim. To jest droga do doskonałości. Życie krótkie, a nagroda nieskończona. Cierpieć za siebie i innych. To jest piękne powołanie. Hasłem tygodnia będzie: Cierp w milczeniu. Amen.

## IV.

### Jakie jest twoje nabożeństwo?

Wstęp:

Przypomnienie pierwszej cechy powołania i uzasadnienie drugiej.

Jako pierwszą cechę omawialiśmy cierpienia. Idziemy w rozważaniach za cierpiącym Jezusem. Otacza Go rzesza wrogów; zarzucają Mu bluźnierstwa, bo czyni się Synem Bożym. Występują jako obrońcy religji i Boga. Piłat widzi, że nie o Boga im chodzi, lecz o nienawiść do Jezusa. Lecz ustępuje im ze względów ziemskich. Ich troska o religję jest obłudną, ich nabożeństwo fałszywe. Z tego wywodzimy drugą cechę powołania i ocenimy ją według tego, jakiem jest nasze nabożeństwo.

Przeprowadzenie:

H) Ecce homo! (Jan 19, 4-6).

Co czyni nabożeństwo nasze fałszywem?

1) Brak miłości bliźniego;

a) wypełnienie prawa Mojżeszowego, a nienawiść faryzeuszów,

b) brak miłości, a codzienna Komunja św.

Spojrzyjmy jeszcze raz na scenę przed domem Piłata. Faryzeusze nie chcą wejść, aby się rytualnie nie splamić; Jezus musi wejść. Widok jego straszny nie budzi litości, lecz tem większą zawziętość, złość, nienawiść i przewrotność. Boją się przekroczyć prawo rytualne, a łączą się z poganinem przeciw Jezusowi; nie chcą się rytualnie zanieczyścić, a biorą na sumienie mord Syna Bożego. Nie mogą się wznieść nad przepisy drobne, a przekraczają ważne, boją się przekroczyć prawo ludzkie, a lekceważą przykazanie Boże. — To powtarza się w czasach naszych, wśród nas, w tym domu. Powtarza się często. Przystępujecie do uczty daleko wyższej codziennie i przygotowujecie się do niej rozmyślaniem, modłami, macie skrupuły, gdy trzeba było część modłów przygotowawczych opuścić. Czy Jezus gniewa się o to? Nie! A jednak woła: wstrzymaj się, stój! Woła słowami Pisma św. (Mt. 5, 23-24). Te słowa odnoszą się i do Komunji św. Ucztą miłości jest Komunja św. Czy pamiętaliście o tem? Nie, bo skąd brałby się

ten brak miłości, oszczerstwa, kłamliwe donosicielstwa. Czy nie znaczy to być równym faryzeuszom, a nawet ich przewyższać? Do uczty z miłości Jezusa płynącej idziemy — z niechęcią w sercu? Czy nie jeden i ten sam Jezus wstępuje do serc wszystkich? Czy nie do jednego stołu eucharystycznego zasiadacie? Czy nie z jednego Kielicha bierzecie pokarm duszy? Czy nie jednem mieszkaniem Jezusa mają być serca wasze? Jakie było dotychczas nabożeństwo Komunji św.? Przebaczaj chętnie, szczerze przyciśnij do serca tego, który cię przeprasza, nie wstydź się przeprosić, a jutrzejsza Komunja św. będzie daleko owocniejsza.

I) Piłat wydaje wyrok,
2) Trwanie w błędach;
a) Piłat zasądza Zbawiciela ze względów ludzkich,
b) grzechy zwyczajowe sprzeciwiają się naszemu nabożeństwu. (7, 19, 6-16).

Czy chwiejność Piłata możemy nazwać służbą Bożą? Czy kierował się rozkazami sumienia? Nie! Nie nazwiemy go człowiekiem religijnym, ani przyjacielem Jezusa. Chwilami chciał się kierować słusznością, lecz wkrótce zaczął się chwiać, bo wysuwano względy ziemskie, osobiste, które u niego stale zwyciężały. — Najszczersze chęci i zamiary, mocne przekonania upadały już nieraz w takich, okolicznościach. Piłat ma wielu naśladowców. Wglądnijmy w swoje życie. Ile błędów poznaliśmy na sobie, ile zamiarów ruszyło przeciw nim, a postąpiliśmy jak Piłat. Wiedział, że Jezus jest niewinny, a jednak Go skazał; wiemy, że język jest nieszczęsnem narzędziem, a jednak go nie poskramiamy. Naco przyda się potem milczenie wieczoru? Nie jest ono pobożnem ćwiczeniem, lecz konieczną pauzą po trudach dnia. Każdy zna główny swój błąd, wie że przeszkadza mu w drodze do doskonałości, a jednak upada i zawsze usprawiedliwia swe upadki. Poco potem codzienne akty żalu? Nie jestże to ciągłem oszukiwaniem Pana Boga? (Mt. 18, 20). Jezus wskazuje na skuteczność modlitwy wspólnej. Wiemy o tem, lecz czy nie łączymy się tylko zewnętrznie ze zgromadzeniem zakonnem? Czy sercem nie jesteśmy zdala od niego? Czy nie będą bezskuteczne modły i odnawiane przez nas akty miłości? Naco potem odnawianie ślubów? Czy mamy prawo cenić się wyżej niż chwiejnego Piłata? Schodzimy tak tchórzliwie z pola, jak on, jesteśmy równie niesprawiedliwemi, nabożeństwo nasze nieszczere, wątpliwej wartości.

J) Jezus zaczyna drogę krzyżową. Szymon Cyrenejczyk.
3) Jak spełnialiśmy swe obowiązki?
(Mt. 27, 32 i równoległe).

Szymon służy Jezusowi z przymusu. Czy i on ma naśladowców? Wielu go przewyższa. Krzyż wzięliście dobrowolnie, dobrowolnie suknię zakonną, a ile razy zdarzyło się, że dźwiganie było wymuszone? Zaniedbywanie obowiązków zakon-

nych, punktualność lekceważona, narzekania na porządek dzienny. Służba Boża wymuszona nie jest służbą Bożą i nie ma prawa do nagrody. — Zwróciliśmy uwagę na trzy rzeczy, które nabożeństwo nasze czyni złem: brak miłości bliźniego, trwanie w błędach i zaniedbywanie obowiązków codziennych. Tych braków nie zrównoważy żadna modlitwa. Nie możesz kochać Boga, nie kochając bliźniego. Od miłości Bożej wyłączeni są tylko potępieni w piekle, nie wolno tedy nam nikogo wyłączać. Czy możesz kochać Boga, bez wyzbycia się błędów codziennych, bez wyrugowania niedbalstwa w obowiązkach? Przenigdy! Usposobienie swe poniesiesz z sobą na modlitwy wspólne i do Komunji św. Te zaniedbania nie dadzą się uzgodnić ze szczerem nabożeństwem. Łudzisz się! Tak oceniajcie swą wartość wewnętrzną i zacznijcie odwrót z drogi złej. Baczcie, by nikt nie należał do żadnej z trzech grup. Czy kto nie należał, niech powie rachunek sumienia! Do postanowień poprowadzi nas następne rozmyślanie.

Zakończenie:

Nabożeństwo nasze musi się zmienić!

Zachęta do rachunku sumienia. Obowiązek ten przypominać będzie hasło tygodniowe: Jakie jest twoje nabożeństwo. Amen.

## V.

## Jezusa czy Barabasza?

Wstęp:

Rzut oka na dotychczasowe rozmyślania i uzasadnienie konieczności decyzji.

Rozmyślania powoli dobiegają końca. Połączyliśmy Mękę Pańską z powołaniem zakonnem. Płynie z niej wiele nauk. Powołanie samo nie daje jeszcze szczęścia niebieskiego. Trzeba być czujnym, strzec powołania, wzmacniać je. Męka Pańska jest ostoją w chwilach ciężkich. — Na końcu roku gospodarczego zestawia się rachunki i bada gospodarkę. Korzyść z tego odniesie gospodarz tylko wówczas, gdy w przyszłości będzie błędów unikał. W stosunkach naszych do Boga była niejedna usterka. Poznaliśmy je w rachunku sumienia. Rozmyślania tegoroczne mają przynieść zmianę. Trzeba się zdecydować, co wybrać: Jezusa, czy Barabasza, klasztor czy świat. Na Golgocie stoją trzy krzyże; na dwóch konają złoczyńcy. Po której stronie Jezusa ma stać twój krzyż? Wybieraj! To jest cel naszych kazań. Jeżeli nie wybierzesz, rozmyślania chybią celu.

Przeprowadzenie:

K) Droga krzyżowa Jezusa. Niewiasty jerozolimskie.

1) Nie chęć użycia, ani wstręt do pracy, nie ambicja, lecz miłość Jezusa wprowadziła cię do klasztoru. Warunki były ci znane.

2) Jezus zachował ci łaskę powołania:

a) On jest wierny — czy chcesz stać się niewierną? (Łk 23, 27-28).

Spojrzyjcie wstecz za siebie, do chwili, w której powstała w was pierwsza myśl o życiu zakonnem. Czy powstała z chęci użycia? Świat o to lepiej byłby się starał. Starał się was powstrzymać! W czasie kandydatury i nowicjatu dano wam wgląd w życie zakonne. A jednak zamiaru nikt nie porzucił. A może wstyd do pracy sprowadził was tu? Od pierwszej chwili pobytu musiało wam się narzucać przekonanie, żo to jest życie pracy i trudów. Może ambicja? Tu łatwiej o przykrości, niż o pochwałę. Nie przyrzekali tego ani ludzie, ani P. Bóg. Bóg wprawdzie chce dzielić się z wami chwałą swoją niebieską, ale do niej prowadzi was przez krzyż Syna Swojego. A ponieważ chcecie dążyć do doskonałości, nakłada na was większy krzyż. Między dniem uroczystego wjazdu do Jerozolimy, a chwalebnem zmartwychwstaniem P. Jezusa, leżą wypadki wielkotygodniowe. Nim Jezus zaprowadził uczniów na górę Oliwną, aby wrócić do nieba, był z nimi w Ogrojcu, spoglądał z krzyża na mały orszak wiernych. Nie żądać wam tedy, aby między obłóczynami, względnie ślubami waszemi, a wejściem do nieba, leżało życie pełne rozkoszy. Jaki sens miałyby słowa Jezusa: Weź krzyż swój.... Słowa Jezusa są jasne, nie dopuszczają złego zrozumienia. Jakie było usposobienie twoje w dniu ślubów, a jakie dzisiaj? Może powstawała wówczas w tobie myśl zlekceważenia warunków? Czy spodziewasz się nagrody od Jezusa za służenie Mu na modłę świata? Według własnego upodobania? Jezus się nie zmienia, czy i o sobie możesz to powiedzieć? Czy krzyż jest jeszcze na twych ramionach? A może leży zrzucony u nóg twoich? Może wołasz: daj mi Barabasza? A z Jezusem co? Chcę Mu służyć po swojemu, wprawdzie w zakonie, ale tęsknić za światem; kochać Go, ale nienawidzieć tych, których sobie wybiorę; naśladować Jego pokorę, o ile mnie czcić będą i zaspokajać wszystkie zachcianki; ślubuję Mu posłuszeństwo, o ile wszystko tańczyć będzie podług mojej woli. A dlaczego nie chcesz służyć według woli Jezusa, przepisów zakonnych. Skąd na miejsce tęsknoty za niebem, tęsknota za światem; na miejscu miłości nienawiść; zamiast pokory pycha; zamiast posłuszeństwa chęć rządzenia? Czy to jeszcze naśladowanie Chrystusa? Nie, to służba szatańska! Kogo wybierasz: Jezusa, czy Barabasza? Nim zapadnie wybór, chodź ze mną na Golgotę.

L) Jezus na krzyżu. Prawy łotr.

b) Jezus strzeże cię — czy pragniesz niebezpieczeństwa?

c) Nagradza cię — czy pragniesz nagrody świata? (Łk. 23, 33-43).

Gdy nachodzi cię pokusa zrzucenia z siebie krzyża, idź na Kalwarję. Tam wisi na krzyżu Dowód, żeśmy na krzyż zasłużyli. Obok Niego dwaj łotrzy. Oto dalszy dowód dokąd pro-

wadzi życie bez Boga. Prawy nawraca się. P. Jezus nie uwalnia go z krzyża, lecz przyrzeka mu niebo. Pod krzyżem garstka wiernych. Czy wolnych od krzyża? Cierpią wszyscy. Cieszą się tylko faryzeusze. Dla nich krzyż zachowany na życie pozagrobowe, aby ich gniótł tem więcej. Na górze Kalwaryjskiej w rzeczywistości nikt nie jest wolny od krzyża. Czy chcesz stanowić wyjątek? Nosić krzyż dopiero po śmierci? Czy pamiętasz, że w każdem cierpieniu i utrapieniu współdziała Opatrzność Boska, że z każdem cierpieniem łączy cel jakiś? Rozważcie, co dałby wam świat, a co daje powołanie zakonne. Porównajcie krzyż swój z krzyżem znajomych, którzy zostali w świecie. Co im daje świat? Czy wolność od kłopotów? Szczęście rodzinne? Zdrowie? Powodzenie? Przejdź się przez szpitale, domy karne, pałace i chaty. One głoszą wymownie, co nieraz daje świat. A potem wstąpcie do zacisza klasztornego. I tam są krzyże, ale iluż cierpień uniknęli ich mieszkańcy! Przytem niejeden krzyżyk zakonny jest wyrobem czysto domowym, bez którego byłoby się obeszło. Bóg ustrzegł was przed niejednem niebezpieczeństwem, przykrością. Nie przeceniajcie tedy swej ofiary życiowej. Nie rzucajcie się w niebezpieczeństwa. — Widzicie, jak świat płaci. Niepowodzenia, choroby i inne ciosy mącą szczęście świeckie. Wszystko marność. Świat nie ma zapłaty dla swych wiernych. Za małe zakonne ofiary Bóg zapewnia wam nagrodę niebieską. Byle ponosić je chętnie! Czy trzeba się bardzo namyślać? A więc: miłości, chętnej pracy, posłuszeństwa! Jezusa chcę, czy Barabasza, klasztor czy świat?

Zakończenie:

Ponieważ tak czy owak musimy nieść jakiś krzyż, nośmy ten, który nam włożył Jezus i nośmy tak, aby to wyszło na pożytek duszy. Powtarzaj sobie często: Jezusa czy Barabasza? Amen.

## VI.

## Miłość dozgonna.

Wstęp:

Ponieważ Zbawiciel odkupił nas z miłości, służmy Mu z miłości.

Piąte rozmyślanie miało sprowadzić zwrot. Okoliczności rozważane przemawiają za klasztorem. Gdyby kto pod wpływem różnych warunków inaczej był wybrał, to rozmyślania dla niego już odniosły skutek i są zakończone. Ostatnie obliczone tylko dla tych, którzy chcą pozostać. Pozostaliście, a więc służcie Jezusowi według Jego woli. Jego wola jest waszą wolą; Jego rada jest dla was rozkazem, sprężyna, która w Nim działała, ma i w nas działać. A jakaż to sprężyna. Tak Bóg umiłował świat.... (J. 3, 16). Te słowa odnoszą się i do Syna Bożego: tak Zbawiciel umiłował nas, że ofiarował się za nas. Miłość skłoniła do ofiar i Boga Ojca i Syna Bożego. Nie inne uczucie winno w nas działać. Miłość za miłość. Stąd nasz zamiar i ratowanie końcowe: służyć w szczerej, dozgonnej miłości.

Przeprowadzenie:

M) Marja i Jezus pod krzyżem.
Miłość nasza ma się ujawniać w sposób potrójny:
1) miłość Jezusa — za zbawienną mękę,
2) miłość Marji — za Jej opiekę. (J. 19, 25-27).

Rozważmy znaczenie tego obrazu. Jezus na krzyżu, to najlepsze kazanie o miłości. Jednem słowem mógł zbawić świat, a wybrał mękę. Uczynił więcej, niż koniecznem było. Wybrał ubóstwo i nędzę w życiu ziemskiem; kończy to życie męką niepojętą i nieopisaną. Wzamian za co? Za to, że Betleem nie miało dla Niego schronienia, za cuda i połączone z niemi dobrodziejstwa. Nie mieli Izraelici dla niego miłości, lecz niewdzięczność i nienawiść. Patrzał na ucieczkę nawet najwierniejszych apostołów. Wejrzyjmy w siebie. Rozważania niniejsze były długim rachunkiem sumienia. Czy zasłużyliśmy na miłość ze strony Jezusa? Uczyniliśmy Mękę Pańską mnogością i wielkością grzechów naszych. Jezus mimo to kocha nas szczerze i wytrwale. Tej miłości zawdzięczamy zbawienie. Co byłoby się stało z nami, gdyby nie ta miłość? A czy może być lepiej wynagrodzoną, niż wzajemną miłością? Dotyczy to tem bardziej nas, którzy w miłości Jezusowej większy mamy udział. Wyciągajmy ręce za nią. Znośmy cierpienia jako dowody miłości Chrystusowej. Miłość swą przyodziejmy czynami. Jezus dał się przybić do krzyża, a nie przywiązać tylko; i nam związać się trwale z krzyżem. — Umierający Jezus wskazuje na tę, którą mamy kochać prócz niego — na Matkę Swoją. I Ona cierpiała, a teraz pod krzyżem cierpienie Jej otrzymuje koronę. Widzi poniżenie Syna. Pociechę ma w tem, że otrzymuje Jana za syna, Jan jest spadkiem po Jezusie. A my nie? Wybrał nas Jezus, polecił niejako już z krzyża Matce Swojej. Jesteś dzieckiem Marji. Czy nie jej ósmą boleścią? Kto zdecydował się na miłość Jezusa, nie może nie kochać Jego Matki. Miłość Jej, to cecha szczerze katolickiego serca. Tem więcej macie ją kochać, że was Jezus więcej ukochał. Przyjęła Jana za syna, przyjęła i nas za dzieci.

N) „Ojcze, odpuść im". Śmierć Jezusa (Łk. 23, 34-46).
3) Miłość bliźniego — dla Jezusa.

Modlitwa za oprawców to szczyt miłości i zarazem trzeci kierunek naszej miłości. Pokaż mi człowieka, który ci tyle złego wyświadczył, ile Jezusowi wyświadczono! Gdy go znajdziesz, idź z nim pod krzyż Jezusa i zaprzysięgnij bliźniemu zemstę w obliczu krzyża. Czy spojrzysz w oczy Jezusowi? Jeżeli nie, to przebacz, wyrzuć z serca nienawiść, miłuj bliźniego. Dziateczki, miłujcie się nawzajem. „To niech będzie hasłem życia całego".

Zakończenie:

Streszczenie rozmyślań i zachęta do miłości. Amen.

Cieszyn. *Ks. Jan Sznurowacki.*

## Co mówić o 7-em przykazaniu?

II. (Dokończenie).

Jakżeż kwestja poszanowania własności prywatnej i publicznej przedstawia się w centrach fabrycznych wśród robotników? Niestety, podobnie jak wśród ludu. Bo zresztą sfera robotnicza rekrutuje się nie z kogo innego, jak tylko z ludu. Brak ziemi i chleba na wsi zmusza do szukania pracy w zakładach przemysłowych.

Trzeba przyznać, że robotnik nawet pochodzący z ludu przez otarcie się w świecie, przez sam pobyt w środowisku zadziwiającej techniki i wynalazków, zdobywał nieco szerszy pogląd na świat, rozumiał coraz więcej, dochodził do przekonania, że jeśli na kawałek chleba czy ubrania trzeba tak krwawo pracować, to należy szanować to, co się samemu zdobyło i co inni zapracowali. Stąd płynęło naogół większe poszanowanie własności prywatnej niż wśród ludu, a było dużo i takich, którzy rozumieli, co to jest dobro publiczne.

Lecz tak było dawniej, gdzieś do roku 1905, — obecnie jest gorzej, aniżeli na wsi. Agitacja socjalistyczna a potem komunistyczna doszczętu zdezorjentowała robotnika. Będąc ciemnym i nie rozumiejąc dobrze głoszonych haseł, robotnik dzisiejszy wyobraża sobie, że wszystko, co widzi, jest jego i powinno być jego. Takie pojmowanie rzeczy ludzi energicznych, krańcowych prowadzi do bandytyzmu, tem łatwiej, że stale karmieni są nadzieją zemsty, krwi i rewolucji [1]).

Obudzić w podobnym żywiole poszanowanie własności prywatnej i publicznej, to rzecz arcytrudna. Trzebaby przedewszystkiem zbadać przyczyny, które spowodowały zanik tych cech. Przyczyn było wiele, ale do główniejszych zaliczyć można: 1) liche wynagradzanie i wyzyskiwanie pracy robotnika i 2) zaniedbanie jego kulturalnego rozwoju. Ta obojętność fabrykanta, w jakich warunkach żył poza warsztatem robotnik, to konwulsyjne skąpstwo kapitalizmu, gdy chodziło o założenie szkoły, domu robotniczego, czy prowadzenie kursów dokształcających, odczytów i t. p. mści się teraz w okropny sposób na przemysłowcach i ich interesie, wyrządza ogromne szkody społeczeństwu.

Pomimo takiej jednak nauki, pomimo bijącego w oczy przykładu, jak wyzyskiwany i ciemny proletarjat starł z powierzchni ziemi przemysł i przemysłowców rosyjskich, nasi fabrykanci, nasze towarzystwa przemysłowe, jeżeli uwzględnią jakie potrzeby robotnika, to tylko pod groźbą strejku, albo przyparci do muru długotrwałym strejkiem. Jest w tem coś demonicznego. Zdawałoby się, że aby ratować kraj a nawet siebie, właściciele wielkiego przemysłu za cenę zmniejszenia choć cokolwiek ogromnych nieraz swoich dochodów dadzą ro-

1) Aby uniknąć nieporozumień, zaznaczam, że pisząc o wadach jakiegoś odłamu społeczeństwa, bynajmniej nie wykluczam istnienia ludzi uczciwych w tymże odłamie, którzy omawianym wadom nie podlegają.

botnikowi, co mu się należy, co mu jest potrzebne, nie poskąpią przedewszystkiem na pracę nad oświeceniem i ukulturalnieniem robotnika, bez czego nawet największe pobory będą jeno wytwarzać w nim coraz większą zachłanność, — lecz gdzietam, w chwili ogólnego pożaru, w chwili największego napięcia nerwów społeczeństwa — traci się wszelką miarę w wyznaczaniu wysokich pensyj inspektorom fabrycznym i dyrektorom, marnotrawi się pieniądz na zbytki i nadużycia, a robotnik otrzymuje nadwyżkę tylko drogą strajku.

Jak to nazwać? Czy to nie podpada pod 7-e przykazanie? Czy to nie jest zbrodnią społeczną? Gromi się robotnika, który wziął kawałek węgla z fabryki, bo źle zrobił, ale na jakież potępienie zasługuje właściciel fabryki, który wszystkich swoich robotników, może liczną rodziną obdarzonych, ustawicznie okrada, bo nie płaci im tyle, ile warta ich praca? To też przebrała się miarka i nastąpiła ostra opozycja.

Czy w tej sprawie duchowieństwo ma co do powiedzenia? Miało dużo do powiedzenia i dużo do zrobienia, ale się spóźniło. Ponieważ jednak lepiej później, niż nigdy, przeto należy domagać się zaspokojenia wszystkich słusznych materjalnych i duchowych potrzeb robotnika, należy budzić czy urabiać sumienie pracodawców i uczyć właścicieli wielkiego przemysłu zachowywać 7-e przykazanie. Nie chodzi tu naturalnie o wygłaszanie mów agitacyjnych, przeciwburżuazyjnych, ale chodzi o to, by wznieść się ponad względy ludzkie, ponad obawę narażenia się możnym, stanąć na gruncie dobrze zrozumianej sprawiedliwości i, nie wnosząc swoich arystokratycznych czy demokratycznych przekonań, mówić szczerą objektywną prawdę w oczy, bo od tego jest kapłan. Owijanie w bawełnę, zwracanie uwagi nieznacznemi domyślnikami na nic się nie przyda. Skarga przemawiał do najwyższych dostojników Rzeczypospolitej, ale nie prawił pięknych słówek, nie działał przez rękawiczki, owszem — rąbał prawdę w oczy, mówił, co widział, i zato do dziś dnia jest czczony.

Kapitalizm powinien usłyszeć, że na nim ciąży większość winy za rozpętaną walkę klas, i on obowiązany jest zło naprawić. Dziś w te sprawy wdaje się rząd, jest od tego osobne ministerjum, ale rząd z natury rzeczy działa jakby zewnętrznie, kapłan winien urobić ducha, sumienie.

Robotnikowi trzeba powiedzieć nietylko o tem, jakie są jego obowiązki, lecz i o tem, jakie posiada prawa, czego powinien się domagać, przed czem bronić.

W sprawie wybuchłych strejków najlepiej głosu nie zabierać, gdyż do rozwiązywania konkretnych spraw powołane są rozjemcze komisje, które nakłaniają do wzajemnych ustępstw a przeciwdziałają ekscesom jednej i drugiej strony. Bywają zresztą strejki wyraźnie polityczne i antynarodowe, które inicjatorzy umieją połączyć z postulatami ekonomicznemi robotników. O tem należy robotnika pouczyć i wykazać mu, że w takich razach jest on właściwie tylko parawanikiem, że wówczas nie

chodzi o polepszenie doli robotnika, lecz o wyrządzenie szkody narodowi, która niezawodnie odbije się i na robotniku, jako obywatelu narodu. W chwilach przeto krytycznych dla narodu, jak wojna i t. p., robotnicy nie powinni brać udziału w strejkach, popełniają wtedy zbrodnię i zaprzedają własną ojcowiznę.

Niesprawiedliwe postępowanie kapitalizmu i zaniedbanie warstwy robotniczej przez sfery wyższe społeczeństwa popchnęło te liczne rzesze robotnicze w objęcia socjalizmu i komunizmu. Nauki obie mało różniące się od siebie poczyniły w duszach nieoświeconych bądź co bądź robotników olbrzymie szkody, bo zgasiły w nich wiarę, rozpętały niskie zwierzęce namiętności i zamieniły je jakby w straszną lawinę, która gdzie spadnie, tam ziemię nagą zostawi i sama się rozpryśnie. Jakżeż bowiem można prawić o posiadaniu wspólnem, o upaństwowieniu wszelkich dóbr — ludziom, którzy za grosz nie mają w duszy poszanowania dobra wspólnego, jak można brać się do realizowania tego programu z ludźmi, których się szczuje na cudzą tak prywatną jak i państwową własność? Czy to nie jest absurd, czy to nie jest igranie z ogniem, czy to nie jest wywoływaniem straszliwego zniszczenia, jakie miało już miejsce w Rosji? Nie podrywać, ale pracować trzeba nad wyrobieniem poszanowania własności wśród robotników, bo żaden ustrój nie ostoi się, jeżeli będzie miał członków - złodziei i niszczycieli.

Tu znowu obok duchowieństwa potrzeba ludzi świeckich, którzyby ponieśli oświatę w szeregi robotnicze. Trzeba domów robotniczych, nakształt domów ludowych po wsiach, trzeba kursów dokształcających, odczytów i t. p., co finansować powinien kapitalizm nie z łaski, lecz z obowiązku i w dobrze zrozumianym interesie własnym.

## III.

Pośród warstw rzemieślniczych najbardziej może zakorzenioną i powszechną wadą jest partactwo, czyli niedokładność i niesumienność w wykonywanej pracy. Weźmy jakąkolwiek gałąź rękodzielnictwa, a przekonamy się, że robota idzie tam aby zbyć, aby jeno w pierwszej chwili się nie rozleciało, wykonuje się jednem słowem tandetę. Dzisiejszy rzemieślnik nie ma tej ambicji, by jego dzieło przetrwało długie lata, by odznaczało się mocą i pięknem. Jest w tem krańcowe przeciwieństwo do wieków przeszłych, gdzie rzemieślnik był mistrzem w swojem dziele, był artystą. Dziś możemy tylko podziwiać dawne budownictwo, rzeźbę, tkaniny, złotnictwo, cyzelerstwo, ślusarstwo, kowalstwo nawet, bo niema już tych zamiłowanych wytrawnych mistrzów; a jeżeli gdzie trafi się jeszcze sumienny, zapalony rzemieślnik, to patrzymy na niego, jak na osobliwość. Tłumaczą niektórzy upadek rękodzielnictwa szalonym rozwojem maszynowego przemysłu, ale bądź co bądź dużo jest wśród rzemieślników świadomego zaniedbania się i niestaranności.

Pomijam już wyraźne oszustwa, jak zamianę otrzymanego materjału na gorszy, lub niezwracanie pozostałych resztek, albo pobieranie zapłaty za wyborowy materjał, choć sprytnie podstawiono gorszy. Toteż należy uświadamiać rzemieślników, że ich partactwo jest występkiem, przynoszącym szkodę im samym, pracodawcy i społeczeństwu. Od rzemieślnika, który źle wykonuje robotę, prędzej czy później wszyscy się odwrócą, a popierać będą człowieka sumiennego. Rzemieślnikowi niestarannemu będą złorzeczyć, a dobrego z wdzięcznością wspominać. Dlatego każdy rzemieślnik powinien doskonalić się w swoim fachu, bądź przez czytanie odpowiednich podręczników, bądź przez odbywanie kursów dokształcających, a zwłaszcza przez staranne wykonywanie każdej pracy.

Trzeba tu wspomnieć o wstrętnym zwyczaju oszukiwania i bezmiernego wprost okradania skarbu przy wykonywaniu robót państwowych. Czy buduje się most, czy tor kolejowy, czy najmniejszą nawet budkę, jeśli to będzie własność państwowa, — zazwyczaj zbogacić się przy tem muszą wyżsi lub niżsi pracownicy (najczęściej w ten sposób, że dają materjał tani, lichy, a wystawiają rachunki za droższy, lepszy). Jak już była o tem mowa, jest to okradanie społeczeństwa, świadczy o braku wszelkich uczuć obywatelskich, winno być piętnowane i jaknajrychlej wykorzenione.

Utarł się powszechny zwyczaj liczenia pracy robotników i rzemieślników na tak zwane dniówki (dziś 8 godzin). Stanowczo jednak za duży procent najętych na takich warunkach pracowników umyślnie leniwie pracuje, by jaknajwięcej dniówek wypadło. Obrzydliwość bierze patrzeć na taką robotę. Jest to w wysokim stopniu nieuczciwe i wykracza przeciw 7-mu przykazaniu. Dziwna rzecz, skoro Polak wyjedzie na robotę zagranicę, pracuje (czy też musi pracować) bardzo intensywnie, — w kraju jest bezmyślnie leniwym! To też wykazujemy bardzo niską w stosunku do innych narodów wydajność pracy, sprowadzamy nędzę, wstrząsy ekonomiczne i t. p. Chcąc temu zaradzić, trzeba przedewszystkiem nie wyzyskiwać rzemieślnika, lecz płacić dobrze, to znaczy, ile trzeba, by miał ochotę do pracy i by móc żądać od niego sumienności. Po drugie trzeba szerzyć wśród rzemieślników kulturę, bez czego pozostaną oni zawsze nienasyconymi.

## IV.

Kupiectwo polskie stale popełnia jeden zasadniczy błąd, który jest zarazem występkiem przeciw 7-mu przykazaniu. Mianowicie, nie kontentując się małemi zarobkami i pragnąc szybkiego zbogacenia się, ciągnie ze sprzedaży nadmierne zyski. Dźwignią handlu jest zysk, ale zysk powinien być uczciwy, zapracowany. Dobrze o tem mówi pewien fachowiec: „Bacz wpierw na oddawanie usług, zaczem obejrzysz się na zysk. Bez zysku przedsiębiorstwo nie może się rozwijać i niema nic istotnie zdrożnego w samem osiąganiu zysków. Dobrze prowadzone

przedsiębiorstwo musi niezawodnie dać zysk, ale powinien on przychodzić i niechybnie przyjdzie, jako nagroda za dobrą służbę. Nie może być podstawą — musi być wynikiem oddanej usługi [1])".

Jeżeli więc ktoś otwiera przedsiębiorstwo handlowe z tą jedynie myślą, by jaknajwiększe czerpać zyski i jaknajprędzej dorobić się majątku, ten odrazu stawia fałszywy krok i praca jego będzie wysoce nieetyczna. Z tego źródła wypływa owo szorstkie nieraz traktowanie kupujących przez właściciela sklepu, owa wyniosłość, nieusłużność i lodowata stanowczość w pobieraniu wysokich cen. Przykładów nie potrzeba przytaczać, bo każdy z własnego doświadczenia mógł się przekonać, jak słowa te są prawdziwe.

Nie jest rzeczą księdza uczyć metody handlu i obchodzenia się z kupującymi, do tego przydałyby się specjalne kursa. Ale kapłan musi przemówić do sumienia kupców, musi urabiać to sumienie, zwłaszcza co do pobierania zysków i obowiązku służenia innym.

Zdarzają się wśród kupiectwa i inne wykroczenia przeciw 7-mu przykazaniu, jak sztuczne śrubowanie cen, pobieranie nadmiernych procentów od kredytu, zaopatrywanie się w towary u złodziei, oszustwa na wadze, mierze lub jakości sprzedawanego przedmiotu i t. p.

Walczyć z tem musi całe społeczeństwo, wraz ze swoim rządem, bo sam kapłan nie da rady. Szkodaby było, gdyby budzący się wśród Polaków zapał do handlu poszedł od zarania złą drogą. Chwila obecna i przyszłe lata, to czas przejmowania handlu z rąk obcych, i dlatego społeczeństwo musi wytężyć swe siły, by nietylko handel wziąć całkowicie we własne ręce, ale również by ten handel został oparty na zdrowych zasadach, zgodnych z kulturą i etyką aryjską.

Od pewnego czasu obok sklepów i przedsiębiorstw prywatnych powstają tak zwane spółdzielnie, kooperatywy i t. p. Grono osób składa wspólny kapitał, którym wybrany zarząd poczyna obracać. Placówki te, niestety, miast rozwijać się wspaniale, boć przecież wspólne siły powinny więcej dokonać, — bardzo często dochodzą do kompletnej ruiny przez ów nieszczęsny brak poszanowania publicznej własności. Dlatego że grosz jest wspólny, publiczny, nie szanuje się go, lecz rozrzutnie gospodaruje, haniebnie okrada przedsiębiorstwo i postępuje tak, jak pewien warjat, który cieszył się, że swój dom podpalił. Rozpacz ogarnia, gdy się pomyśli, że nietylko dla ciemnych warstw obcą jest własność publiczna, ale nawet bardzo uczeni prezesi, wiceprezesi, kierownicy i najrozmaitsi członkowie depcą tę własność.

To trzeba piętnować, tego nie można płazem puszczać, owszem, im wyższe stanowisko, tem dotkliwsza powinna być kara, bo większe było zrozumienie i większe zgorszenie. Pa-

---

1) Ford: „Moje życie i dzieło".

trzeć przez palce, udawać, że nie widzi się nadużyć, to bynajmniej nie naprawi zła, ale zło rozszerzy i w złem utwierdzi.

Rynek handlowy zbogacił się obecnie nowym produktem, którego nabycie połączone jest z wielkiemi trudnościami i kosztuje bardzo drogo. Mam na myśli handel, prawdziwy handel mieszkaniami. Za jeden pokoik trzeba dać paręset złotych odstępnego, za dwa — tysiąc i więcej złotych, za trzy-cztery pokoje — kilka tysięcy złotych. Prócz tego 10-15% pośrednikowi. Wszystko to poza miesięcznym czynszem. Proceder ów panuje we wszystkich miastach Rzeczypospolitej. Prawda, że brak dachu nad głową zmusza za wszelką cenę do zdobycia mieszkania, ale czy to jest uczciwe drzeć z będącego w potrzebie skórę? Czy to nie sprzeciwia się 7-mu przykazaniu, czy tego nie można nazwać złodziejstwem? Prawo takiego handlu nie dopuszcza i karze zań więzieniem, ale należałoby poruszyć sumienia mieszczan i przestrzec ich przed tego rodzaju złodziejstwem. Przecież zasadą katolicką jest pomagać potrzebującemu, a nie doprowadzać go do nędzy i do ruiny!

## V.

Rozpatrzmy wreszcie stan poszanowania własności prywatnej i publicznej wśród urzędników, wojskowych i t. p. Jeżeli chodzi o własność prywatną, to trzeba przyznać, że poszanowanie jej w tych sferach jest bodaj wzorowe. Do niebywałych wypadków zalicza się kradzież popełnioną przez inteligenta jednostce prywatnej. Ale zato poszanowanie własności publicznej przedstawia się bardzo smutno. Są wprawdzie wśród piastujących urzędy obywatele nieposzlakowani, którzy własny grosz oddają na cele publiczne, lecz jakaż przerażająca ilość nie posiada ani krzty poszanowania dobra publicznego, owszem, kradnie gdzie się da i jak się da nie dziesiątkami, nie setkami, ale tysiącami i krociami tysięcy. Niczem są kradzieże wiejskie, niczem wynoszenie węgla, narzędzi, czy surowca z fabryki, wobec tych olbrzymich kradzieży popełnianych przez ludzi zajmujących cywilne i wojskowe urzędy.

Społeczeństwo jest tak wspaniałomyślne, czy tak bezmyślne, że nawet nie nazywa tych zbrodni po imieniu, ale posługuje się w prasie bardzo ładnie brzmiącem słowem: defraudacja! Oczywiście, że nie wszystkie kradzieże dochodzą do wiadomości opinji. Lwia część prawdopodobnie udaje się, lub też bywa zatuszowana. W każdym razie poczynając od gminy, gdzie już tradycyjnie zachodzą najwstrętniejsze złodziejstwa, poprzez coraz wyższe urzędy aż do najwyższych — wszędzie grosz publiczny bywa mniej lub więcej, rzadziej lub częściej rozkradany.

Jest to objaw niezwykle groźny, świadczący o niskim upadku dzisiejszego pokolenia. Kapłan obowiązany jest to zło wyrywać, wykorzeniać. Więc w przemówieniach do sfer urzędniczych, cywilnych i wojskowych trzeba ostro i bez obwijania w bawełnę nadużycia piętnować, przedstawiając zarazem opła-

kane skutki rabunkowej gospodarki i ukazując wielkich obywateli kraju, którzy własną pracę, mienie i życie nieraz dla ojczyzny poświęcali.

Powtóre ogół obywateli tak po wsiach jak i po miastach należy informować o tych kradzieżach, by obudzić wstręt do takiego postępowania i wyprowadzić ospałych z biernoty. Nie chodzi naturalnie o nawoływanie do jakichś samosądów, lecz o zwrócenie uwagi każdemu obywatelowi, że jego obowiązkiem jest patrzeć, co się w kraju dzieje, jak idzie gospodarka, gdzie podziewają się pieniądze z podatków i t. d. Jesteśmy, Bogu dzięki, narodem cywilizowanym i wiemy, że nie obywatel jest dla urzędnika, lecz przeciwnie urzędnik jest dla obywatela. Gdyby wszyscy obywatele przez swoich posłów w Sejmie zażądali raz i drugi ukrócenia w urzędach złodziejstwa, to z pewnością byłoby lepiej.

Nadto obowiązkiem społeczeństwa, a poniekąd lekarstwem na wytępienie złodziejstwa, jest dobre uposażenie urzędników. Bo jeśli urzędnik pobiera bardzo małe wynagrodzenie, nie potrafi wyżywić siebie, ni rodziny, to nic dziwnego, że tam gdzieś braknie skarbowych pieniędzy.

Stosunki w biurach pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Jedni pracownicy przeciążeni są robotą, nie otrzymując wynagrodzenia za dodatkową pracę; inni za wiele mają czasu na próżnowanie. Przy wypłacaniu miesięcznego wynagrodzenia, a zwłaszcza tak zwanych renumeracyj czy gratyfikacyj, dzieją się tu i owdzie wielkie nadużycia i niesprawiedliwości, które wyraźnie sprzeciwiają się 7-mu przykazaniu.

W stosunku do obywateli popełniają urzędy bardzo często kradzież czasu w tem znaczeniu, że sprawy powierzone przetrzymują całemi miesiącami, a nieraz i latami. Na najdrobniejsze pismo każą czekać, doprowadzając interesantów do rozpaczy. Wymaganie zbyt licznych dowodów, podań, zaświadczeń, deklaracyj i t. p. (wraz z opłatą skarbową) powinno być wreszcie sprowadzone do najkonieczniejszych rozmiarów, aby nie narażać obywateli na zbyt wielkie koszta. Nieznośny ten biurokratyzm i przewlekłość przynoszą obywatelom obok straty czasu dotkliwe nieraz szkody materjalne. I znowu, gdyby społeczeństwo nie było tak biernem, gdyby przez prasę, przez posłów domagało się usunięcia wspomnianych nieporządków, napewno byłoby lepiej.

Widzimy, że poszanowanie dobra prywatnego, a szczególniej dobra publicznego naogół stoi bardzo nisko. Trudno będzie wprowadzić gruntowną poprawę wśród dorosłego pokolenia, należy zatem zwrócić szczególną uwagę na dziatwę i młodzież. Nietylko ksiądz w kościele, ale wychowawcy i rodzice i całe dobrze myślące społeczeństwo winno dołożyć wszystkich sił do urobienia w młodocianych duszach poszanowania dobra prywatnego i publicznego. Wszczepiając umiejętnie w duszę dzieci te zalety, możemy się doczekać nieposzlakowanych obywateli, sumiennych urzędników, uczciwych rzemieślników, kupców i t. d.

Tą drogą możnaby spędzić ze społeczeństwa wstrętny wrzód złodziejstwa i spowodować lepszy wygląd kraju.

Jako jedno z posunięć w tym kierunku uważam ustawę sejmową z dn. 7 października 1920 r. o urządzaniu w szkołach święta sadzenia drzewek: „Wzywa się rząd, aby wprowadził obowiązkowe w szkołach święto sadzenia drzew na wiosnę i w jesieni. Wzywa się rząd a szczególnie ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych do bezpłatnego dostarczania w miarę możności z lasów i szkółek państwowych, sadzonek i palików do obsadzania dróg“. Ministerstwo oświaty w myśl tej ustawy wydało do wszystkich szkół szczegółowe przepisy, wskazówki i objaśnienia co do święta sadzenia drzewek. Niestety rozporządzenie to nie weszło w życie, nie z winy dzieci, naturalnie, lecz z winy dorosłych, którzy nie doceniają, jak wiele pożytku przyniosłoby dla kraju wykonanie ustawy, oraz jakim wychowawczym czynnikiem byłoby takie święto dla dzieci.

Czas już wielki zerwać z bezczynnością! Jest nieszczęściem źle, ale będzie lepiej, skoro uświadomimy sobie rozmiar niedomagania i zabierzemy się ochoczo na wszystkich polach do naprawy.

Kielce. *Ks. Edward Brodowski.*

# KRONIKA.

**Francja.** Kurs wiecowych mówców. Liga akcji katolickiej, czynna w diecezji Quimper, pragnąc wyszkolić szereg wiecowych mówców, zwróciła się do ks. kan. Desgranges'a z prośbą o przeprowadzenie odpowiedniego kursu. Takie dwa trzydniowe kursy odbyły się między 29 sierpnia i 3 września w Brest i w Quimper. Stałych kursistów tak mężczyzn jak i młodzieńców było 70-ciu z ogólnej liczby 300 uczestników, którzy chcieli skorzystać choć z jednego lub dwu wykładów sławnego szermierza wiecowego. Wykłady, ożywione przykładami i anegdotami z niezliczonych wieców referenta, trwały do trzech godzin rano i wieczór. Po nich następowały praktyczne ćwiczenia odbywane przez niektórych kursistów pod okiem mistrza. Plan i streszczenie wykładów ogłosił „Bulletin“ ligi w Quimper, w zeszycie październikowym.

Pod świeżem wrażeniem odbytych kursów odezwał się ks. Jan Desgranges na łamach paryskiego dziennika La Croix (dnia 15-go września). Stwierdza tam, że akcja katolicka nie może się rozwinąć należycie, jeżeli nie zdobędzie zastępu popularnych mówców. Prócz mówców zawodowych trzeba jeszcze posiąść ochotników. Czy to jednak możliwe, żeby urzędnicy, przemysłowcy, handlowcy, robotnicy i chłopi, nie posiadający gruntownego uświadomienia religijnego, mogli skutecznie bronić dobrej sprawy, — tam, gdzie jest zwalczana, czyli niemal wszędzie?

W odpowiedzi na tę wątpliwość stwierdza, że komuniści i socjaliści różnych odcieni zorganizowali tysiące robotników tylko

dzięki temu, że zdobyli wielu bojowców, zwykłych rzemieślników, którzy potrafią prawić na tyle przekonywająco, że ściągają zapisy, składki i głosy. Czyżby nasi nie byli zdolni do tego, co potrafią przeciwnicy? Przekonany jestem, powiada ks. D., że w naszych stowarzyszeniach młodzieży znajdzie się wielu katolików światłych, gorliwych, którzyby mogli bronić obrazowo i dosadnie katolickiej sprawy.

Co począć, aby ich wyszkolić i pchnąć do pracy? — Tym, którzy pragną niezwłocznie wystąpić do walki, dam dobrą radę, powiada autor, która zastąpi traktat retoryki: Wiedzcie dobrze, co chcecie powiedzieć, powiedzcie zwięźle i jasno i spieszcie na miejsce. Poznaliście zasady wiary, żeby według niej żyć, trzeba ją poznać jeszcze głębiej, abyście mogli jej nauczać i stać w jej obronie.

a) Zatem miejcie pod ręką jaki wykład zasad wiary, życie Chrystusa i małą historję Kościoła — i czytajcie codzień po jednym rozdziale. W pamięci utrwalicie sobie ogólne rysy, porządek logiczny myśli i chronologję faktów.

b) Badajcie dokładnie ważniejsze kwestje, będące na porządku dziennym, oraz te, które się wyłonią w dyskusji przy warsztacie czy na wiecach. Znajomy ksiądz użyczy odpowiednich dzieł... Nauczymy się łatwo, tylko nieco ciekawości, zwłaszcza gdy konieczność nas przyciśnie.

c) Zapiszcie sobie odpowiedzi, zanotujcie też niektóre nazwiska, daty, określenia, ważniejsze dowody, i ułóżcie te notatki według alfabetu.

Żeby zaś jasno wyrazić, czegośmy się w ten sposób nauczyli, trzeba się nauczyć mówić. Jak? — Mówiąc!

a) Uprawiajcie apostolstwo indywidualne. Przekonajcie np. kolegę o bezprawiu ustawy z r. 1904, która odmawia nawet dozwolonym zgromadzeniom zakonnym prawa nauczania. Po oczach waszego rozmówcy poznacie, jakie dowody i wyrażenia trafiają do przekonania. Jeżeli się wzrok nie zapala, szukajcie innych. Stańcie się tak pomysłowi, tak nalegajcie, jak kupiec, który chce pchnąć swój towar, albo jak owa modnisia, która chce wymusić na ojcu kupienie nowego kapelusza. Oto wymowa, która zmierza wprost do celu, a której nic się nie oprze. Jeżeli uda się z jednym rozmówcą, bierzcie się do drugiego. Nabierzecie coraz większej łatwości w mowie i w przekonywaniu.

b) Stańcie się duszą waszych kółek samokształcenia. Powtórzcie na zebraniu, coście poruszali w partykularnych rozmowach. Przyjmujcie chętnie sprawozdania i referaty. Obmyślcie je dobrze, zapiszcie sobie kolejne następstwo myśli. Naucztie się ze skryptu myśli podstawowych. Miejcie wstręt do pustki, niejasności, przewlekania i nieładu. Każdą myśl trzeba wyrazić tak, żeby się stała pociskiem w ustach waszych. Jeżeli spotkacie gdzie dosadne wyrażenia i porównania takie, że dowód przez nie staje się namacalny, to ściągajcie bez litości. Ileż to razy spotkałem się na wiecach w ustach młodych przeciwników socjalistycznych z porównaniami i zwrotami, zapożyczonemi ze znanych autorów.

c) Wybierzcie się wreszcie ze starszymi i wprawniejszymi na wiec czyto na przedmieścia czy na prowincję. Język was zacznie

swędzić, z miejsca wtrąci się coś do mowy, postawi zarzut, sprostuje fakt. Pewnego wieczoru wciągną was na mównicę i karjera rozpoczęta.

Jeżeli się ujawni talent mówniczy, jeżeli starsi zachęcą was do dalszej pracy, przyłączycie się do lotnego kółka konferencjonistów. Po dwóch lub po trzech udacie się na miejsca zagrożone przez sekciarzy. Zapiszcie zarzuty, jakie tam usłyszycie, podzielcie się nimi, aby przygotować odpowiedź. Na zebraniu podzielicie się rezultatami badań, wskażecie sobie wzajemnie dodatnie i ujmne strony, poprawicie błędy wysłowienia, tonu i gestów. Potem do walki. Studjować i zaprawiać się do walki w ogniu nieprzyjacielskim — to porywa. Postępy będą nadzwyczajne! Jeżeli nadto pracujecie nad pogłębieniem w sobie życia chrześcijańskiego, jeżeli komunikujecie często a gorąco, jeżeli odprawiacie zamknięte rekolekcje, to miłość Boskiego Mistrza i troska o dusze przepoi waszą mowę takim tonem dobroci, takim akcentem szczerości i takim nadziemskim zapałem, że pełniąc dzieło apostolskie, będziecie nawracać i zbawiać.

**Belgja.** Walka z modą. — O. Lekeux, franciszkanin, bohater ostatniej wojny z pod Oud-Stuyvekenskerke, zdobył się pewnego razu w walce z nadużyciami w modzie na krok śmiały i mocny. Była jakaś większa uroczystość kościelna. Kaznodzieja wchodzi na ambonę i dostrzega tu i owdzie w tłumie pątników gorszące kostjumy. Żołnierz-zakonnik, zanim przystąpił do kazania, wśród głębokiej ciszy, jaka zaległa w kościele, odzywa się w te słowa: „Boleję nad tem, że mam mówić w kościele, sprofanowanym obecnością niektórych osób, tak nieprzystojnie odzianych, mimo napomnień Najwyższego Pasterza. Jakto? Ja mam wam prawić o męce Chrystusa, a wy Go przychodzicie obrażać widokiem bezwstydu — i to wobec stacyj drogi krzyżowej, która ma być teraz poświęcana? Tak nie będzie!“ — I wskazując energicznym ruchem ręki damę najbliżej ambony stojącą, rzekł: Proszę wyjść! Dama wyszła. Chciał w dalszym ciągu wykonywać tę samą egzekucję, lecz najbardziej zagrożone postarały się momentalnie o poprawienie swych toalet.

**Salzburg.** Kazania o chrz. rodzinie. Na kongregacji księży dziekanów, odbytej w Salzburgu dn. 14 i 15 października b. r. uznano za główne zadanie współczesnego duszpasterstwa intensywną pracę nad wychowaniem chrz. rodziny, a to przez wskazywanie ideału chrześcijańskiego małżeństwa i zwalczanie abusus matrimonii, procuratio abortus, rozwodów i powtórnych małżeństw rozwiedzionych. Już starszej młodzieży winno się mówić czyto w naukach stanowych czy na zamkniętych rekolekcjach, czy w odczytach związkowych — o pięknie chrz. małżeństwa i rodziny, o godności ojcowstwa i macierzyństwa. Zwrócono uwagę na staranne pouczenie nowożeńców o małżeńskich prawach i obowiązkach i obowiązkach względem dziecka. Należy przytem częściej mówić o chrz. rodzinie na sumie, w naukach stanowych, na misjach i rekolekcjach, przy wizytach pasterskich, na zebraniach rodziców i stowarzyszeń matek chrześcijańskich.

**Warszawa.** Tydzień liturgiczny, zorganizowany w dn. 22—29 listopada przez tow. Miłośników Muzyki Liturgicznej. Część odczytowa przedstawia się w tym składzie: ks. Wł. Korniłowicz — Ruch liturgiczny na Zachodzie; tenże — o święceniach kapłańskich (z przezroczami); ks. Mauersberger — liturgja i jej znaczenie w życiu jednostki; ks. Świetlicki — o śpiewie gregorjańskim: ks. Nowacki — liturgja w życiu św. Franciszka, św. Gertrudy i bł. Henryka Suzo; ks. Bogdański — rok kościelny (adwent) i O. Jacek Woroniecki — rola liturgji w wychowaniu religijnem młodzieży.

**Homiletyka w naszych uczelniach.** Na wydziale teologicznym w Warszawie ks. prof. dr. Szlagowski wykłada — historję kaznodziejstwa (2 godz.), teorję kaznodziejstwa (2 godz.), seminarjum homiletyczne (1 godz.).

Na wydziale teologicznym U. J. w Krakowie w roku szkolnym 1925-26 ks. prof. dr. Bystrzonowski wykłada — zarys homiletyki, kaznodziejstwo katol. w historycznym rozwoju.

Na wydziale teologicznym we Lwowie ks. prof. dr. Żukowski wykłada — zasady kaznodziejstwa, technika głoszenia kazań — zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce.

**Kraków.** Kazania misyjne. Rada naczelna Związku Misyjnego Kapłanów, zebrana w Krakowie dnia 22 i 23 września b. r. między innemi uchwaliła następujący wniosek. Zobowiązać swych członków do szerzenia misyjnej myśli wśród wiernych a) słowem, a więc przez kazanie, (przynajmniej jedno w roku na Trzy Króle), katechizacje, nawiedzenia pasterskie parafjan (kolędy), rozdając przy tej okazji ulotki, medaliki i t. p., przez urządzanie dni misyjnych oraz akademij; b) pismem — artykuły w dziennikach i szerzenie pism misyjnych.

**Ś. p. ks. Henryk Haduch T. J.** Znany konferencjonista zmarł nagle dnia 5 października b. r. w 55 roku życia, po 33 latach spędzonych w zgromadzeniu Tow. Jezusowego. Po ukończeniu studjów zakonnych został O. Haduch rektorem w Tarnopolu, następnie przełożonym domu przy kościele św. Barbary w Krakowie, a pod koniec wojny światowej prowincjałem polskiej prowincji. Ostatnie lata przepędził w Nowym Sączu, jako profesor wymowy kościelnej. Główną dziedziną życia ś. p. O. Haducha była ambona; ceniony był zwłaszcza jako kierownik rekolekcyj dla inteligencji i dla duchowieństwa. Konferencje rekolekcyjne wydał w osobnym zbiorze pod tytułem: O zasadę życia (Zob. recenzję Prz. Hom. r. 1923, str. 310-12). Zajmował się też sodalicjami marjańskiemi, jako moderator, jako redaktor „Sodalisa“ i autor „Przewodnika Sodalicyjnego“. Przed samą śmiercią skończył ostatnie dzieło: „Podręcznik wymowy i kaznodziejstwa polskiego“.

**Ankieta:** Z dziedziny życia religijno-moralnego. Miesięcznik religijno-etyczny „Wiara i Życie“, przeznaczony dla interesującej się sprawami religijnemi inteligencji polskiej, wychodzący rok piąty w Krakowie, ogłosił na łamach swych ankietę. Ponieważ

treść jej jest tego rodzaju, że każdego myślącego człowieka może bardzo interesować, a licznie obesłana stanowić będzie pierwszorzędny materjał psychologiczny, dlatego nie ograniczając się do naszych Czytelników, ogłaszamy tę ankietę w pismach, chcąc nią zainteresować jak najszersze kręgi społeczeństwa.

Treść ankiety stanowią dwa następujące pytania:

1) Jakie zdarzenie czy przeżycie wywarło w dobrem lub złem znaczeniu decydujący wpływ na nasze życie religijno-moralne?

2) Z ogółu przeżyć wyodrębniamy jeden, ogromnie ważny czynnik, lekturę i pytamy: czy i jaki wpływ wywarła na nas, nasze życie religijno-moralne książka.

W obu wypadkach chodzi nam przedewszystkiem o odpowiedzi bezwzględnie szczere; ich anonimowość ochrania tajemnicę naszych przeżyć. Powtóre pragniemy odpowiedzi konkretnych, szczegółowych, a wreszcie odpowiedzi licznych.

Jesteśmy ludzmi myślącymi, działają na nas przeróżne zdarzenia życia, działają książki! Napiszmy w jaki sposób działają!

Nie wymawiajmy się, że nasze przeżycia nie są ciekawe! Wszystko, co się w ludzkiej duszy odbywa, jest interesujące, właśnie dlatego, że ludzkie!

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi oznaczamy na dzień 1 grudnia b. r. Nadsyłać je należy pod adresem: Redakcja „Wiary i Życia“, Kraków, Kopernika 26. Ze styczniowym numerem naszego pisma zaczniemy druk odpowiedzi.

Redakcja miesięcznika „Wiara i Życie“.

# RECENZJE.

Prof. Dr G. Kieffer. — **Predigt und Prediger.** Wissenschaftlich — praktische Anleitung zur Verwaltung des Predigtamtes. Paderborn, Schöningh, 1924. Str. 520. Cena brosz. 7,26, opr. 9 mrk.

Autor niniejszej pracy, wieloletni profesor seminarjum luksemburskiego, dał się poznać jako siła fachowa w teorji wymowy cenną monografją o dykcji i gestykulacji kaznodziejskiej (p. t. Die äussere Kanzelberedsamkeit), wydaną po raz pierwszy w r. 1911, a po raz trzeci w r. 1923 (zob. recenzję w Przegl. Homil., r. 1924, str. 314). Jego artykuły z teorji wymowy, publikowane w niemieckim kwartalniku homiletycznym „Kirche und Kanzel“ odznaczały się erudycją i samodzielnością sądu. Trudno jednak było przypuścić, że to są dopiero prace przygotowawcze, że poza niemi gotuje się dzieło, mogące wypełnić życie jednego człowieka. Faktycznie autor włożył w obecną książkę mnóstwo pracy, kondensując w obszernych ramach podręcznika przeobfity materjał homiletyczny.

Jakaż jest treść książki i jaki jej podział? Całość rozpada się na 12 części, opracowanych w 127 paragrafach. Wstępne punkty (6) omawiają istotę wymowy i kaznodziejstwa, doniosłość urzędu kaznodziejskiego, znaczenie sztuki wymowy, wzajemny stosunek retoryki

i homiletyki oraz podział tej ostatniej. W 1-szej części podręcznika omawia autor pojęcie i właściwości tematu kazań oraz ich myśl przewodnią; w 2-ej — kategorje homiletyczne (w ogólnej liczbie 17); w 3-ej — źródła kaznodziejskie (9); w 4-ej — treść czyli przedmiot kazań; w 5-ej — przymioty kazań (prawdziwość, jasność i popularność, poglądowość, ich charakter kościelny, aktualność, charakter psychologiczny (żywość, nowość, konwersacja) i estetyczny; w 6-ej — metodyczne elementy kazania (wyjaśnienie, dowodzenie, zbicie zarzutów, oddziaływanie na wolę i uczucie, amplifikacja, patos, mowa uczuć... i zastosowanie); w 7-ej — części składowe kazania (od tekstu do zakończenia); w 8-ej — rodzaje kazań (w całości 16); w 9-ej — rozwój historyczny kazań; w 10-ej — osobistość kaznodziei; w 11-ej — przygotowanie kaznodziei dalsze i bliższe (16 paragrafów); w 12-ej — wypowiedzenie.

Treść i forma świadczą, że mamy tu do czynienia z podręcznikiem homiletyki. Autor starał się ująć całe bogactwo homiletycznej literatury podręcznikowej w jedną całość. Co inni omawiali szeroko, cytuje u siebie w paru zdaniach. Z tekstu można tu i owdzie wyczytać, czyja to opinja i czyja mowa. Ks. prof. Kieffer nie jest tak aktualny i indywidualny, jak Meyenberg, — ani tak abstrakcyjny, sentencjonalny, jak Krieg, — ani tak mowny, jak Jungmann, — ani tak nowy i śmiały, jak Stingeder, ma jednak wartości, których mu odmówić nie można. Przedewszystkiem uznać trzeba sumienne i wyczerpujące opracowanie przedmiotu: niektóre działy ujął tak gruntownie, że sprawiają wrażenie monografij. Stojąc wobec ogromu materjału, wybrał specjalną metodę pisania: przedewszystkiem skuł swój podręcznik klamrami paragrafów, punktów, podziałów, — następnie pisał nadzwyczaj zwięźle, używając zdań krótkich, prostych, zapełniając je obficie rzeczownikami. Liczne przykłady, świadectwa pracy autora i użyteczności książki, podano dla oszczędzenia miejsca i przejrzystości układu — drobnym drukiem. Przy dłuższem czytaniu nudzi suchość i jednostajność tekstu, nie trzeba też dużo czasu, aby zauważyć brak polotu i lekkości. Z drugiej jednak strony trudno wyobrazić sobie tę pracę jako podręcznik przeznaczony do studjum, gdyby zmieniono jej charakter, kasując system podziałów i zacierając zwięzłość stylu.

Słusznie skarży się ks. dr Kieffer na kontrowersje, ujawniające się wśród autorów homiletycznych w ostatnich kilkudziesięciu latach. Istotnie, napisać podręcznik homiletyki, mając do czynienia z literaturą tak pokłóconą, tak zróżniczkowaną, jak współczesna literatura niemiecka, było rzeczą i niewdzięczną i trudną. W tak np. ważnej dla piszącego sprawie, jak podział materji w podręcznikach teorji wymowy, autorowie jeszcze nie znaleźli idealnego rozwiązania. Nasz homileta stara się przedewszystkiem jasno stawiać „status quaestionis“, daje też przegląd różnic zdań, ujawniających się u wielu autorów, tak np. w sprawie rodzajów kazań. Wybiera w dziedzinach spornych opinje najpoważniejsze i najpewniejsze, co oczywiście należy mu poczytać za zasługę. Otóż to godzenie rozbieżnych kierunków, to tworzenie całości — to stanowi krok naprzód w niemieckiej literaturze homiletycznej.

Mimo że praca obszerna, zauważyć się daje pewne luki, które częściowo wytłumaczyć można brakiem przygotowawczej, monograficznej literatury. Już u Meyenberga, wcześniejszego autora, zagadnienia społeczne, jako temat ambony, są żywiej i wyraźniej podkreślane. W dziale o rodzajach kazań niema mowy o kazaniach stanowych, mimo że się prawi w osobnym paragrafie o kazaniach do dzieci, które przecież stanowią dział kazań stanowych (te ostatnie są tylko dodatkowo przy poprzednich wspomniane). Niema również mowy o metodzie i technice misyj i rekolekcyj, o kwestjach, które przecież lepiej rozwiąże homiletyka, niż np. teologja pasterska. — Dział o osobistości kaznodziei, choć sam w sobie praktyczny i pożyteczny, ujęty zbyt ogólnie, bez myślowego związania z amboną, należy raczej do teologji pasterskiej lub ascetyki. W polskiej krytyce (Przegląd Powszechny, r. 1925, str. 236) wytykano autorowi podjęcie czy wytworzenie sztucznej polemiki z retoryką, tymczasem mamy tu do czynienia z echem nauki innego mistrza, fryburskiego profesora, ks. Kriega. Dla obrony przed tąż krytyką co do słabego ujęcia części 12-ej o kaznodziejskiej dykcji, dodajmy, że autor suponuje przy studjach korzystanie z jego specjalnej monografji o tym przedmiocie.

Dla kogo napisana ta książka? Za odpowiedź służy treść, wyjaśnia zresztą i przedmowa: dla nauki młodzieży duchownej i dla kapłanów do studjum i do powtórki. Brak nam dotąd, niestety, dobrych podręczników wymowy, brak literatury monograficznej tego przedmiotu; dopóki nie stworzymy literatury własnej, z konieczności musimy dokształcać się na dziełach obcych. Źleby było z naszem kaznodziejstwem, gdybyśmy takie prace mieli zastrzegać dla osób, związanych urzędownie z homiletyką przy jej nauczaniu. Wyszkolenie kaznodziejskie potrzebne jest każdemu kaznodziei, a tych mamy w kraju tysiące. Zagadnieniami homiletycznemi muszą się interesować szersze koła duchowieństwa, gdyż tylko wtedy zaznaczy się postęp w powszedniem przepowiadaniu. Zresztą wiele spotka się jednostek wśród młodszej braci, które marzą o studjach homiletycznych, radeby nawet szukać specjalnych szkół. Tymczasem najprostszą, bliską i dostępną szkołą są dzieła mistrzów wymowy i podręczniki jej teorji. Studjowane gruntownie, powtarzane co pewien czas, dopełniane nowszemi monografjami i czasopismami fachowemi dadzą wiedzę, dadzą sąd, dopomogą do wyrabiania się na użytecznego kaznodzieję, a może jeszcze pobudzą i do twórczości literackiej. Niechże ta szkoła zdobędzie jak najwięcej pilnych zwolenników!

*Ks. Z. Pilch.*

**Commentarius in Prophetas Minores** auctore Iosepho Knabenbauer S. J. Editionem alteram recognovit et complevit Martinus Hagen S. J. Cursus Scripturae Sacrae. Lethielleux, Paris 1924. Pag. VIII+606; XIV+593.

Takie wydawnictwa, jak Cursus Scripturae Sacrae, wydany przed czterdziestu mniej więcej laty przez Jezuitów, zawsze zachowają swą wielką wartość ze względu na ogrom pracy naukowej, włożonej przez uczonych w Piśmie św. spółpracowników. Z praw-

dziwem tedy zadowoleniem należy witać powtórne wydanie, znacznie rozszerzone i uzupełnione, komentarza na Proroków mniejszych. Aby całość wypadła zgodnie z naukowemi zdobyczami ostatnich dziesiątków lat, do dzieła Knabenbauera przyłożyli swej pracowitej ręki również wybitni bibliści Hagen i Zorell. Dzieło dwutomowe w ósemce większej w porównaniu z pierwszem wydaniem (pag. VIII+488, VIII+472) dostatnio zyskało na objętości, a wyrazistością druku i przejrzystością układu, kto wie, czy nawet nie przewyższa pierwszego wydania. Komentarz nie szczędzi wyjaśnienia różnych szczegółów filologicznych, historycznych i egzegetycznych, a częste przytaczanie wielu egzegetów dawniejszych i nowszych, prawowiernych i inowierców najlepiej świadczy o wielkiej erudycji tak samego autora, jak i tych, co uzupełnili jego pracę. O tej erudycji świadczą również wykazy bibljograficzne, poumieszczane nietylko na wstępie do całego dzieła, ale także na wstępie do wykładu poszczególnych ksiąg prorockich.

Wyliczono tu bardzo wiele dzieł w różnych językach, traktujących o prorokach mniejszych, ale nie podano ani jednego polskiego, choć włączono dwa rosyjskie (Warfolomei I, Kniga proroka Avvakuma, Petersburg 1923; Tichomirov P., Prorok Malachia Svjato-Troickaja Sergieva Lavra 1903). Zorrel, który przeprowadzał korektę nowego wydania, dodał jeszcze łacińską transkrypcję hebrajskiego tekstu i przekład łaciński według własnego systemu metrycznego niektórych urywków poetyckich w prorokach mniejszych (Abdjasz, Jonasz, Nahum, Habakuk) ze stosownemi wyjaśnieniami dla wygody ciekawych czytelników. Niewątpliwie komentarz ten na proroków mniejszych, owoc długoletniej pracy trzech wybitnych egzegetów, śmiało zastępujący wczytywanie się w innych egzegetów, a dający niepodejrzany i dokładny wykład tekstu, w dalszym ciągu okazywać będzie niezrównane usługi wszystkim badaczom Pisma świętego, a i kaznodziejom nieraz do celów praktycznych przydać się może.

*Ks. Antoni Sobczyński.*

Ks. Józef Archutowski. **Jezusa Chrystusa Kazanie na górze.** (Sprawy Biblijne, zeszyt III/IV). Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1923. Str. 128.

W uwagach wstępnych zastanawiamy się nad niektóremi kwestjami egzegetycznemi, tyczącemi się Kazania na górze (Mat. VII—VIII). Przedewszystkiem nasuwa się tutaj porównanie z tak zwaną Mową w polu (Łuk. VI/20-48), która prawdopodobnie jest tylko streszczeniem Kazania na górze. Ciekawą jest również rzeczą, czy Kazanie na górze wygłosił Pan Jezus jednym ciągiem, czy też jest ono zbiorem kilku przemówień, wygłoszonych w różnych okolicznościach. Wszelkie dane skłaniają nas ku twierdzeniu, że „Kazanie na górze uważamy właśnie za jedną z mów Chrystusa Pana, która, choć nie zawsze i nie ściśle dosłownie, najwierniej została nam przechowana w Ewangelji“. Po takich wstępnych wyjaśnieniach Egzegeta w szeregu paragrafów wiersz po wierszu trafnie i głęboko, a zarazem jasno i swobodnie wykłada mowę Chrystusową, „w której ujęte zostały zasadnicze wymagania i wskazówki dla członków Kró-

lestwa Bożego". Z umiejętnego komentarza do słów Chrystusowych możemy podziwiać wzniosłość Chrystusowej nauki, wyższość nowego prawa nad starem, a zarazem zachęcić się do spełnienia obowiązków chrześcijańskich, a szczególnie miłości Boga i bliźniego, jałmużny, postu i modlitwy, tem bardziej, że wolno nam się spodziewać błogosławieństwa Bożego, jeśli posłuchamy Kazania na górze. Całą rzecz warto przeczytać, a przedewszystkiem warto przeczytać uważnie wykład Modlitwy Pańskiej, przeprowadzony jasno i konsekwentnie. Z porównania Modlitwy Pańskiej z żydowskiemi klasycznemi modlitwami Szemah, Szemoneh Ezreh i Kaddisz widać niezrównaną o całe niebo wyższość modlitwy Chrystusowej nad wszelkiemi modlitwami rabinów żydowskich. „Modlitwa Pańska słusznie może być uważana za streszczenie religijno-moralnego nauczania Chrystusa. Autor wyświadczył niemałą przysługę każdemu człowiekowi, który będzie chciał zapoznać się z głębokiemi zasadami Chrystusa niejako wprost u źródła, a największą chyba każdemu kaznodziei, który tu odnajdzie wiele myślowego i uczuciowego materjału do swoich przemówień.

*Ks. Antoni Sobczyński.*

**Évangile selon Saint Marc** traduit et commenté par le P. Joseph Huby, S. J. Gabriel Beauchesne, Paris 1924. Str. XIX—423.

Autorowi udało się w zupełności osiągnąć cel, jaki sobie założył, a mianowicie dać jasny, spokojny, przystępny i dla katolickich umysłów i serc zrozumiały wykład ewangelji św. Marka, nie wchodząc w szczegółowe odpieranie zarzutów i unikając naukowych subtelności. Do takiego wykładu już sama ewangelja nadaje się znakomicie, gdyż św. Marek wyróżnia się prostotą i szczerością, a przytem obrazowością i plastycznością opowiadania do tego stopnia, że się ma wrażenie, jakoby się razem z nim słuchało bezpretensjonalnego a bogatego w szczegóły przemówienia św. Piotra, bezpośredniego świadka opowiadanych wypadków z życia Chrystusa. To też autor dobrze się wywiązał ze swego zadania, dając przeciętnie inteligentnemu katolikowi sposobność poznania i zrozumienia bez żadnego wysiłku całej opowieści Markowej o Chrystusie Synu Bożym. W ustalaniu szczegółów egzegetycznych przebija się znajomość najlepszych dawniejszych i nowszych komentarzy na św. Marka, a w uprzystępnieniu owoców naukowej egzegezy szerszym kołom czytelników wykazuje autor talent popularyzatorski. Takie dzieła swym spokojnym tonem, prostym stylem, jasnem przedstawieniem rzeczy dają pełne zadowolenie umysłowi i sercu czytelnika, zbliżając go ku Bożej prawdzie, lub też umacniając w katolickich przekonaniach.

*Ks. Antoni Sobczyński.*

Ks. J. Kłos. — **„Kazania katechizmowe"**. Z nauk katechizmowych przerobił... — Tom I. O Wierze, nauk 51, stron 438. Nakład Księg. św. Wojciecha 1925.

Wydawnictwo „Kazań katechizmowych" powiada: „dobry podręcznik do nauk katechizmowych — to złoty klucz, otwierający ludziom, łaknącym prawdy Bożej, przybytki mądrości odwiecznej".

Zdanie to śmiało można zastosować do omawianego podręcznika. Kto zna „Nauki katechizmowe“, widzi nietylko jak trudnego i mozolnego dzieła podjął się ks. prał. J. Kłos, ale jak po mistrzowsku wywiązał się z zadania przeróbki tych nauk. W szkielet tchnął życie i przyoblekł w piękną szatę pod względem języka i stylu. Wstępy krótkie, z punktu chwytają uwagę słuchacza i wprowadzają w tok rzeczy. Zastosowanie do wykładu katechizmu formy kazań wykład ożywiło, który jest nadto jasny, ciepły, interesujący i przekonywający. Myśli wiążą się misternie i logicznie; płyną cicho i spokojnie, a jednak zapadają do umysłu i serca czytelnika czy słuchacza, porywają go, wprowadzają w głębie prawd Bożych i zniewalają do ich życzliwego, serdecznego przyjęcia. Podręcznik ten — to piękny upominek dla polskiego kapłana — duszpasterza. Doprawdy, gorące należy się podziękowanie autorowi za ten dar, ofiarowany naszej literaturze kaznodziejskiej, Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekujemy następnych tomów. „Kazania katechizmowe“ bezwarunkowo winny się znaleźć w bibljotece każdego kapłana. *Ks. M. Ł.*

Ks. Kazimierz Smogór. **Nauki o Najświętszym Sakramencie Ołtarza.** Na 40-godzinne nabożeństwo. Steubenville, Ohio, Stany Zjednoczone. 1925 r. Stron 242, cena 3 złote, w opr. 4 zł. Do nabycia w drukarni św. Jadwigi, Niles, Ill. U. S. A.

Zasłużony kapłan Polonji amerykańskiej, autor wielu dzieł, wydał świeżo zbiór nauk o Najśw. Sakramencie Ołtarza. Kazań tych jest 26, prócz tego książka zawiera 5 kazań dodatkowych: dwa — na Boże Narodzenie, dwa — prymicyjne, i jedno — na srebrny jubileusz kapłaństwa. Z przyjemnością bierze się do ręki wytworną książkę i czyta jedno po drugiem kazanie. Oto tematy: — Pan Jezus Gościem naszym — Figury i ustanowienie Najśw. Sakramentu — Msza św. przedłużeniem Ofiary krzyżowej — Komunja św. i przygotowanie do Stołu Pańskiego — Życie ukryte Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie — Adoracja Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie — Najśw. Sakrament najmilszym przybytkiem — Posłuszeństwo Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie — Pan Jezus w Najśw. Sakramencie nasycony urąganiem — O Komunji świętokradzkiej — O dobroci Boga w Najśw. Sakr. — O miłości Boga w Najśw. Sakr. — Najśw. Sakrament górą błogosławieństw — O cierpliwości Pana Jezusa w Najśw. Sakr. — Najśw. Sakr. ucztą wielką — Najśw. Sakr. pamiątką męki Pańskiej — Pan Jezus w Najśw. Sakr. odnawia ostatnią wieczerzę — Krzyż i Eucharystja świadczą o wartości duszy — Wyniszczenie Pana Jezusa w Najśw. Sakr. podstawą Jego wywyższenia — Chrystus Pan drogą do żywota — Najśw. Sakr. jako środek zjednoczenia naszego z Bogiem — O miłości Boga nadewszystko — Chrystus Pan pasterzem dobrym — Pan Jezus W Najśw. Sakramencie naszym pokojem — Chrystus Pan przyczyną i źródłem łaski uświęcającej — Szczęście człowieka w służbie Boga.

Wszystkie nauki ugruntowane są na prawdach wiary, oparte na Piśmie św., ale nie posiadają charakteru suchego dowodzenia, przeciwnie, głębokie tajemnice podawane są żywo, w prostych, bardzo przystępnych lecz i istotnych słowach. Autor nie bawi się

w abstrakcję i ogólniki, lecz bierze konkretne dzisiejsze życie, rozpatruje je w świetle prawd Bożych, i wykazuje, co dobre, co złe; co trzeba czynić, czego unikać. Tu i owdzie wplecione są nieznane i dobrze dostosowane do treści przykłady.

Pewne zastrzeżenie należałoby uczynić jeno co do końcowych ustępów nauki o Komunji świętokradzkiej (strona 88), gdzie zbyt rygorystyczne uwagi Autora mogą popchnąć słuchacza do skrupulatyzmu. Styl nauk jest jasny i prosty, język poprawny, a biegiem myśli pociągający za serce. Temi samemi zaletami odznaczają się kazania dodatkowe na Boże Narodzenie, prymicyjne i na srebrny jubileusz.

Książka ta powinna się znaleźć w bibljotece każdego kapłana; dostarczy ona z pewnością materjału do tak miłych choć zarazem trudnych przemówień o Najśw. Sakramencie,

*Ks. Edward Brodowski.*

Ks. Kazimierz Smogór. **Konferencje o wierze i nauki przygodne.** Kielce 1925. Druk. św. Józefa, Karczówka. Stron 107. Do nabycia u autora.

Autor omówionych wyżej „Nauk o Najśw. Sakramencie Ołtarza“ daje nam w niewielkiej książeczce sześć konferencyj o wierze, a mianowicie: Konieczność wiary — Posłuszeństwo wiary — Uprzedzenia i przesądy przeciwko wierze — Wiara darem Boga — Wiara w Pana Jezusa drogą do żywota — Kościół nauczycielem wszystkich narodów. Poza tem sześć nauk przygodnych: Na poświęcenie kościoła w Weirton W. Va, w Washington Pa, i w Dillonvale Ohio (trzy nauki) — Na poświęcenie figury Serca Jezusowego — Na 40-godzinne nabożeństwo — Na poświęcenie dzwonów. W końcu — przemowę, wygłoszoną z okazji srebrnego jubileuszu Związku Polek w Ameryce.

Jakkolwiek w konferencjach i naukach przygodnych omawione jak życie i stosunki w Ameryce, to jednak i dla naszych czytelników i słuchaczy może ten zbiorek bardzo się przydać i wiele dobrego sprawić. Konferencje o wierze mają za zadanie nie tyle polemizować i zwalczać sekty, jakich nie brak w Ameryce, ile raczej spokojnie wyłożyć katolicką naukę o wierze. Styl jest jasny, prosty, sposób wyrażania się przystępny i ujmujący.

*Ks. Edward Brodowski.*

Ks. Franciszek Zbroja. — **Nauki do młodzieży szkolnej.** Radom, 1925, str. 241. Do nabycia u autora.

Egzorty ks. A. Bystrzonowskiego, a w szczególności nauki do młodzieży szkół średnich ks. J. Winkowskiego cieszą się wśród księży prefektów dużem uznaniem. Zalecają je, jak wiadomo: styl piękny, gorącość uczucia, znajomość serc młodych słuchaczy. Nie pozbawione są jednak i pewnych braków: kazania ks. B. są zbyt długie (przeciętnie 14-16 stron), by można je wyczerpać w krótkiem z konieczności przemówieniu, nauki zaś ks. W. zbyt silny kładą nacisk na wzruszeniową sferę, przez co mniej oddziaływują na rozum, a nawet męczą patosem. U obydwu mało materjału przykładowego.

Mam wrażenie, żc ks. Zbroja miał na myśli te braki i w miarę sił starał się ich uniknąć. Przedewszystkiem autor rozumie doskonale, że pouczenie należy sharmonizować z zainteresowaniem dziecka, z zakresem jego życia i myśli. W ten sposób zarzuca jakby kotwicę w głąb jego serca. Takie misterne nawiązanie nakazów moralnych z tem, co w duszy słuchacza silne, dobre i szlachetne — to według mnie pierwsza i główna z wartości kazań ks. Zbroi.

Kazania mają już swoją, często niestety uzasadnioną renomę — są nudne, co zabija nawet najlepsze idee. Autor wie o tem. Dlatego też przez dobór przykładów zaciekawia, czyni naukę bardziej ponętną. Prostota w wypowiedzeniu — to jeszcze jedna z plusów omawianych przemówień. Zalecają je również: plan przed każdą nauką, oraz aktualność tematów.

Gdyby autor ujął tematy w pewne cykle i w ten sposób dał możność rozwinięcia i pogłębienia niektórych zagadnień, uważam, że całość nicby na tem nie straciła. W każdym jednak razie „Nauki" (42) ks. Fr. Zbroi w zupełności zasługują na to, by się znalazły w każdej bibljoteczce kaznodziejskiej.

*Ks. M. K.*

Dr. Adolf Donders, Prof. der Theologie. — **„Die Passion Christi und wir Menschen von heute".** Fastenvorträge. Freiburg i/Br. 1925, Herder. str. 126.

Wybitny profesor monasterski i ceniony powszechnie kaznodzieja w 8-iu kazaniach pasyjnych roztrząsa ważniejsze momenty Męki Zbawiciela oraz charaktery osób, z Męką tą nabliżej związanych. Subtelna analiza psychologiczna, nader trafne spostrzeżenia i zastosowania, mnóstwo myśli świeżych a głębokich, — oto główne walory niniejszego zbiorku kazań pasyjnych. Wszystko to ujęto w szatę piękną, niekiedy wprost porywającą. Układ, figury, pojedyńcze zwroty, — słowem, cały styl, świadczą niezbicie, że mamy tu do czynienia z dziełem kaznodziei z bożej łaski, z dziełem człowieka, obdarzonego wielką spostrzegawczością i głębią myśli. Jak sam tytuł wskazuje, kaznodzieja miał na celu przedstawić dzisiejsze społeczeństwo w świetle Męki Zbawiciela, i trzeba przyznać, że z tego trudnego zadania wywiązał się wcale dobrze. — Na wsi może te kazania chybiłyby celu; ale dla kaznodziei wielkomiejskiego, mającego audytorjum wykształceńsze, zbiorek ks. prof. A. Dondersa odda i u nas znakomite usługi.

*Ks. I. B.*

Dr. Joseph von Tongelen, O. S. Cam. — **„Der Heiland am Oelberg und die moderne Welt".** Sieben Fastenpredigten nebst einer Osterpredigt. II Auflage. Freiburg i/Br. 1925. Str. 104.

Ten sam przedmiot i ta sama tendencja co i w kazaniach ks. Dondersa: w zwierciadle Męki Zbawiciela przyjrzeć się dzisiejszemu społeczeństwu, dać właściwą ocenę nurtującym je prądom, napiętnować jego błędy i występki. Ks. Tongelen, znany w literaturze homiletycznej ze swych 4-ch cyklów kazań pasyjnych p. t. „Das Menschenleben im Lichte der Passion", potrąca w zbiorku niniejszym o największe bolączki doby dzisiejszej — prześladowania Kościoła, racjonalizm w jego dzisiejszych objawach, indyferentyzm religijny itp.;

wskazuje opłakane skutki wojny i przewrotów społecznych; bada niedomagania dusz poszczególnych. Czyni to wszystko rzeczowo, spokojnie, gruntownie. W celach zapewne większego pogłębienia swego przedmiotu kaznodzieja nie rozważa całej Męki Zbawiciela, ale ogranicza się wyłącznie do wieczoru Wielkoczwartkowego i przedstawia nam Chrystusa tylko w Ogrodzie Oliwnym — od wyjścia z Wieczernika do chwili pojmania. Wszystkie kazania są oparte na Piśmie św. Znajdujemy w nich doskonałe i bardzo obfite zużytkowanie nietylko tekstów, ale i myśli biblijnych. W tem kaznodzieja poszedł za uchwałami kursów homiletycznych w Ravensburgu (IX 1910) i w Wiedniu (II 1911), jak to sam zaznacza w przedmowie; tem też głównie wyróżniają się jego kazania od wielu innych podobnych i wyróżniają się zaszczytnie. Każde kazanie ma na czele szczegółową a przejrzystą dyspozycję, co ułatwia korzystanie z niego. O wartości książki świadczy najlepiej fakt, że doczekała się już drugiego wydania (pierwsze w r. 1912) i to w Niemczech, gdzie przecież zbiorów dobrych kazań pasyjnych jest większa, niż gdzieindziej obfitość. To drugie wydanie jest całkowicie przerobione i uzupełnione. *Ks. I. B.*

Mutter Klara Fey. — **Fastenbetrachtungen** herausgegeben von ihren Töchtern. 2 und 3 Auflage. Freiburg i/Br. Herder. Str. 258.

Matka Klara Fey jest założycielką Stowarzyszenia Biednego Dzieciątka Jezus (1844) i autorką kilku dzieł ascetycznych, świeżo wydanych przez jej córki duchowne. Jednem z takich dzieł są niniejsze rozmyślania wielkopostne. Jest tych rozmyślań 53. Książka dzieli się na 3 części. Pierwsza (40 rozmyślań) rozważa całą Męką Pańską, przechodząc kolejno wszystkie jej etapy. Druga (6 rozmyślań) ma za przedmiot wielkopiątkowe improperia. Wreszcie w trzeciej mamy siedm rozmyślań o siedmiu boleściach Matki Boskiej. Wszystkie te rozmyślania odznaczają się wielką prostotą, serdecznością i trafnem zastosowaniem do życia, zatrudnień i potrzeb sióstr zakonnych. — Jaką korzyść może z nich wyciągnąć kaznodzieja? Rzecz pewna, rozmyślanie nie jest kazaniem. Ale niemniej pewna i to, że najlepszem będzie kazanie nawskroś przemyślane, przemedytowane, ogrzane wewnętrznem, serdecznem ciepłem. Dlatego należałoby zawsze kazania opierać na rozmyślaniu. Właśnie rozmyślania matki Fey najlepiej do tego się nadają: są świeże, gruntowne i wielce praktyczne. Np. sześć rozmyślań na temat improperiów mogą wybornie posłużyć kaznodziei do całego cyklu kazań wielkopostnych, a cóż dopiero do konferencyj, — powiedzmy — dla naszych tercjarzy! Z tego więc względu książka ta zasługuje na naszą uwagę.

*Ks. I. B.*

Mgr. Hedley. O. S. B. Biskup w Newport. — **Retraite**, traduite de l'anglais par Joseph Bruneau, P. S. S., wyd. 6-e, str. 454, br. 9 fr. Lethielleux. Paris.

Celem autora było podać w tej książce tematy do rozmyślania na czas tygodniowych lub dłuższych rekolekcyj. Zbiór obejmuje 33 różne tematy. Rozumie się, mając na względzie medytują-

cego, każdy temat (np.: Moja dusza, Głos Boży, Odkupienie i łaska, Śmierć, Grzech, Jezus Chrystus, Modlitwa i t. p.) jest opracowany w tonie właściwym rozmyślaniom. Treść dosyć rozwinięta, autor wpada często w wielomówstwo, choć nie brak pięknych pod względem stylu i treści ustępów. Dla kaznodziei rzecz warta zainteresowania o tyle, że Mgr. Hedley ma dar konkretyzowania i działania na wyobraźnię, a zatem i na uczucie. Do kategorji wyborowych dzieła tego zaliczyć nie można.

*Ks. P. Chojnacki.*

Dr. Witold Rubczyński, prof. Uniw. Jagiell. **Filozofja życia duchowego.** Poznań 1925. Fiszer i Majewski. Str. 764.

Nakładem Księgarni Uniwersyteckiej w Poznaniu wyszło jedno z najgłębszych polskich dzieł filozoficznych ostatniej doby, w którem autor — profesor Rubczyński z Krakowa — zawarł syntezę swych poglądów filozoficznych na ducha ludzkiego. Bezpośrednią okazją do napisania tego dzieła była dla prof. R. przedwczesna śmierć młodocianego syna Stanisława. Młodzieniec ten swą ofiarną służbą niesioną ideom harcerskim, a zwłaszcza swą niezwykłą w tym wieku tężyzną umysłu i woli rokował największe nadzieje na przyszłość. Strata jego była dla ojca strasznym ciosem. Ciosem tym przygnieciony, zadaje sobie prof. R. pytanie, „czy te wszystkie, w znacznej części doborowe siły — które wojna zniszczyła — są niepowrotnie stracone“ dla narodu i ludzkości, czy też „dobra duchowe, jak prawość charakteru, ścisłość i rozległość umysłu, muszą dobić się uznania, iż są cenniejszemi od dóbr materjalnych, że nie podlegają zniszczeniu przez fizyczną przemoc, chorobę, ani śmierć“... Na pytanie to odpowiada autor, dowodząc, że nie tężyzna fizyczna sama, nie, choćby wszechstronna, sprawność ciała, lecz moc i wytrzymałość Ducha winna być ideałem wychowania wogóle, a więc też i ideą naczelną harcerstwa polskiego w szczególności. Tę moc i wytrzymałość czerpie duch ludzki przedewszystkiem z tradycji narodowej, przez którą spływa nań natchnienie duchowe i tężyzna woli wielkich przodków w narodzie. Zaszczepiona przez tradycję (w wychowaniu), ta wielka siła ducha rozwija się dalej przez krytykę i kontrolę samego siebie, a nawet przez suggestję. W ten sposób wychowany i ukształtowany Duch staje się twórcą i budowniczym: twórcą ładu wewnętrznego w samym sobie przez harmonję poznania i dążenia, twórcą ładu moralnego w społeczeństwie, wreszcie budowniczym Harmonji w technice i sztuce. Jest to oczywistym dowodem, że światem włada nie jakiś ślepy przypadek lub zimne i nieubłagane fatum, lecz Rozumna, Sprawiedliwa i Miłosna Potęga, która przez natchnienie umysłu i umacnianie woli daje duchowi ludzkiemu moc i wytrzymałość, potrzebną do zdobycia dóbr nieprzemijających...

Książka prof. R. winna się znaleźć w ręku tych wszystkich, których serce pełne jest troski o przyszłość narodu i znajdą w niej mocne zasady, na których śmiało można oprzeć budowę charakterów, silnych, wytrwałych, przybliżających i urzeczywistniających zwycięstwo Ducha nad Materją...

*X. F. K.*

Dr. Fr. Sawicki. — **Das Ideal der Persönlichkeit.** In 12-o, wyd. 3-e, str. 218, bez opr. 4 mrk. Ferd. Schöningh, Paderborn 1925 r.

Zagadnienie dotyczące tworzenia się osobistości moralnej, jej istoty i jej właściwości występuje jako zagadnienie podstawowe etyki lub pedagogiki. Tem zagadnieniem zajął się autor w szczegółowy sposób w swej książce.

Osobistość moralna może być pojmowana w dwojaki sposób. Najprzód jako istota zdolna do samookreślenia swego postępowania i stąd odpowiedzialna za nie; w tym wypadku pojęcie osobistości zgadza się z pojęciem osoby, jako podmiotu życia moralnego. Następnie osobistość moralna może oznaczać ideał każdego człowieka, cel jego wysiłków moralnych. Osobistość moralna, pojęta jako ideał, bywa używana w różnych znaczeniach, a więc, jako wielkość ducha, jako wolność ducha, objawiająca się w jego niezależności od ślepych sił świata wewnętrznego naszej jaźni i od świata zewnętrznego i w jego autonomji t. z. mocy decydowania się według praw rozumu. Niektórzy biorą pojęcie osobistości moralnej w znaczeniu indywidualności wychodzącej poza ramy szarego życia, lub wreszcie w znaczeniu zwartości wewnętrznej ducha. Wszystkie te pojmowania uzupełniają jedno drugie. Ideałem osobistości moralnej jest osobistość żyjąca z Boga i na Bogu oparta.

Osobistość moralna nie jest darem natury, lecz owocem pracy samozaparcia i samozniewolenia. Mamy obowiązek wytworzyć ją przez rozumną wolę, korzystając również jako chrześcijanie z pomocy łaski Bożej. Asceza jest niezbędną nietylko z punktu widzenia chrześcijańskiego, ale i z punktu psychologicznego.

Wytworzenie osobistości powinno być celem naszego życia. Staniemy się ludźmi w pełnem znaczeniu tego wyrazu, im wyżej rozwiniemy naszą osobistość moralną. Nowoczesne kierunki etyczne sławią osobistość moralną ponad wszystko, etyka chrześcijańska nie ignoruje tej wartości moralnej, owszem jeszcze wyżej ją podnosi, wzbogacając ją skarbami łaski.

Taki jest ogólny bieg myśli autora. Książka ma tą wartość, że znajdujemy tu wiele ciekawych rzeczy na czasie. Pisarze z różnych obozów (Nietsche, Ellen Key, Schopenhauer i inni) są uwzględnieni, i ich sądy przedstawione w świetle etyki chrześcijańskiej.

Książka ta może się przydać na półkach bibljoteki kaznodziejskiej. Jej podłoże nawskroś pedagogiczne sprawia, że może kaznodziei poddać wiele tematów i pięknych myśli, zwłaszcza jeśli chodzi o nauki do młodzieży. Poruszając ważne momenty i porywając swym żywym i ciepłym stylem, książka ks. Sawickiego pokaże kaznodziei, jak o trudnych nieraz rzeczach można mówić poglądowo i żywo.

*Ks. P. Chojnacki.*

Dr. Fr. Sawicki. **Philosophie der Liebe.** 16-o, str. 130, opr. 2 mar. 10 fen. Ferd. Schöningh, Paderborn, 1924.

Książka obejmuje trzy obszerne wykłady: 1) o istocie i o formach miłości, 2) o miłości i o życiu, 3) o miłości, jako zasadniczym czynniku życia. Na budowę przeżycia wewnętrznego zwanego miło-

ścią składają się uczucia: upodobania, ciążenia ku upodobanemu przedmiotowi i pragnienie zjednoczenia się z nim. Miłość sprawia, że serca przez nią opanowane czują się czemś jednem, czują wzajemną przynależność, dążą do utożsamienia się. Ale utożsamienie zupełne i zanik indywidualności kochających się jednostek równałby się zanikowi samej miłości, która przypuszcza istnienie tych dwóch jednostek. Stąd ten niepokój, nieodłączny towarzysz miłości. Owładnięte miłością dusze pragną zjednoczenia, by w zjednoczeniu znaleźć uzupełnienie swej jaźni. Miłość byłaby więc dzieckiem ubóstwa i potrzeby; kochamy, bo sami sobie nie wystarczamy. Tak, — ale można kochać innych również dlatego, że oni sobie nie wystarczają i nas potrzebują. Taka miłość nie szuka siebie, lecz innych i jest ofiarną. Miłość uważana za cnotę słabych staje się pod wpływem chrześcijaństwa cnotą mocnych przez to, że skłania się do ofiary. Miłość pojmowana przez stoików i buddystów, jako spokojne usposobienie życzliwości, w pojęciu chrześcijańskiem przedstawia się jako siła dążąca całym pędem do ofiarności. Lepiej samemu cierpieć, niż patrzeć na cierpienie ukochanych osób, — oto wyraz miłości chrześcijańskiej.

Najogólniejsze formy miłości są: miłość ludzka i miłość Boża. Praformą miłości ludzkiej jest miłość płciowa. Niekiedy miłość płciowa bywa sprowadzana wyłącznie do stosunku płciowego. Tym sposobem pozbawia się życie ludzkie płciowe charakteru duchowego i zniża się je do poziomu świata zwierzęcego. Miłość płciowa w życiu ludzkiem powinna posiadać oprócz zmysłowego pierwiastka również duchowy. Miłość płciowa może być tak daleko uduchownioną, że chwilami moment płciowy idzie w zapomnienie lub uważa się za coś poniżającego. Zazwyczaj pierwsze odruchy miłości przybierają tę delikatną formę. Właściwie miłość między kobietą a mężczyzną powinna wchodzić w ramy ogólno-ludzkiej miłości, i w niej znajdować uzupełnienie. Wtedy tylko małżonkowie będą szczęśliwi, gdy się będą cenić i szanować jako ludzie. Jeśli kobieta widzieć będzie w sobie coś więcej niż istotę płciową, jeżeli mężczyzna postara się w kobiecie widzieć i szanować człowieka, wtedy miłość uchroni się od spaczenia. Tu zapewne szukać trzeba podstaw zdrowotności narodowej. Od miłości płciowej pochodzą: miłość macierzyńska, miłość krewnych, miłość narodu, a przez dalsze stopniowanie i miłość ogólno-ludzka, która, niestety, najmniej jest rozwiniętą.

Miłość ku Bogu to najwyższy szczebel miłości. Tutaj miłość znajduje swój przedmiot w tem, co jest źródłem prawdy, dobra i piękna. Miłość ku Bogu nie przeszkadza miłości stworzeń, owszem jest ona źródłem miłości ku stworzeniom. Wiara zakreśla granice miłości ludzkiej, ale pomimo to taka uregulowana miłość może być nieskończenie głębszą i mocniejszą. Można niekiedy przekonać się, jak w duszach głębszych miłość Boża wytwarza i przenika miłość stworzeń. Właśnie u dusz wyrzekających się świata dla miłości Bożej spotkać można tak głęboką, czystą, bezinteresowną miłość przyrody, jak np. u św. Franciszka z Assyżu.

Miłość jest siłą naturalną i życiową. Życie jest wypływem miłości i dąży ślepo lub świadomie do miłości. Miłość została wy-

niesioną do godności prawa, które nakazuje i zabrania pewnych uczuć i czynów miłości ślepej, a czyni to w imię miłości oświeconej rozumem i wiarą. Miłość przedstawia wielką wartość życiową. Przez miłość dusza się udoskonala. Im dalej sięga miłość, tem bogatszą jest dusza. Miłość pogłębia nietylko uczucie. Czysta, wolna od namiętnego szału miłość pogłębia nasze poznanie. Im więcej pokochamy, tem lepiej zrozumiemy. Miłość prawdziwa uszlachetnia duszę i czyni ją moralnie doskonałą.

Prawo moralne w zastosowaniu życiowem rozgałęzia się na wiele poszczególnych praw; skupia się jednak w przykazaniu miłości, w tej wierze, że miłość jest wypełnieniem zakonu. Kto siebie szuka, ten znajdzie tylko siebie i poczuje się samotnym. Kto zaś kocha innych czystą miłością, ten znajdzie szczęście i spokój.

Bóg jest miłością — tak każe religja pojmować Boga. „Miłość jest z Boga i każdy, kto miłuje, z Boga jest i zna Boga. Kto nie kocha, ten nie zna Boga, gdyż P. Bóg jest miłością“. (1. św. Jana 4, 7). Nawet cierpienia, jakie ludzie przechodzić muszą, to dzieło miłości, bo one są wymiarem sprawiedliwości na ziemi, i dopuszczeniem, aby dusze przygotować do większego szczęścia, do szczęścia zupełnego. Kto więcej cierpi, więcej też szczęśliwości będzie miał kiedyś w udziale. Kto z Chrystusem współcierpi, będzie się wespół z Chrystusem wiecznie weselił — oto odpowiedź religji objawionej na widok cierpień i zła — wobec nieskończonego dobra i nieskończonej miłości, i wobec dobra i miłości objawiającej się w przyrodzie.

W takich mniej więcej rysach przedstawia ks. Sawicki filozofję miłości. Oczywiście książka budzi w czytelniku żywe zainteresowanie. Kwestje erotyczne są udatnie omówione w duchu chrześcijańskim. Styl żywy i piękny. Myśli zawarte w tej książce nadają się do spopularyzowania, rozumie się w odpowiedniej formie, stosownie do słuchaczy. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy nietylko młodzież, lecz i poważniejsi wiekiem tworzą sobie o miłości fałszywe pojęcia, trzebaby i te zagadnienia poruszać w oświetleniu filozofji chrześcijańskiej i Ewangelji. Kaznodzieja znajdzie w książce ks. Sawickiego pomoc do kazań na temat miłości Bożej, miłości małżeńskiej i wogóle miłości bliźniego.

*Ks. P. Chojnacki.*

C. Mesnil. **Le livre de l'Amour.** Paris. Téqui. 1924.

Jest to prześliczna monografja o miłości. W kilku rozdziałach wstępnych autor daje określenie i cechy charakterystyczne tej cnoty teologicznej, dalej zestawia miłość Bożą z miłością wśród ludzi, jak np. z miłością bratnią, rodzicielską, małżeńską, z przyjaźnią, patrjotyzmem, ukochaniem natury, nauki i t. d. W końcowych rozdziałach mówi autor o owocach miłości i o jej symbolice. Rzecz ciekawa, a dla kaznodziei, do pogłębienia epizodów o miłości w kazaniach, niezmiernie użyteczna.

*Ks. W. Kosiński.*

Eugene Duplessy. — **Apologétique.** 3 t. in 16-o. Paris. Bonne Presse, 1924.

Obecne dzieło apologetyczne obejmuje trzy tomiki. Książka pierwsza (str. 395) zatytułowana „Démonstration de la Révélation“

omawia trzy prawdy, mianowicie: istnienie Boga, istnienie duchowej, wolnej i nieśmiertelnej duszy i istnienie religji objawionej. — Druga książka (str. 514) „Démonstration du Christianisme“ przedstawia: 1-o wyższość chrystjanizmu czyto samego w sobie, czyto w porównaniu z innemi religjami; 2-o nadprzyrodzony charakter religji chrześcijańskiej i boskość jej założyciela, jak to wynika z ewangelji, ze słów Chrystusowych i cudów; 3-o zwycięstwo chrystjanizmu widoczne w jego rozszerzaniu się, wytrwałości męczenników i przekształceniu życia indywidualnego, rodzinnego, społecznego i ogólnoludzkiego, i stwierdzające się w jego ciągłej zachowawczości. Trzecia książka (str. 516) — „Démonstration du Catholicisme“ wykazuje: 1-o co rozum mówi nam o Kościele, mianowicie o jego apostolskości, jedności jego władzy, o ustanowieniu papiestwa i jego jurysdykcji; 2-o co Kościół naucza o samym sobie, o potrzebie należenia do niego i o swej powadze w nauczaniu i w tłumaczeniu Pisma św. i tradycji.

Jak z powyższego widać, autor trzymał się podziałów, przyjętych zwyczajem. Jego apologetyka nie ma charakteru głęboko naukowego. Ale z tego nie można mu czynić zarzutu. Autorowi bowiem chodziło o dostarczenie szerszemu ogółowi, mniej zapuszczającemu się w głębie prawd religijnych, odpowiedniego uzasadnienia wiary. Chodziło o wyświetlenie prawd Bożych i ich uzasadnienie wobec zarzutów, jakie życie i spopularyzowana nauka stwarzają. Trudności są czerpane z bieżącego życia; ich rozwiązanie nie zawsze głębokie, ale wystarczające, odpowiednio do umysłowości tego, który oczekuje ich rozwiązania.

Niektóre ustępy apologetyki są utrzymane w formie rozmowy swobodnej, ożywionej ciekawemi zdaniami lub urywkami, wyjętemi ze znanych mówców i pisarzy, przeważnie francuskich, jak np. z Pascala, Veuillota, Monsabré, Lamartine'a, Rousseau i innych. Pomimo tych zalet „Apologétique“ ks. Duplessy nie nadaje się bardzo dla kaznodziei. Kaznodzieja przygotowujący popularne kazania apologetyczne, sam powinien trudności ująć głębiej, gdyż to mu najlepiej pomoże do zrozumiałego przedstawienia rzeczy swym słuchaczom. Apologetyka ks. Duplessy nadaje się dla szerszego ogółu, nieprzyzwyczajonego do głębszego myślenia. Kaznodzieja, chcący się tem dziełem posługiwać, powinien je za takie uważać i zwracać uwagę raczej na ton i sposób prowadzenia apologji tej lub innej prawdy, niż na samą wartość naukową. *Ks. P. Chojnacki.*

**La Vie Spirituelle,** ascétique et mystique. Miesięcznik, każdy zeszyt objętości od 96 do 144 stron druku. Adres: Ecole Théologique de Saint Maximin — Var. — Naczelny redaktor O. Bernadot O. P. Komitet redakcyjny — zespół profesorów Collegium Angelicum w Rzymie. Opłata roczna zagranicą: wydanie zwykłe 25 fr., z dodatkiem 30 fr.

Od października b. r. liczy to pismo szósty rok istnienia; redagowane przez OO. dominikanów przy udziale wielu wybitnych członków innych zgromadzeń oraz duchownych świeckich ma ono na celu pracować nad pogłębieniem życia religijnego, opierając je na podstawach gruntownego uświadomienia w wierze; pragnie więc

uczyć, aby tem skuteczniej i pewniej oddziaływać na wolę. Pismo to służy przedewszystkiem tym księżom, którzy zajęci pracą pasterską, nie mają czasu na zdobywanie kościelnej wiedzy, aby karmić wiernych solidną strawą kościelnej nauki, a przez to tem skuteczniej oddziaływać na ich życie. Nauka bowiem chrześcijańska ma na celu nakłaniać dusze do zachowania przykazań i rad ewangelicznych.

Aby ten cel osiągnąć, nie wystarczy oświecić umysł, lecz trzeba nadto rozpalić serce, przedstawiając mu realizację wyłożonych zasad teologicznych. Oto powód, dlaczego pismo obok działu naukowego i liturgicznego umieszcza w zarysie żywoty świętych i osób pobożnych. Chcąc nadto zaznajomić czytelników z wybitniejszemi dziełami Ojców Kościoła oraz utworami ascetycznemi i mistycznemi ubiegłych stuleci, umieszcza niemal w każdym zeszycie pod rubryką „Textes anciens“ celniejsze urywki z dzieł św. Ignacego Antjocheńskiego, św. Bernarda, św. Katarzyny z Sieny, św. Gertrudy i t. d.

By służyć nadto informacjami z dziedziny objawów życia duchownego, pismo omawia niektóre kwestje praktyczne interesujące duchowieństwo, a także rezultaty pewnych wysiłków, odnoszących się do organizacji seminarjów, do nauczania, mówi o kongresach, o nowych zgromadzeniach zakonnych i stowarzyszeniach i t. p. — Następnie umieszcza się oceny nowszych dzieł jużto dla polecenia ich czytelnikom, jużto dla przestrogi wobec przesadnych wymagań czy twierdzeń, albo dla zwrócenia uwagi na niebezpieczne publikacje antychrześcijańskie.

Wydawnictwo to nie służy jednak wyłącznie duchowieństwu, owszem w gronie czytelników liczy wiele domów zakonnych, a nadto pokaźny zastęp osób świeckich, które, pragnąc przeciwdziałać duchowi i obyczajom pogańskim, coraz więcej w świecie się rozpowszechniającym, odczuwają potrzebę coraz głębszego poznawania wiary, orzeźwienia w tak czystych źródłach dawnej literatury chrześcijańskiej i pokrzepienia się przykładami świętych.

Cieszy się też to „Życie Duchowne“ zasłużonem powodzeniem. Wydawcy, stosując się do życzeń wielu czytelników, rozszerzyli objętość pisma, służąc co dwa miesiące osobnym dodatkiem, poświęconym wyłącznie kwestjom ściśle naukowym. Ogłasza się też co jakiś czas konkurs na tematy, wchodzące w zakres pisma, a lepsze prace, nagrodzone, ogłasza się w „Życiu Duchownem“. Czytelnicy mają zwyczaj stawiać redakcji pytania w sprawach bliżej ich obchodzących i odpowiedź otrzymują w najbliższych miesiącach. W zeszycie październikowym omówiono np. projekt utworzenia duchownej organizacji profesorów świeckich i duchownych, której organem byłoby Życie Duchowne.

Pozostaje wyrazić gorące życzenie, aby polscy katolicy posiedli tak poważny organ życia duchownego, choćby przez rozszerzenie i pogłębienie wydawanego przez OO. Jezuitów w Krakowie miesięcznika „Wiara i Życie“. Inteligencja katolicka nie może się dzisiaj obejść bez głębszego poznania prawd wiary świętej. Teozofja, okkultyzm szerzy się wśród warstwy oświeconej, nie znającej głębi prawd i nie posiadającej pełni życia chrześcijańskiego. Francja doświadczyła w ostatniem stuleciu, co warta dewocja, pozbawiona podstaw teolo-

gicznych, a zatem niezdolna podtrzymać człowieka w doświadczeniach życia. Obecnie wraca do źródeł wód żywych, porzucając cysterny, żłobione ręką człowieka. Bodajby Polska konsekwentnie wykorzystała obce doświadczenia. *B. T.*

# BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

## KAZANIA KATECHIZMOWE.

(Literatura angielska).

Callan Charles, Rev., O. P. and Mc Hugh John, Rev., O. P.: A parochial course of doctrinal instructions for all Sundays and Holidays of the Year. Based on the Teachings of the Catechism of the Council of Trent and harmonized with the Gospels and Epistles of the Sundyas and Feasts. With an Introduction by The Most Rev. Patrick J. Hayes, D. D. Archbishop of New York. — New York: Joseph F. Wagner, London: B. Herder. 8-o, 4 vol: XXXII + 2140. Cena dol. 14.

Jedno z najpoważniejszych dzieł katechetycznych, jakie ukazały się w ostatniem kilkuleciu w języku angielskim. Przygotowane w porozumieniu z djecezalną Komisją Kaznodziejską w Nowym Yorku.

Perry John, Rev.: A full course of instructions for the use of catechists being an explanation of the Catechism, entitled: „An Abridgement of Christian Doctrine". — New York: P. J. Kenedy. 12-mo, 504 pp.

Programmes of sermons and instructions comprising (according to the course laid by the Catechism of the Council of Trent) the Apostles Creed, the Commandments of God, the Precepts of the Church, Prayer and the Sacraments, as also an exposition of Christian Doctrine. — Dublin: Browne and Nolan. 12-mo, 656 pp.

W książce tej autor nagromadził bardzo dużo materjału katechetycznego, sprawę stylu i ujęcia zostawiając samemu kaznodziei.

Devine Arthur, Rev.: The Commandments explained according to the teaching and doctrine of the Catholic Church. — London: Washbourne R.; New York, Cincinnati, Chicago: Benziger Brothers. 12-mo. X + 535.

Stockman P. J., Msgr., Chaplain Immaculate Heart College, Hollywood, Cal: High School Catechism, or The Baltimore Catechism Explained in accordance with Holy Scripture, the decisions of Holy Church, the teachings of the Fathers and the Doctors of the Church: patricularly St. Thomas Aquinas and St. Alphonsus de Ligorio. 12-mo. 828 pp.

Howe Geo. Edw., Rev.: The Catechist or headings and suggestions of the explanation of the catechism of Christian Doctrine (No. 2). With numerous quotations and examples from Scripture and an appendix of anecdotes and illustrations. London: R. & T. Chicago: Benziger Brothers. 12-mo. 2 vol: XVIII + 1338.

Szkice nauk katechizmowych.

Kinkead Thomas L., Rev.: An explanation of the Baltimore Catechism of Christian Doctrine. For the use of Sunday-School Teachers and Advanced Classes. — New York, Cincinnati, Chicago; Benziger Brothers. 12-mo 393.

Baxter James S., D. D., Rev.; Manual of Bible Truths and Histories, adapted to the questions of the Baltimore Catechism together with a life of Christ from the four Gospels. New York: P. J. Kenedy. 12-mo 128 pp.

Weigand Joseph, Rev.: Member of School Board in the Diocese of Columbus: The Catechist and the catechumen. A manual of Religion for Teachers and for Private Instruction. With a preface by Rt. Rev. James J. Hartley, D. D., bishop of Columbus. — New York, Cincinnati, Chicago: Benziger Brothers. 12-mo, 214.

Baierl Joseph, Rev.; The Creed Explained according to the Munich or Psychological method, for children of the intermediate and higher grades. Based on the Baltimore Catechism (No. 2) and Deharbes Catechism. An aid to Catechists. — Rochester, N. Y.: The Seminary Press. 8-vo. XIX + 461.

Baierl Joseph, Rev.: The Commandments Explained, according to the Munich or Psychological method, for children of the intermediate and higher grades. Based on the Baltimore Catechism (No. 2). An aid to the Catechists. — Rochester, N. Y.: Tre Seminary Press. 8-vo. VI + 427.

Baierl Joseph, Rev.: The Sacraments Explained, according to the Munich or Psychological method, for the children of the intermediate and higher grades. Based on the Baltimore Catechism (No. 2). An aid to the Catechists. — Rochester, N. Y.: The Seminary Press. 8-vo. VII + 434.

Schaffler Albert, Rev.: First Religions Instructions for the little ones. The Catholic Faith simply explained to the yongest pupils, with particular view to their practical moral training. With an appendix: Instructions on first Confession. 8-vo IV + 208 + XXXIV.

### KAZANIA SPOŁECZNE.

Bauer, Rieder. — Päpstliche Enzykliken und ihre Stellung zur Politik 8-o VIII + 92 S. Freiburg Herder 1923.

Benedykt XV. — Actes de Benoit XV, texte latin et traduction française, avec une notice biographique et une table analytique, tome I, 1914-1918, in-8-o de 312 p. — Bonne Presse, 1925, 3 francs.

Bisztyga K. T. J. — Bolszewizm i komunizm (Gł. Kat., r. 25, nr. 297). Kraków, 1925. Wyd. ks. Jez.

Brun Henri. — La Cité Chrétienne d'après les enseignements pontificaux. Paris, Bonne Presse 1925, str. 495, 10 fr.

Cathrein Victor. — Der Sozialismus. Eine Untersuchung seiner Grundlagen und seiner Durchfürbarkeit. 14-16 Aufl. (30-35 Tausend) 8-o, (XII + 358 S.) Freiburg in Br. 1923, Herder.

Ciemniewski Jan ks. — Katolicyzm a nasze odrodzenie narodowe. Szkic historyczno-moralny (Głosv na czasie, Nr 54). Księg. św. Wojciecha 1925, str. 52.

Cullagh Mac Fr. — Prześladowanie chrześcijaństwa przez bolszewizm. Tłum. z ang., str. 468, 9 ilustr. — 5 zł. Kraków, 1924. Wyd. ks. Jez.

Ehrhard R. P. — Le monde trompé ou erreurs modernes. 492 pages, 8 francs. Aubanel, Avignon.

Feron-Vrau Paul. — Les catholiques et la presse. 0 fr. 50. Paris, Bonne Presse.

Gibon Fénelon. — Où mène l'école sans Dieu. Paris, 1925.

Gillet M. S. O. P. — Conscience Chrétienne et Justice Sociale. Éditions de la Revue des Jeunes. Paris, 1925, 10 fr.

Haduch H. ks. T. J. — O władzy i jej powadze. (Głosy Katolickie, r. XXIV, nr 286). Kraków, 1924. Wyd. ks. Jez., str. 31.

Treść: niebezpieczeństwa zagrażające władzy, początek władzy, katolickie pojęcie władzy, źródła władzy, wnioski.

Hasła i frazesy bezbożnego socjalizmu i komunizmu. Przeł. z niem. (Bibljoteka Chrześcijańsko-Społeczna Nr 8). Kraków, 1924. Nakład Sekretarjatu Katol. Stow. Robotn. w Krakowie. Str. 106.

Wielkiej wartości broszura, zasługująca na masowy kolportaż. Zawiera 40 odpowiedzi na rozmaite zarzuty, zaczepki i wykręty socjalizmu. Pomoc apologetyczna.

Ingels Alfred, O. F. M. — Notions de Justice et de Droit pour tous. In-12, 216 pp. 6 fr. Paris, libr. St.-François.

Podręcznik szkolny — w trzech częściach mówi o prawie (istota, przedmiot, podmiot prawa, nabycie własności, własność uboczna), o naruszeniu prawa i (6 rozd.) o naprawieniu krzywdy.

Kochanowski J. K. prof. — Rocznica Konstytucji 3 Maja a święto Królowej Korony Polskiej. Art. Prz. Pow., czerwiec 1925 r., t. 166, str. 241-46.

Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską. Wstęp, tekst polsko-francuski i stenograficzne rozprawy w Sejmie i Senacie. — Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, 1925, Cena 9.60 zł.

Tekst konkordatu znany już jest wszystkim kapłanom w Polsce. Nie można tego powiedzieć o dyskusji sejmowej, która odzwierciedla w sobie dość dobrze poglądy na sprawy kość., nurtujące w społeczeństwie. Niektóre

głosy są dla kapłanów groźnem memento. Dobrze byłoby z niemi się zapoznać, by łatwiej znaleźć środki zaradcze. Niedbalstwo równa się zaprzepaszczaniu sprawy Bożej. Wydanie szczegółowego tekstu rozpraw sejmowych jest jak najbardziej na czasie i należy je poczytać Bibljotece Religijnej za wielką zasługę. Jakie zaś refleksje nasuwa dla ambony, zob. art. w 3 zesz., str. 197-202.

Kłos J. ks. — Kościół katolicki, a posłannictwo narodu. (Nr 12 Wydawn. Ligi Katol. w Poznaniu). — Kazanie wygłoszone na ten temat podczas V zjazdu katolickiego w Gnieźnie.

Kornilak A. ks. — Jak znieść karczmy w Polsce? (Głosy Katol., r. XXIII, nr. 252). Kraków 1924. Wyd. Ks. Jezuitów, str. 32.

Krebs Engeld. — Das Kennzeichen seiner Jünger. Ein Büchlein von der christlichen Caritas. (Bücher für Seelenkultur). Herder, Freiburg in Br.

Temat miłości chrześcijańskiej omówiony w oświetleniu dogmatycznem i ascetycznem.

Maurin Card. — Des droits et des devoirs des catholiques. fr. 0·30. Paris, Bonne Presse.

Moskała R. ks. T. J. — Praca umysłowa a praca ręczna. (Głosy Katolickie, r. XXIII, nr 279). Kraków, 1924. Wydawn. ks. Jezuitów. Str. 32.

Treść: przygotowanie do pracy ręcznej i umysłowej, różnica zdolności, wysiłku i kosztów; porównanie wartości pracy ręcznej i umysłowej (różnica indywidualna i społeczna).

Noppel Constantin S. J. — Das soziale Königtum Christi. — Art. w Stimmen der Zeit, 55 Jahrg., 10 H., 109 B., S. 241—48, Juli 1925.

Pesch H. S. J. — Des wissenschaftlichen Sozialismus Irrgang und Ende. Freiburg in Br. Herder, 1924. in-8, str. 69.

Rüther I. — Der katholische Staatsgedanke. 8-o (112 S.) Berlin 1924. Germania. M. 1·80.

Rumeau Mgr. — La Presse: son influence, nos devoirs. 16 str. Paris, Bonne Presse.

Schilling, Otto. — Die Staats und Soziallehre des hl. Thomas v. A. X+285 S. 8-o. M. 16.

Schlund Erhard Dr. — Katholizismus und Vaterland. Eine prinzipielle Untersuchung. Gr. 8-o (38). München 1923. Pfeiffer u. Co.

Schreyvogl, Fr. — Thomas von Aquin. Ausgewählte Schriften zur Staats- und Wirtschaftslehre des Thomas von Aquin. (Die Herdflamme. 3. Bd.) kl. 8-o (448 S.) Jena 1923, Fischer. M. 5; geb. M. 6.

Steinmann Alfons. — Jezus und die soziale Frage. 8-o VII + 262. Paderborn 1922. Schöningh.

Tischleder Dr. Peter. Die Staatslehre Leo XIII. M. Gladbach, Volksvereins — verlag. Brosch. M. 8.

Tongelen Josef Dr. Die Liebe Christi drängt uns. Reden und Predigten über die christliche Karitas, ihre Organisation und ihre Aufgaben. Wien VI. Verlag Mayer et Comp. 1922.

Urban Jan. ks. — Królewskie prawa Chrystusa. Art. w Prz. Powsz. t, 165, str. 129 + 140. (1925).

Wasilewski Jan ks. — W szponach Antychrysta. Wspomnienie księdza z Rosji bolszewickiej. Kraków 1924. Wyd. Ks. Jezuitów. 8-o str. 264.

Zagadnienia narodowościowe i społeczne. Art. w Mies. Pasters. Płockim, Nr 11, 1924 r. zestawiający w 25 punktach zasady chrześcijańskie, odnoszące się do życia państwowego i społecznego, oparte na listach i alokucjach ostatnich kilku papieży.

## KAZANIA O ŚWIĘTYCH.

D'Agnel Arnauld. — Saint Vincent de Paul directeur de conscience. 386 str., 11 fr. Paris, Téqui.

Aich Joh. Alb. — Christus in seinen Heiligen. Hagiologische Betrachtungen 6 M.

Alphonse R. P. C. SS. R. — Un puissant thaumaturge. Saint Gérard Majella. 144 str. Rennes.

Bainvel S. J. — Saint Jean-Baptiste de la Salle. In-16, 200 pages. Prix 1 franc.

Baudot O. S. B. — Dictionnaire d'hagiographie, mis à jour à l'aide des travaux les plus récents. 664 str. 33 fr.

Blasi J. — La bienheureuse Bernadette Soubirous. 227 str. 6 fr. 50.

Bocheńska Marja. — Żywot św. Jana od Krzyża, karmelity bosego. Lwów, 1925 (str. 76) 8-o, 2 zł.

Jest to żywot wielkiego mistyka i reformatora reguły karmelitańskiej, jednego z najwybitniejszych świętych wieku XVI.

Decretum confirmationis cultus ab immemorabili tempore praestiti servo Dei Bogumilo, archiepiscopo Gnesnensi beato vel sancto nuncupato. Dekret ogłoszony w Acta Ap. Sedis, i w pismach diecezjaln.

Boutet Joseph l'abbé. — Saint Cyprien évêque de Carthage et martyre. In-8, XVI-280 p. Avignon, Aubanel Frères.

Christiani. Le Bienhenreux Pierre Canisius. Paris, Gabalda, 1925, 12-o, pp. 186, 4 fr.

Dziełko — 104 tom kolekcji „Les Saints“ — zawiera krótki zarys życia św. Piotra Kanizjusza, który od r. 1558-59 jako towarzysz podróży nuncjusza Mentnati'ego bawił w Polsce; dzieli się na 12 rozdziałów, z których szósty omawia jego pobyt w Polsce (str. 88 nn.).

Coste Pierre, prêtre de la Mission. — Saint Vincent de Paul. Correspondance, Entretiens, Documents. Tom XI. Paris, Gabalda, 1924, in-8, XX-458 pp.

W tym tomie zawarto 179 nauk (albo szkiców), które głosił św. Wincenty do misjonarzy.

Cuthberg R. P. — Vie de saint François d'Assise, par le R. P. Cuthberg, Capucin, adapté de l'anglais par l'abbé Brousse, 18 fr.

Debout H. Mgr. — Nouvelle vie populaire de saint Vincent de Paul. In-16, 156 str., 1 fr.

Delehaye Hipolit T. J. — Św. Jan Berchmanns. Przekład z 5 wyd. fr. Kraków, 1924. Wyd. ks. Jezuitów.

Felder Hilarin O. M. Cap. — Die Ideale des hl. Franziskus von Assisi. Zweite Auflage. XVI und 480 Seiten gr. 8-o, brosch. Gm 8. Schöningh, Paderborn.

Jarrett Bede, O. P. — Life of saint Dominic (1170-1221). London, Burns, Oates and Washbourne Limited, 1924.

Jędrys Józef ks. — „Św. Wojciech w Polsce“. Kraków, 1925, str. 47.

Kaim Emil. — Heiligenpredigten (150 s.). Rottenburg 1925. Bader M. 2.

Kinzig J. — Der hl. Petrus Canisius. 12-o, 128 str. Einsiedeln 1925, Benziger, Geb. M. 2,50.

Ledos Gabr. — Św. Piotr Klawer. Przekł. z fr., Kraków, 1925, 160 str. Wyd. ks. Jez.

Immakulata Marja S. klaryska. — Bł. Kinga. Kraków, 1925. Wyd. ks. Jez.

Żywot ten opiera się na aktach procesu beatyfikacyjnego.

Pastor Ludwik. — Katoliccy reformatorzy. Ignacy z Loyoli, Teresa od Jezusa, Filip Nereusz, Karol Boromeusz. — Przeł. ks. bp. P. Mańkowski. Kraków, 1924. Wyd. ks. Jezuitów, str. 214.

Prat F. O. T. J. — Święty Paweł. Przekład z franc. Kraków, 1924. Wyd. ks. Jezuitów.

Regmier Adolf. — Św. Marcin. — Tłum. z franc. Kraków, 1925, str. 180. Wyd. ks. Jez.

Reynès-Monlaur. — Sainte Genevieve. Un volume in-16. Prix 7 fr. 50. (Plon-Nourrit et Cie).

Byelandt Dom. — Essai sur la physionomie morale de Saint Benoit. Collection Pax, in-16, 92 str., 3 fr. Abbaye de Maredsous 1924.

To studjum ułatwia zrozumienie psychologji, mało dotąd badanej, świętego patrjarchy zakonnego. Zwraca uwagę porównanie z umysłowością św. Franciszka Salezego.

Tocco de Guillaume R. P. O. P. — Saint Thomas d'Aquin. Sa vie. XXV + 400 str. Téqui, Paris.

Żulińska S. B. — „Mała święta“. Opowiadania z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci. 15 obrazków w tekście. Brosz. 1 zł. — Lwów, Tow. Bibl. Rel.

---